ROK I KWIECIEŃ 1927 Nr. 2

MINERWA POLSKA

KWARTALNIK POŚWIĘCONY HISTORJI SZKOLNICTWA I WYCHOWANIA W POLSCE

Redaktor: Prof. Dr. STANISŁAW ŁEMPICKI

TREŚĆ:

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NAR. IMIENIA OSSOLIŃSKICH

ROK I KWIECIEŃ 1927 Nr. 2

MINERWA POLSKA

KWARTALNIK POŚWIĘCONY HISTORJI SZKOLNICTWA I WYCHOWANIA W POLSCE

POD REDAKCJĄ

DRA STANISŁAWA ŁEMPICKIEGO
PROF. UNIWERSYTETU JANA KAZIMIERZA

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1927

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem Adama Wierzbickiego

MINERWA POLSKA
Rok I Nr. 2 Kwiecień 1927

DR HENRYK BARYCZ (KRAKÓW)

Zarys historjografji Uniwersytetu Bolońskiego

Uniwersytet boloński, jeden z najstarszych i największych obok paryskiego w wiekach średnich ośrodków cywilizacyjnych ludzkości, należy do tych nielicznych wszechnic, które nie posiadają dotychczas skreślonej własnej historji. Nie można powiedzieć, by jego profesorowie, w pierwszym oczywista rzędzie do tego powołani, nie troszczyli się o przeszłość szkoły, w której nauczali. Pieczołowitością otaczali oni swoje archiwum, skrzętnie doń składając wszystkie ważniejsze akty. Zwłaszcza nieautentyczny dokument Teodozjusza II z 434 r., mający rzekomo świadczyć o starożytności studjum bolońskiego, napawał ich nieuzasadnioną dumą. Wiara w założenie wszechnicy przez Teodozjusza II uchodziła przez długie wieki za dogmat niewzruszony. Za niedopuszczalne uważano najmniejsze nawet powątpiewanie w jego autentyczność. Nawez ostrożne w tej materji wywody znanego humanisty i historyka K. Sigonio w *Historji Bolonji* wywołały zaniepokojenie i spowodowały w rezultacie zakaz druku znakomitego dzieła, które dopiero ukazało się po śmierci autora i po dokonaniu pewnych zmian w tekście [1]).

Fakt ten niewątpliwie powstrzymywał przez długi czas badaczy od pisania historji wszechnicy bolońskiej. Jeszcze w połowie XVIII w. papież Benedykt XIV, bolończyk, powierzając uczonemu Maurowi Sartiemu pracę nad jej dziejami, celem uniknięcia wzburzenia uznał,

[1]) Sprawę druku *Historji bolońskiej* omawia szczegółowo Emilio Costa w pracy *La prima cattedra d'umanità nello studio bolognese durante il sec. XVI* w *Studi e memorie per la storia dell' univ. di Bol.* I 43—47. Zaznaczyć należy, że oprócz tych ostrożnych wynurzeń zostawił Sigonio w rękopisie traktacik p. t. *Iudicium de scholarum Bononiensium antiquitate* (*Opera Sigonii*, VI, 989—992), w którym bez ogródek odrzuca autentyczność przywileju teodozjańskiego.

że ma ono obejmować tylko biografje wybitniejszych profesorów, a nie przedstawiać genetycznego rozwoju [1]), boć wtedy oczywista nie możnaby pominąć milczeniem kwestji autentyczności rzekomego przywileju Teodozjusza II.

Pierwsze ślady zajęcia się przeszłością uniwersytetu bolońskiego spotykamy w XVI w. Z pośród tych pierwszych badaczy zasługują zwłaszcza na uwagę świetny humanista K. Sigonio i znakomity przyrodnik, uczony o pokroju renesansowym Ulikses Aldrovandi [2]) — chluby wszechnicy bolońskiej po wszystkie czasy.

O wiele żywszy ruch nastał na tem polu w stuleciu następnem. Początek dał w tym względzie zamiłowany w rzeczach bolońskich szperacz, Jan Mikołaj Pasquali, znany pod pseudonimem Alidosiego, występując w latach 1620—1623 z trzema katalogami profesorów i doktorów bolońskich, ułożonych w porządku alfabetycznym (według imion) i opatrzonych krótkiemi uwagami natury bibljo- i biograficznej (*Li dottori bolognęsi di legge canonica e civile dal principio di essi per tutto l'anno 1619*, wyd. w 1620 r., do czego przydał w 1623 *Appendice dichiaratione e correttione al libro delli dottori Bolognesi di legge canonica e civile* oraz *I dottori bolognesi di teologia, filosofia, medicina e d'arti liberali dall'anno 1000 per tutto marzo 1623;* wreszcie *Li dottori forestieri che in Bologna hanno letto teologia, filosofia, medicina et arti liberali con li rettori dello studio da gli anni 1000 sino per tutto maggio del 1623*, 1623).

Forma układania katalogów uczonych i pisarzy bolońskich, zapoczątkowana przez Alidosiego, z natury rzeczy mechaniczna, mniej wymagająca napięcia umysłowego, nieodzownego w pracach o charakterze konstrukcyjnym, przypadła wielce współczesnym do smaku; to też bądź to kontynuowali katalogi Alidosiego, bądź też na ich wzór tworzyli nowe. Moda ta przetrwała cały wiek XVIII, znajdując klasyczny wyraz w znakomitem dziele Sartiego, oraz epigonów u schyłku XVIII w. (Jan Fantuzzi) i w pierwszej połowie XIX w.

---

[1]) „Multa de hac re tanta — znajdujemy w przedmowie do pracy Sartiego — colloquutus doctissimus Pontifex cum Sarto; et constitutum tandem inter eos, ut non Historia scriberetur, sed de Claris Professoribus disquisitio institueretur. Habet quidem hoc scriptionis genus minus invidiae, sed plus dificultatis, ob res multas et admodum varias, in quibus delectus haberi debet"....

[2]) Por. rkps 83 vol II (*De academiis*) zbiorów Aldrovandi'ego w bibl. uniw. w Bolonji.

(Franciszka Tognettiego, zamyślającego kontynuować rzecz Fantuzziego[1]) i Ser. Mazzettiego).

Z pierwszych naśladowców Alidosiego wymienić przedewszystkiem należy Bartłomieja Albertiniego, długoletniego notarjusza Uniwersytetu medyków i artystów (*Catalogo di tutti i dottori collegiati in filosofia e medicina* z lat 1156 do 1663, wydany w 1664 przez jego następcę w urzędzie, J. B. Cavazzę); karmelitę P. A. Orlandiego, zapalonego miłośnika przeszłości wszechnicy, w której wykładał teologję (*Notizie degli scrittori bolognesi*, 1714, przynoszące przeważnie wiadomości o lektorach uniwersytetu) i J. J. Vogliego, profesora prawa (*Le tavole cronologiche degli uomini illustri per lettere ed impieghi mantenuti dalla nostra Università* od 1600, ułożone *„ad uso di chi volesse scrivere la storia della medesima“*.

Z Orlandim i Voglim wchodzimy już w stulecie XVIII, które objawiło wielkie zajęcie dla przeszłości studjum, podsycane toczącym się właśnie sporem o autentyczność nieautentycznego przywileju Teodozjusza II. Ten wzrost zainteresowań wywołać oczywista musiał potrzebę skreślenia jego dziejów. Realizacją tej dążności zajął się gorliwie ówczesny arcybiskup boloński, Prosper Lambertini, późniejszy papież Benedykt XIV, inspirowany w tem przez swego przyjaciela Montiego[2]). Początkowo powierzył Lambertini napisanie jej Aleksandrowi Formagliariemu, archidiakonowi katedry bolońskiej, a tem samem kanclerzowi wszechnicy, który po szesnastu latach pracy przedstawił ją w 1750 r. inicjatorowi przedsięwzięcia, wówczas już papieżowi, do aprobaty. Benedykt XIV po zapoznaniu się z treścią, zrażony niewątpliwie brakiem krytycyzmu autora, uporczywie trwającego przy autentyczności przywileju Teodozjusza II, nie pozwolił na ogłoszenie dzieła drukiem, a równocześnie polecił podjęcie na nowo w tym kierunku pracy bibljotekarzowi bolońskiemu, Ludwikowi Montefaniemu Caprarze. Gdy jednak ten nie wywiązywał się z zadania, zawezwał do siebie w 1757 r. kamedułę Sartiego,

---

[1]) C. Frati, *La biblioteca Comunale di Bologna negli anni 1817—19 e 1837—38* w *L'Archigiasio. Bulletino della Bibl. Com. di Bologna* XII nr. 3—4, maggio — agosto 1918.

[2]) Genezę i koleje pracy Sartiego omawia szczegółowo C. Malagola w przedmowie do 2-go wydania tego dzieła w 1896 r.; kilka spostrzeżeń nowych przynosi w tej materji Guilandi w pracy *Il cardinale F. M. Monti, Papa Benedetto XIV e la biblioteca dell' Istituto delle scienze di Bologna* w cyt. *Studi e memorie per la storia dell Univ. di Bol.* VI, 63—64.

powierzając mu realizację upragnionego dzieła, które — celem uniknięcia wdawania się w drażliwą kwestję teodozjańską — obejmować miało według postanowienia papieża li tylko biografje znamienitszych profesorów. Wybór tym razem okazał się trafny. Dzięki moralnej i materjalnej pomocy papieża, praca Sartiego postępowała szybko naprzód. Na początek ograniczył się Sarti do najwcześniejszej a zarazem najświetniejszej w rozwoju wszechnicy epoki, od czasów Irnerjusza (1088 r.) aż do początków XIV w., i miał ją już prawie w całości opracowaną, a nawet część w druku, gdy wtem niespodziewana śmierć przecięła pasmo jego żywota († 1766 r.). Aby praca jego nie poszła na marne, papież Klemens XIII powierzył w następnym roku Maurowi Fattoriniemu uzupełnienie niedokończonego dzieła, a następnie jego kontynuację. Fattorini, poczyniwszy potrzebne dopełnienia oraz dołączywszy dokumenty, których nie zdążył skopjować jego poprzednik, wydał w 1767 tom pierwszy tego klasycznego dzieła, zatytułowanego *De claris Archigymnasii bononiensis professoribus*, a w cztery lata tom drugi i ostatni. Znakomita rzecz Sartiego z uzupełnieniami Fattoriniego, nieoceniona do poznania dziejów wszechnicy w jej czasach najdawniejszych, oparta na rozległych poszukiwaniach archiwalnych, celująca wytrawnością sądu i olbrzymią erudycją jej autora, jedno wogóle — jak uznano — z najlepszych dzieł w historjografji włoskiej XVIII w.,[1]) doczekała się z końcem zeszłego stulecia reedycji dokonanej przez C. Albiciniego i K. Malagolę, który skolacjonował przedewszystkiem załączone przez Fattoriniego dokumenty i poprawił ich błędne lekcje, na które uskarżał się już Savigny.

Historja wszechnicy bolońskiej, tak świetnie zapoczątkowana przez Sartiego, nie znalazła niestety w jego następcy równie gorliwego kontynuatora. Leniwie przez długi czas prowadzona, została wreszcie przerwaną w 1790 r. przez śmierć Fattoriniego, a materjały, które zebrał, zostały w większej części zatracone.

W ten sposób pierwsza na wysokości zadania stojąca próba przedstawienia dziejów wszechnicy bolońskiej, acz w formie niezupełnej, bo tylko w biografjach jej lektorów i mistrzów, została unicestwioną, nie znajdując dotychczas badaczy, którzyby odważyli się podjąć jej kontynuację. Za surogat jej służyć może w kilkanaście lat później wydany kilkutomowy katalog pisarzy bolońskich J. Fantuzziego (*Notizie degli scrittori bolognesi* 1781—94).

[1]) Słowa C. Malagoli w przed. do 2-go wydania.

Acz z dziełem Sartiego rzecz Fantuzziego w porównanie iść nie może, to jednak ze względu na ogrom zawartych w niej szczegółów nie straciła ona dotychczas na wartości. Zamykają ten okres „katalogowy“ w połowie zeszłego stulecia dwie publikacje Serafina Mazzettiego, archiwisty archiwum arcybiskupiego, *Memorie storiche sopra l'università e l'istitutto delle scienze di Bologna*, 1840, ważna do dziejów studjum w pierwszej połowie XIX w. i *Repertorium di tutti professori antichi e moderni della famosa Università e del celebre istituto delle scienze di Bologna* 1848.

Poza pracami Mazzettiego pierwsza połowa XIX stulecia przynosi cenne rozdziały o rozwoju wszechnicy w wiekach średnich i jej znaczeniu dla recepcji prawa rzymskiego w klasycznem dziele Savignyego. Narazie jednak nie znalazło ono silniejszego oddźwięku. Po dłuższej dopiero przerwie, w ósmym dziesiątku lat zeszłego wieku podjęto w tej dziedzinie nowe prace. W przeciwieństwie do poprzednich badania te noszą charakter wyłącznie monograficzny, a lokalizują się przeważnie na terenie wieków średnich (L. Banchi, *Alcuni documenti che concernono la venuta in Siena nell'anno 1321 dei lettori e degli scolari dello studio bolognese 1869;* Scarabelli *Delle costituzioni, discipline e riforme dell'anticho studio bol. 1876.* etc. etc.). Zwłaszcza skupiły się one nad rozjaśnieniem tonących w mrokach dziejowych początków wszechnicy. Do zbadania tego problemu pobudziła niezwykle uroczyście obchodzona w 1888 r. ośmsetna rocznica rozpoczęcia przez Irnerjusza objaśniania pandektów, stanowiącego pierwszy wyraźny ślad istnienia w Bolonji studjów nad prawem rzymskiem, którym niebawem zawdzięczać ona będzie olbrzymi rozgłos i sławę. Z wielkiej liczby uczonych, którzy temu zagadnieniu poświęcili specjalne studja dość wymienić A. del Vecchio [1]), C. Ricciego [2]), C. Albiciniego [3]), C. Lozziego [4]), A. Glorię [5]), J. Cassaniego [6]), G. Tamassia [7]), Fittinga [8]),

---

1) *Di Irnerio dello sua scuola,* 1869.

2) *I primordi dello studio di Bologna,* 1888, i *Monumenti sepolcrali di lettori dello studio bolognese uci sec. XIII, XIV e XV,* 1888.

3) *Le origini dello studio di Bol.* w *Atti e memorie della Deputazione di storia patria per le provincie di Romagna* vol. VI.

4) *La scucla di gius romano ne primordi dello studio di Bol.*, 1888.

5) *Autografo D'Irnerio e origine della Università di Bol.*, 1888.

6) *Dell'antico studio di Bologna e sua origine,* 1888.

7) *Bologna e le scuole imperiali di diritto* 1888.

8) *Die Anfänge der Rechtschule zu Bologna.* 1888.

Deniflego[1]), Kaufmanna[2]). Z mnóstwa innych wydawnictw jubileuszowych na specjalną uwagę zasługują zwłaszcza trzy publikacje źródłowe, których z wyjątkiem przedrukowanych w dziele Sartiego dokumentów dotychczas zupełnie nie było, a mianowicie wydany w przeddzień uroczystości przez K. Malagolę i E. Friedländera tom pierwszy aktów nacji niemieckiej *(Acta nationis germanicae Universitatis Bononiensis* 1887.), K. Malagoli *Statuti delle Università e dei Colleggi dello studio Bolognese* 1888 (ale tylko z wieków średnich) i U. Dallariego tom I rotułów *(Rotuli dei lettori legisti e artisti dello studio bol. dal 1384 al 1799)*.

Wspomniany powyżej wydawca statutów Karol Malagola (1855—1910) położył około poznania dziejów wszechnicy wielkie zasługi, zarówno przez publikacje źródłowe (statuta, akta nacji niemieckiej, reedycja dzieła Sartiego), jak i przez monografje konstrukcyjne *(Della vita e delle opere di C. Urceo* 1878, *I Polacchi in Bologna* w *Album storico* 1882, *Monografie storiche sullo studio bolognese* 1888.)

Zapoczątkowane w 1888 r. przez Dallariego wydawnictwo rotułów, dokończone wreszcie w 1924 r. (t. IV), posiada znaczne braki. Pomijając usterki natury paleograficznej, podnieść trzeba nieuwzględnienie w publikacji minut rotułów, które zawierają wiele nazwisk lektorów, zwłaszcza cudzoziemców, dopuszczanych do t. zw. lektur uniwersyteckich za wynagrodzeniem bardzo skromnem (przeciętnie 100 lirów bol.), a niezawsze wciągniętych do czystopisów. Z tych a także i innych względów (np. uznanie Jerzego ze Lwowa, Georgius de Russia de Leopoli, lektora astronomji w latach 1478—82 za Rusina) podana przez wydawcę liczba 24 lektorów pochodzenia polskiego[3]), która wyznacza nam piąte miejsce w rzędzie narodów europejskich, nauczających w dawnych wiekach w Bolonji, jest nieścisłą, gdyż w rzeczywistości było ich przeszło trzydziestu.

Z zakończeniem uroczystości jubileuszowych osłabło znacznie tętno badań. Na czoło nielicznych prac, które w tym czasie ogłoszono, wysuwa się studjum Franciszka Cavazzy, *Le scuole dell'antico studio di Bologna*[4]), omawiające rozmieszczenie szkół po-

---

[1]) *Die Entstehung der Univ.* 1888.

[2]) *Die Geschichte der deutschen Univ.*, 1888, I, 167—223.

[3]) W przedmowie do t. IV rotułów, p. IX.

[4]) W *Atti e memorie della Deput. di storia patria per le provincie di Rom.* serja III, vol. XI, 1893.

szczególnych lektorów przed 1563 r., w którym scentralizowano je w świeżo na ten cel wzniesionym budynku t. zw. *Archigimnasio*, gdzie dziś mieści się bibljoteka miejska, oraz znakomita rzecz Gaudenziego, *Lo studio di Bologna nei primi due secoli della sua esistenza*[1]), rzucająca nowe światło na początki wszechnicy.

Nową podnietę do zajęcia się dziejami studjum dały w 1907 r. uroczystości związane z obchodem 300-nej rocznicy zgonu jednego z największych uczonych, jakich posiadała Bolonja, Uliksesa Aldrovandiego. Wtedy to z inicjatywy prof. Emila Costy († 1925) ukonstytuowała się specjalna komisja do badania dziejów studjum bolońskiego, („Commissione per la storia dell'Università di Bologna"). Powstanie komisji, która zczasem przemianowała się na Instytut, posiada dla badań nad przeszłością uniwersytetu bolońskiego znaczenie doniosłe. W dwu kierunkach postanowił Instytut rozwinąć działalność, a to przez wydanie wszystkich źródeł aż do końca XV w. w *Chartularium Studii bononiensis* oraz przez publikowanie prac monograficznych.

Podjęcie wydawnictwa źródeł, które w drobnej tylko ilości udostępnione przez Sartiego, Malagolę, Friedländera, Dallariego, w olbrzymiej ilości zalegają zarówno liczne archiwa i bibljoteki bolońskie, jak również zbiory rzymskie i i., posiada doniosłe znaczenie nietylko dla samych dziejów studjum bolońskiego, lecz wogóle dla historji kultury wieków średnich. Wobec ogromu materjału źródłowego, mającego wejść do wydawnictwa, Instytut podjął publikację dokumentów nie w porządku chronologicznym, jak to np. zrobił Denifle w swym *Chartularium Studii parisiensis*, lecz stosownie do pochodzenia (a więc archiwa poszczególnych klasztorów, akty notarjuszów i t. d.). Do 1200 postanowiono wydać materjał w całości, zaś z trzech następnych wieków (XIII—XV) bądźto w regestach, bądź w całości, zależnie od tego, czy dotyczy on bezpośrednio, czy też pośrednio, incydentalnie, dziejów studjum (np. jeśli scholar lub magister występuje w dokumencie tylko jako świadek). Nasuwają się wątpliwości, czy publikowanie w całości materjału archiwalnego po 1200 r., prawda że bezwzględnie cennego, lecz przynoszącego nieliczne i zazwyczaj incydentalne tylko wzmianki o lektorach i scholarach, jest wskazane, zwłaszcza, jeśli się zważy ogrom przedsięwzięcia. Dwu tomów (V i VII) potrzeba było na wydanie materjału zawartego w t. zw. memorjałach komuny boloń-

[1]) W *Annuario dell'Univ. di Bologna* 1900—1901.

skiej z lat 1265—68, a memorjały te w ilości kilkuset tomów sięgają blisko do połowy XV w.

Żałować poza tem należy, że niezawsze trzymali się wydawcy ustalonych zasad edycji, niejednokrotnie czyniąc regesty tam, gdzie należało dokument ogłosić w całości. Nie szukając daleko, zilustrujmy to na przykładzie, który ma dla nas pewne znaczenie, jako że jest to dotychczas pierwsza, niestety smutnie zaznaczona wiadomość o scholarach naszych w Bolonji. I tak w tomie II str. 114 znajdujemy niestety nie w całości, lecz w regeście sentencję sądową z 28 grudnia 1250, mocą której scholar Jakób z Polski za zranienie w dzień Bożego Narodzenia t. r. swego ziomka również Jakóba, zmarłego zaraz następnej nocy, został skazany zaocznie na zapłacenie 1000 lirów bol. i banicję.

Oprócz *Chartularium* wydaje Instytut w serji *Studi e memorie per la storia dell' Università di Bologna* studja o charakterze konstrukcyjnym (dotychczas ukazało się tomów dziewięć 1907—1926). Znajdujemy w nich wiele cennych rozpraw, przedstawiających niekiedy i dla nas pewien interes np. Costy *La prima cattedra d'umanità nello studio bolognese durante il sec. XVI*, będącą poniekąd kontynuacją analogicznej pracy odnośnie do w. XV. A. Corradiego *Notizie sui professori di latinità nello studio di Bol.* [1]), nieobojętną dla nas ze względu na ścisłe stosunki, jakie łączyły Polaków z humanistami bolońskimi (z C. Urceusem, F. Beroaldim starszym, Sigoniusem, A. Manucjuszem) lub ciekawą rzecz L. Sighinolfiego p. t. *Domenico Maria Novarra e N. Copernico allo Studio di Bologna*, przynoszącą dwa nieznane dokumenty do pobytu Kopernika w Bolonji, acz niezawsze szczęśliwie je interpretującą.

Z publikacyj, które pojawiły się osobno w ostatniem dziesięcioleciu wymienić w pierwszym rzędzie należy rozpoczęte przez A. S o r b e l l i e g o wydawnictwo inskrypcyj, zachowanych na ścianach Archiginnasio [2]), ważne oczywista i dla nas ze względu na znajdujące się w niem napisy naszych scholarów [3]). Zasługuje wreszcie na uwagę świeże studjum G. Z a c c a g n i n i e g o, przedstawiające życie scholarów i lektorów bolońskich we wszystkich jego najcharakterystyczniejszych i najintymniejszych momentach na podstawie bogatego a prawie zupełnie niewyzyskanego dotąd materjału z bo-

[1]) W *Documenti e studi pub. per cura della Deput. di storia patria* II 1887.

[2]) *Le iscrizioni e gli stemmi dell' Archiginnasio*, Bologna 1916, *vol. I.*

[3]) Nieliczne herby polskie z zupełnie fałszywemi objaśnieniami przynosi studjum M. Bersohna, *Studenci Polacy na Uniw. Bol. w XVI i XVII w.* część I 1890.

lońskiego archiwum państwowego (inna rzecz, czy potrzeba było ogłaszać większą jego część, skoro i tak wejść on musi do *Chartularium*). Posiada jednak książka Zaccagniniego pewne braki. Daje się silnie odczuć nieuwzględnienie strony ustrojowej, koniecznie potrzebnej dla lepszego uwypuklenia całości, oraz brak tła porównawczego (co za olbrzymi przedział istniał między Bolonją a Paryżem!), z czem mógł łatwo zaznajomić się w pracach Deniflego i Kaufmanna.

Scharakteryzowawszy w ten sposób główne linje i tendencje historjografji studjum bolońskiego, należy przypatrzeć się, co poszczególne narody, czerpiące ongiś w Bolonji wiedzę, zrobiły dla poznania stosunków intelektualnych, jakie ich z nią łączyły. Ogółem biorąc, wszystko, co dotychczas w tym kierunku zrobiono, przedstawia się niezwykle skromnie. Właściwie jedynie tylko Niemcy mogą poszczycić się pewnym rezultatem, acz i oni muszą podzielić w tej mierze zasługę z uczonym bolońskim, Malagolą. On to bowiem pierwszy zwrócił uwagę na zachowane w prywatnej bibljotece hr. Malvezzich de Medici archiwum nacji niemieckiej (w monografji o C. Urceusie) i następnie je opisał[1]) i wreszcie część jego najdawniejszą do połowy XVI w. wydał wraz z E. Friedländerem[2]). Niezależnie od tego Arnold Luschin v. Ebengreuth zbierając materjał do dziejów scholarów niemieckich, studjujących prawo w uniwersytetach włoskich, zbadał również w tym celu, lecz wielce powierzchownie i niedostatecznie, archiwa bolońskie i spostrzeżenia swe ogłosił w kilku rozprawach: *Nuovi documenti riguardanti la Nazione Alemana nello studio di Bologna*, 1884, *Oesterreicher an italienischen Universitäten zur Zeit der Reception des römischen Rechts* 1886, *Quellen zur Geschichte deutscher Rechtshörer in Italien I i II*, *Grabstätten Deutscher Studenten in Italien*, *Vorläufige Mittheilungen über die Geschichte deutscher Rechtshörer in Italien* 1893. Ogółem jednak biorąc, do pełnego wyczerpania całego bogatego zasobu źródłowego, odnoszącego się do dziejów nacji niemieckiej w Bolonji, jeszcze daleko.

Również i nauka nasza nie może wykazać się jakimś większym na tem polu rezultatem, acz oddawna już zwracała na Bolonję

---

[1]) *I libri della nazione Tedesca presso lo studio Bol.* z cytowanych już *Atti e memorie* przedrukowana w *Monografie storiche* 1888.

[2]) *Acta nationis germanicae Univ. Bononiensis* 1887; indeks do tych aktów sporządził i opublikował Knosol (*Deutsche Studenten in Bologna* 1899).

uwagę. Przez dłuższy jednak czas badacze (Aleksander Przeździecki[1]), Adam Ostaszewski-Barański[2]), Stan. Windakiewicz[3]), M. Bersohn[4]), ograniczali się do przygodnego i dorywczego wydobywania na jaw jakichś szczegółów. Również jedyna w tym przedmiocie konstrukcyjna praca K. Malagoli *I Polacchi in Bologna*[5]), dysponującego głównie materjałem zaczerpniętym z bolońskiego archiwum państwowego, daleką jest od wyczerpania przedmiotu. Z prac tych wartość trwałą posiada tylko wydany przez Bersohna w 2-giej części jego *Studentów Polaków na Uniwersytecie bolońskim w XVI i XVII w.* „*Album Polonorum per civitatem Bon. iter facientium, 1600—1661*". Dopiero podjęte przez ks. Fijałka wydawnictwo *Polonia apud Italos scholastica sec. XV* odbiega stanowczo od zakorzenionych dotychczas w tej dziedzinie zwyczajów. Niestety, znakomita ta publikacja, oparta na gruntownem wyzyskaniu całego materjału, spoczywającego w archiwach włoskich, z niewiadomych przyczyn przerwaną została na pierwszym zeszycie. Wrócił później uczony profesor historji kościelnej do tego przedmiotu, ale już w znacznie węższym zakresie w pracy o Bartolu z Saxoferrato i jego znaczeniu w Polsce (*Dominus Bartolus de Saxoferrato eiusque permagna in Polonos auctoritas*, 1914). Ostatnia to już w tej dziedzinie większa publikacja, odtąd będą pojawiać się co najwyżej drobne tylko przyczynki (np. L. A. Birkenmajera *Wpis Kopernika do Uniwersytetu jurystów w Bolonji* w jego *Stromata copernicana* 1924, Wł. Pociechy, *Ze studjów bolońskich Jana Łaskiego* w *Reformacji w Polsce* IV, 1926).

Dopiero podjęte przez Polską Akademję Umiejętności z inicjatywy i pod kierunkiem prof. St. Kota prace przygotowawcze nad wydawnictwem źródeł do stosunków kulturalnych Polski z Zachodem w epoce odrodzenia dały również asumpt do wznowienia badań nad związkiem intelektualnym z Bolonją. W tym celu podpisany z polecenia Polskiej Akademji Umiejętności przeszukał bibljoteki i archiwa bolońskie (archivio di stato, archivio notarile, archivio arcivescovile, bibl. comunale i univ.) na przestrzeni od połowy w. XV

[1]) *O Polakach w Bolonji i Padwie* 1853.
[2]) *Szkice naukowe i literackie* 1887.
[3]) *Informacje o aktach Uniw. bol.* 1891 i *Bolonja i Polska* (rozprawa niedokończona) w *Przeglądzie Polskim* z 1888.
[4]) *Studenci Polacy na Uniw. Bol.* 1890—93.
[5]) Zawarta w zbiorowej książce w *Album storicho*, 1882.

do końca XVIII w. Pozostają jednak do zbadania wieki średnie, nierównie ważniejsze dla dziejów naszej kultury. Staje zatem przed nauką naszą dylemat: albo czekać cierpliwie na ukończenie *Chartularium*, a to potrwa — jak zaznaczyliśmy — długi szmat czasu, albo też samym jak najrychlej przedsięwziąć w tym kierunku badania.

Bolonja w listopadzie 1926 r.

DR. STEFAN TRUCHIM (POZNAŃ)

Projekt księcia Augusta Sułkowskiego założenia w Rydzynie konwiktu dla panien szlacheckich i szkoły „kunsztów“.

Wśród szeregu prac, podjętych na polu szkolnictwa przez członka Komisji Edukacji Narodowej, księcia Augusta Sułkowskiego, wojewodę poznańskiego (* 1729 — † 1786), zasługują na uwagę jego projekty założenia w Rydzynie konwiktu dla panien szlacheckich i szkoły artystycznej, których zrealizowaniu przeszkodziła przedwczesna i nagła śmierć księcia [1]).

Pierwszy z projektów dotyczył założenia konwiktu dla dziewcząt szlacheckich. Być może, że pierwszą myśl założenia tego konwiktu nasunęło księciu prywatne nauczanie jego siostrzenic. Dla nich to ułożył nawet Sułkowski „Dyspozycję godzin“ [2]). Według tej dyspozycji damy miały wstawać o godzinie siódmej rano. Do godziny ósmej miały czas na ubranie się, pacierze i śniadanie; do godziny zaś dziewiątej miała trwać „gotowalnia oprócz sukni dniowej“. Od dziewiątej do dziesiątej odbywały się trzy razy tygodniowo lekcje języka niemieckiego, trzy razy francuskiego. Od dziesiątej do jedenastej trzy razy w tygodniu udzielano im lekcyj języka polskiego, a trzy razy arytmetyki. Od godziny jedenastej do dwunastej trwały lekcje rysunków trzy razy w tygodniu i trzy razy lekcje formowania charakteru czyli kaligrafji. Czas od dwunastej do pierwszej poświęcony był znowu gotowalni i zmienieniu sukni, poczem damy „własnem czytaniem zabawiały się“. Od pierwszej do trzeciej trwał obiad i rekreacja. Od trzeciej do czwartej

---

[1]) Autor opracował wyczerpującą *Historję szkół rydzyńskich, założonych przez A. Sułkowskiego.* Manuskrypt został złożony Komisji Historycznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

[2]) *Dyspozycja godzin dla młodych Dam teraz w Rydzynie będących*, Archiwum Sułk. w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

trzy razy tygodniowo odbywały się lekcje tańca, trzy razy muzyki. Od czwartej do piątej trzy razy w tygodniu lekcje historji, a trzy razy lekcje geografji. Od piątej do szóstej udzielano im trzy razy tygodniowo lekcyj ekonomji, a trzy razy nauki ręcznych robót. Po szóstej następowała rekreacja, wieczerza, modlitwy wieczorne i o godzinie dziewiątej wieczorem ułożenie się do snu. Przewidziano, że na wypadek obecności księstwa w Rydzynie udawanie się na spoczynek ma następować o godzinie 11 wieczorem. W niedzielę i święta od dziewiątej do dziesiątej trwała katechizacja, od dziesiątej do jedenastej lekcja moralnej nauki. Po obiedzie od czwartej do szóstej repetycja lekcyj tygodniowych i lektura, według osobistego wyboru. Lekcyj udzielali ks. Zawadzki, kapitan Nordheim i pani Loranowa, rezydentka rydzyńska.

„Dyspozycję godzin“ układał osobiście ks. August Sułkowski i możliwe, że wtedy nasunęła mu się myśl urządzenia konwiktu dla panien szlacheckich. Pierwszy zamysł Sułkowskiego był znacznie szerszy. Zamierzał utworzyć „fundację publiczną na edukowanie dam szlacheckich w Wielkiej Polszcze“ [1]). O projekcie swym doniósł K. E. N., która rozpatrzyła go na sesji ekonomicznej 2 lipca 1784 r. K. E. N. stwierdzała, że w projekcie, wniesionym przez Sułkowskiego, znajduje odbicie własnych przekonań, tyczących się konwiktów żeńskich, którym dała wyraz w rozporządzeniach [2]). Przyjmowała z wdzięcznością projekt Sułkowskiego, podkreślając, „że nietylko w samym „Projekcie“ światłe wielce u siebie poważnego wspólnika prac swoich zamysły upatruje, ale w skutku po oświadczonym dozorze księżnej Imci Sułkowskiej, małżonki księcia Imci wojewody, istotne dla publiczności przewiduje korzyści“. Mimo to K. E. N. postawiła pewne warunki ks. Augustowi, powołując się na analogiczne postąpienie z okazji założenia przez księcia Czartoryskiego, stolnika W. Ks. L., szkoły gospodarczej. Celem więc zabezpieczenia funduszu i dochodów domagała się poddania fundacji jurysdykcji K. E. N. Dalej przepisy tejże fundacji miały się zgadzać z ustawami ogłoszonemi przez K. E. N. i miano używać przepisanych ksiąg elementarnych. Żądania te i zastrzeżenia, zresztą zupełnie uzasadnione i słuszne, ostudziły nieco zapał Sułkowskiego.

W następnym roku 1785 dnia 12 kwietnia znów rozpatrywała

---

[1]) *Manifest K. E. N.* z 2 lipca 1784 r., Arch. Sułk. w T. P. N. w Poznaniu.

[2]) *Przepisy od Komisji Edukacyjnej pensjo-mistrzom i mistrzyniom dane* 1775, Józef Lewicki *Ustawodawstwo szkolne*, str. 69—83.

K. E. N. na sesji ekonomicznej nowy projekt ks. Augusta. Ks. Sułkowski prosił o zezwolenie otwarcia konwiktu dla dam kondycji szlacheckiej w dobrach swych dziedzicznych w Rydzynie pod dozorem swoim i księżny małżonki, a to, „aby z doświadczenia i próby uczynionej w układzie przyzwoitego dla dam szlacheckich na tejże pensji wychowania, mógł wziąć dalsze miary do trwałego ustanowienia fundacji, którą już dawniej komisji oświadczył" [1]). Komisja K. E. N. na utworzenie konwiktu zgodziła się: Projekt, jakkolwiek uszczuplony w swym zakresie, zaczynał się realizować.

Pod nazwą konwiktu albo pensji rozumiała Kom. E. N. „dom każdy, w którym młode osoby obojga płci płacą pensję roczną za wikt i wszelkie wydatki na edukację potrzebne" [2]). W przepisach, wydanych przez K. E. N. „pensjo-mistrzom i mistrzyniom", ustalono najwyższą cyfrę uczennic czy uczniów, która w warszawskich konwiktach miała dochodzić do 10, po województwach zaś do 12, ustalono też przedmioty nauczania w pensjach żeńskich, do których należały: nauka moralna, czytanie i pisanie po polsku, po francusku i niemiecku, arytmetyka, geografja i historja narodowa, na życzenie zaś rodziców taniec i muzyka. Poza tem K. E. N. kładła nacisk na dwa momenty w wychowywaniu, a mianowicie na wychowywanie religijne i obywatelskie. „W każdej pensji męskiej czyli to panieńskiej, uczniowie obojga płci będą wychowywani w bojaźni boskiej i gruntownej znajomości wiary świętej, czuwać będą z najpilniejszem staraniem pensjo-mistrzowie i mistrzynie nad czystością ich obyczajów, zagrzewać będą młode umysły obojga płci wychowańców swoich do dobrego obywatelstwa i miłości ojczyzny, przepowiedzą im często świętość tych obowiązków..." Specjalnie w wychowaniu panien K. E. N. stwierdzała: „Pannom nieprzestannie wbijać trzeba, że białogłowy nie są nato stworzone, żeby były nieczynną częścią narodu, że mają i one dług obywatelstwa swego do wypłacenia ojczyźnie, że żona, że matka, że siostra cnotliwa, i tak jak należy, kochająca sławę i kraj swój, męża, syna, brata utwierdzić może w szlachetnym myślenia sposobie, i do najchwalebniejszych zachęcić czynów, równie też zerwanych z toru uczciwości i obywatelstwa, słowem, spojrzeniem, wyrzutem jednym zawstydzić mogą i odwołać do powinności swoich;

[1]) *Manifest K. E. N.* z dnia 12/IV 1785 r., Arch. Sułk. w T. P. N. w Poznaniu.

[2]) *Przepisy od Kom. E. N. pensjo-mistrzom i mistrzyniom dane,* Józef Lewicki *o. c.* str. 69—83.

więc za cel pracy swojej niech sobie założą osoby, które prowadzą młodych panien edukację, obdarzyć kraj obywatelkami, żonami, matkami dobremi. Ten naród, w którymby białogłowy znały moc swoją nad męskiemi umysłami, i tej mocy na dobro zażyć chciały, ten naród, mówię, byłby bez zarzutu i niezwyciężony".

Te tak żywe, mimo upływu tylu lat, i wysokie hasła, głoszone i nakazywane przez K. E. N., nie znajdowały oddźwięku i zastosowania w praktyce. Liczne prywatne pensje warszawskie, powstałe w połowie XVIII w., nie spełniały w zupełności zakreślonych przez K. E. N. celów, najczęściej mając na oku korzyści materjalne. Wśród licznych pensyj żeńskich warszawskich jedne zupełnie nie stosowały się do zarządzeń K. E. N., inne stosować się tylko usiłowały. Do zarządzeń K. E. N. nie stosowały się pensje: pani de la Casa, pani le Fort i pani Daybell. W innych, jak w pensji pani Kowalskiej, pana Eberta, pani Schmitt, pani Poutz, pani Ledwońskiej, p. Filicule, p. de St. Viteau, uwzględniono coprawda przepisy K. E. N., lecz nie wyczerpywano przedmiotów, przez tę Komisję przepisanych. Tak zalecana nauka historji kraju rodzinnego była zaledwie udzielana na trzech pensjach, t. j. na pensji p. Eberta, pani Schmitt i pani Hocheymer, na ogólną liczbę 13 pensyj. Wśród pensyj niektóre, jako wyspecjalizowane, udzielały tylko nauki języka francuskiego, jak np. pana Degré lub nauki szycia, jak pensja pani Poutz. W niektórych nie uwzględniano nauki arytmetyki, geografji, a nawet języka polskiego. Wychowanie religijne, połączone z egzortacjami i nauką moralną, nie wchodziło wogóle w rachubę [1]). Przedewszystkiem zaś wszystkie pensje uczyły języków francuskiego i niemieckiego, tańca i ewentualnie gry na klawikordzie. Były to modne przedmioty, a znajomość ich wymagana w salonach. Tego rodzaju kształcenie dziewcząt nie mogło wydać zbyt dobrych skutków. Stwarzało ono właśnie przeciwny zamierzeniom K. E. N. typ kobiety płytkiej i próżnej.

Być może, że tego rodzaju stan zakładów dla kształcenia dziewcząt stał się jednym z momentów decydujących o powstaniu pomysłu założenia konwiktu dla panien szlacheckich w Wielkopolsce. Od stwierdzenia bowiem, że wychowaniu młodych panienek

[1]) *Raport ekspedjowanej wizyty z woli P. K. E. w pensjach warszawskich przez J. O. Ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, dozór nad temiż pensjami mającego w przytomności Jm. księży Jakukiewicza i Popławskiego, zasiadających w Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych, zaczętej dnia 15/I 1778 w Warszawie. — Raporty general. wizytat.* z r. 1778, wyd. Wierzbowski.

tak mało dotychczas poświęcano staranności, co więcej, że wychowanie to zupełnie zaniedbywano, — rozpoczął ks. August swój *Plan d'une fondation publique pour l'Education des jeunes filles nobles en G. Pologne*[1]), który objaśni nas, jak sobie Sułkowski konwikt dla szlacheckich dam wyobrażał. Zdaniem Sułkowskiego dotychczas w Polsce istniały trzy różne metody wychowania i kształcenia dziewcząt. Pierwsza polegała na dawnym zwyczaju oddawania młodych panien do klasztoru, gdzie miały być wychowywane w prawdziwej religijności i pobożności. Na to atoli wychowanie zapatruje się ks. August, jako człowiek wieku oświecenia, chociaż sam katolik praktykujący, bardzo sceptycznie. W klasztorach, zamiast prawdziwej religji, czystej moralności i potrzebnych wiadomości do wykształcenia dobrych współobywatelek w całem tego słowa znaczeniu, przepisuje się młodym damom wiele zewnętrznych ćwiczeń pobożnych, bez wyłożenia przekonywujących zasad wiary i chrześcijańskiej miłości. Zakonnice, które żyją same w najgłębszej ciemnocie, nie są w stanie wyłożyć najniezbędniejszych pojęć, w jaki sposób młode damy winny urządzać swe życie dla szczęścia rodzin i ewentualnie własnego. Obawia się przytem ks. August, że znaczna część panien, oddanych na wychowywanie do klasztoru, zostaje zmuszona do przywdziania welonu zakonnego, nie czując żadnego powołania, i następnie do kresu swych dni zostaje nieszczęśliwą. Ten sposób kształcenia i wychowywania młodych panien nie spełnia więc swego celu.

Podobnie też niewłaściwy jest drugi sposób: oddawanie młodych panien na pensje prywatne czyto w Warszawie, czy też w innych głównych miastach Rzeczypospolitej. Słusznie podkreśla Sułkowski, że osoby, utrzymujące pensje, uważają prowadzenie tych pensyj nietyle za uświęcony obowiązek, ile za dobry środek do zrobienia majątku. Na potwierdzenie uwagi Sułkowskiego można wskazać niektóre pensje warszawskie, w których pensjomistrzyni, by jak najmniej pieniędzy wydawać, sama uczyła wszystkich przedmiotów, mimo, że stan jej wiedzy niezupełnie na to pozwalał; najczęściej zaś uczył mąż z żoną, by nie płacić metrom. W tych zaś pensjach, gdzie uczyli metrowie, podnoszono znacznie opłaty. Zdaniem Sułkowskiego, uczono na pensjach nieporządnie, np. udzielano nauki lichej francuszczyzny bez zasad gramatycznych i najmniejszej orto-

[1]) Rękopis pod tym tytułem znajduje się w Arch. Sułk. w T. P. N., w Pozn., jako też zupełnie zgodne tłumaczenie niemieckie p. t. *Plan einer öffentlichen Erziehungs-Anstalt für junge adliche Damen in der Prowintz Gross-Polen.*

grafji, a jeszcze szczuplejszych udzielano wiadomości z zakresu geografji i historji. Metoda nauczania oparta była na bezmyślnem uczeniu się napamięć. Religja, moralność i wychowanie były zupełnie zaniedbane, co gorsza niejednokrotnie sami wychowawcy dawali swem życiem i swemi postępkami gorszący przykład młodzieży. Także metrowie tańca, muzyki, rysunków, których niektóre pensjomistrzynie biorą, by móc podnieść koszta pensji, niezawsze odpowiadają charakterem i wiedzą zajmowanemu stanowisku. Pannom na pensjach daje się zbyt wiele swobody tak, że młode damy mogą przyjmować u siebie młodych panów. Pensje, kończy swój wywód na ten temat ks. August, to szkoły próżności i złych obyczajów.

Trzeci sposób wychowywania młodych panien polega na wychowaniu i wykształceniu udzielanem w domu. Dzieje się to tylko w wypadkach, gdy rodzice są zamożniejsi. Wtedy przyjmuje się do domu guwernantkę. Guwernantka atoli musi być pochodzenia obcego: Flamandka, Szwajcarka lub co najmniej Niemka, która umie nieco mówić po francusku. Naturalnie, że o danej osobie obcego pochodzenia przeciętnie nie ma się żadnych wiadomości. Mimo to z całem zaufaniem powierza się jej opiece córki. Niejednokrotnie, gdyby wiedziano, kim jest guwernantka, nie przyjętoby jej i w ten sposób ustrzegliby rodzice córki swe przed nieszczęściem. W Francji — twierdzi Sułkowski — guwernantki są nieznane, natomiast przyjmuje się jako wychowawczynie córek bony, znane z dobrych i chwalebnych obyczajów i prowadzenia się, a obowiązkiem ich jest staranie się o zdrowie wychowanek i dopilnowywanie studjów. Guwernantki, przyjmowane przez rodziny polskie, są najczęściej zamężnemi kobietami albo wdowami, które, nie mogąc znaleźć żadnego utrzymania w swej ojczyźnie, udają się na obczyznę; tam niekiedy oddają się najniższym sprośnościom albo z własnej woli albo też z powodu nieszczęśliwych wypadków. I osobę taką uważa się następnie za kompetentną do udzielania nauki dzieciom, jakkolwiek o nauce guwernantka sama nie ma najmniejszego pojęcia. Przeciętnie też guwernantka staje się wkrótce zaufaną pani domu, a później zarządczynią. Jasnem jest przeto, że nauka i wychowanie, udzielane przez guwernantki, nietylko nie dają pozytywnych rezultatów, lecz najczęściej wyniki zdecydowanie ujemne.

Wszystkie więc typy dotychczasowego wychowywania i kształcenia panien nie odpowiadają potrzebie i o wiele więcej przynoszą zła, niż korzyści. Należałoby przeto poważnie zastanowić się nad założeniem szkół publicznych dla panien, w któ-

rych otrzymywałyby one należyte wychowanie i potrzebne a dokładne nauki. Za najpewniejszy i najszybszy środek, prowadzący do uskutecznienia tego pomysłu, uważa ks. August odpowiednie przetworzenie klasztorów kobiecych. Należałoby we wszystkich kobiecych klasztorach umniejszyć do połowy przebywającą w nich liczbę osób, a na ich miejsce wybrać kilka zakonnic, ewentualnie nawet świeckich dam, któreby były zdolne do wychowywania i uczenia dzieci. Córki ubogiej szlachty mogłyby być utrzymywane bezpłatnie, z części dochodów usuniętych zakonnic, natomiast córki zamożnej szlachty musiałyby uiszczać pewną, ustaloną rocznie sumę na opłacenie koniecznych potrzeb. W klasztorze więc przebywałyby w charakterze pensjonarjuszek.

Zanim jednakowoż projekt ten dojdzie do skutku, decyduje się książę utworzyć w Rydzynie szkołę dla szlacheckich dam. W tym celu poleci zbudowanie domu, przeznaczonego na pomieszczenie tej nowej szkoły. Założycielką i protektorką będzie właściwie małżonka księcia. Wychowawczyni poszuka się w Polsce, ewentualnie sprowadzi się ją z obcych krajów. Pieczy jej zostanie powierzona cała ekonomja i domowe wydatki, uczenie młodych pań języka francuskiego i włoskiego, nauka robót kobiecych i nadzór nad innemi naukami. Na nauczycieli innych przedmiotów powoła się trzech duchownych z kolegjum ks. pijarów w Rydzynie, z których jeden równocześnie będzie spełniał obowiązki prefekta i w niedzielę i w święta pouczał o wierze chrześcijańskiej i moralności, przytem udzielać będzie lekcyj języka niemieckiego i polskiego. Drugi będzie nauczał historji i geografji, trzeciemu zaś w udziale przypadnie nauczanie arytmetyki, geometrji i zasad fizycznych. Poza wymienionemi siłami nauczycielskiemi zostaną zaangażowani trzej metrowie do nauki rysunków, tańca i muzyki, którzy będą mieli lekcje na zmiany w pewnych oznaczonych godzinach, jednak zawsze w obecności nadzorczyni.

Z zestawienia sił nauczycielskich widzimy, że Sułkowski jak najdokładniej wypełniał przepisy K. E. N. odnośnie do pensyj żeńskich. Ciężar wykształcenia panien spoczywał na przedmiotach humanistycznych. Na pierwszym planie umieszczono naukę czterech języków: polskiego, francuskiego, włoskiego i niemieckiego, następnie historji i geografji. Mniej uwzględniano naukę przyrody, nie zapomniano jednak o robotach ręcznych kobiecych, a duży nacisk położono na wychowanie religijne. Wychowanki dzielić się będą na dwie kategorje.

Dla panien funduszowych zostanie przeznaczony, jak to już wyżej wzmiankowano, osobny, nowy, bardzo wygodny budynek. Otrzymywać będą całe utrzymanie, bieliznę, opał, światło, obsługę i wszystkie inne potrzebne w konwikcie przedmioty. Jako codzienny ubiór otrzymają sukienki z takiego materjału, by mogły być noszone tak w zimie, jak i w lecie; sukienki te będą mogły być prane. Na święta zaś i niedzielę otrzymają suknie jedwabne w formie uniformów wojewódzkich, które co najmniej przez dwa lata będą im mogły służyć.

Ponieważ atoli budynek, przeznaczony na wspomniany pensjonat, będzie znacznej obszerności, książę August zdecydował się ułatwić dostęp do konwiktu nietylko pannom ubogim, funduszowym, ale także szlachciankom zamożnym, tak polskim, jak i obcym. Te będą podlegały temu samemu kierownictwu, będą otrzymywały te same lekcje, mieszkanie, utrzymanie, opał, światło, bieliznę i obsługę, a do trzech panien zostanie dodana jedna służącą. Za to wszystko łącznie z nauką będą musiały opłacać rocznie 1.200 złp. albo 200 talarów. Rodzice ich będą tylko obowiązani do rocznego sprawiania przepisanej garderoby.

Przyjmowane będą do obu konwiktów panny w wieku od 8 do 12 lat, które utworzą pierwszą klasę, i w wieku od 12 do 15 lat, które utworzą drugą klasę; w pensjonacie tak długo mogą pozostawać, jak długo zapragną ich rodzice; wskazanym atoli byłby pobyt co najmniej trzy lub czteroletni, by mogły korzystać z nauk i ćwiczeń. Każda z panien pensjonarjuszek będzie musiała ze sobą przywieźć łóżko z pościelą, bieliznę i ubranie na jeden rok, sześć serwet, sześć cynowych talerzy i srebrne nakrycie: nóż, widelec i łyżkę. Przy opuszczaniu zakładu każda z nich będzie mogła wszystko ze sobą zabrać, co przywiozła, z wyjątkiem talerzy i serwet, jako zastępstwa za te przedmioty, które z roku na rok muszą ginąć.

Skoro liczba zgłaszających się, włączając w nią cztery biedne funduszowe panienki szlacheckie, dojdzie do liczby 12 osób, nastąpi otwarcie zakładu i oznaczony zostanie termin, kiedy rodzice będą musieli przysłać swe dzieci. Książe postanawia wystarać się u K. E. N. o pozwolenie, by uczennice konwiktów mogły nosić wstęgę z medaljonem, na którym zostanie przedstawiony obraz Najświętszej Panny Marji, bo ku jej czci instytut zostaje założony.

W organizacji instytutu dla panien widoczny jest wpływ założonych przez Sułkowskiego konwiktów dla synów niezamożnej szlachty i pensjonarjuszy w Rydzynie, z tą atoli różnicą, że gdy

tam obydwa konwikty tworzyły dwie niezależne instytucje, konwikt dla panien miał być razem połączony.

W projekcie tym widoczne są tu i ówdzie luki (jak np. niezdecydowanie co do lat pobytu w konwikcie), jednakże te przy ostatecznem opracowaniu rozłożenia materjału naukowego byłyby zapewne usunięte... Projekt ten istotnie zapewniał lepsze wychowanie kobietom, niż wszelkie dotąd istniejące pensje, lecz śmierć ks. Augusta z początkiem 1786 r. nie pozwoliła na wprowadzenie go w życie.

Podobnie też śmierć księcia przeszkodziła wprowadzeniu w życie „szkoły kunsztów rozmaitych“ [1]). Dnia 25 czerwca 1785 wyszło drukiem w polskim i niemieckim języku w Rydzynie *Avertissement*, zawiadamiające o zamiarze księcia Augusta założenia w Rydzynie „dla większą częścią zaniedbanej młodzieży i wolnego chłopskiego stanu szkoły kunsztów rozmaitych“. Ks. Sułkowski wydał regencji zlecenie, by ta ogłosiła przepisy, „na fundamencie których szkoła kunsztów miała być ustanowioną“. Według tych przepisów liczba uczniów miała wynosić 12. Każdy uczeń rocznie miał płacić za mieszkanie, opał, światło i utrzymanie trzydzieści czerwonych złotych. Uczniowie wstępujący do tej szkoły winni umieć czytać, pisać i rachować, a więc dopiero po ukończeniu szkoły parafjalnej mogli wstępować do szkoły kunsztów rozmaitych. Wiek, w którym można było dostać się do szkoły, oznaczono na ukończonych dwanaście, a nieprzekroczonych 18 lat. Kształcić miano uczniów w następujących przedmiotach: 1) w rysunkach, 2) w geometrji praktycznej, stosowanej do architektury, 3) w teatralnych akcjach na uformowanie zewnętrznej ich postaci, 4) w wokalnej i instrumentalnej muzyce, 5) w malowaniu, 6) w snycerskiej robocie i 7) w sztukaterji. Uczniowie poza tem mogli za opłatą uczyć się tańca, fechtunku i konnej jazdy.

Zamykając niniejszy szkic, podkreślić wypada, że praca ks. Augusta Sułkowskiego na polu szkolnictwa jest najjaśniejszą, a bodaj jedyną dodatnią kartą jego zasług w stosunku do ojczyzny.

---

[1]) Przedruk ogłoszenia *Avertissement*, tyczący się szkoły kunsztów rozmaitych, podaje Konstanty Kosiński w broszurze: *Szkoły rydzyńskie książąt Sułkowskich. Przyczynek do historji oświaty w Wielkopolsce*. Odbitka z *Dziennika Poznańskiego*, Poznań 1919, str. 15. Mimo najskrupulatniejszych poszukiwań w Arch. Sułk. w T. P. N. w Poznaniu, wzmiankowanego aktu nie zdołałem odszukać.

HELENA ORSZA RADLIŃSKA (WARSZAWA)

Udział Staszica w Komitecie Nowosilcowa

Staszic został zaproszony dn. 22 II 1822 do Komitetu, powołanego wskutek starań Nowosilcowa „w celu rozpoznania i przygotowania projektu względem zmiany systemu edukacji krajowej". Z protokołów posiedzeń tego Komitetu wiadomo, że bywał odtąd na wszystkich zebraniach. Podpis Staszica widnieje na projekcie ustanowienia kuratorji, jako władzy „mającej czuwać nad dozorem i karnością młodzieży szkolnej", uchwalonym przez Komitet w maju tegoż roku. Wśród „papierów Staszica", niedawno odzyskanych przez Bibljotekę Uniwersytecką w Warszawie, znajduje się pismo Nowosilcowa z 9/21 czerwca 1823 r., zawiadamiające o wysokiem zadowoleniu cesarskiem: ogólnem z dokonanego dzieła reformy i z działalności każdego z członków Komitetu w szczególności[1]).

Komitet Nowosilcowa zniweczył doreszty dzieło edukacyjne, przez Potockiego i Staszica budowane. Jak można wyjaśnić udział w nim Staszica? W czem się ten udział przejawił? Czy były ze strony wielkiego męża, „zmordowanego wiekiem" (jak mówi współczesny), jakieś próby przeciwdziałania Nowosilcowowi? Na te pytania można znaleźć odpowiedź w bogatym (nie w całości jeszcze zbadanym) materjale źródłowym.

Komitet „zmiany systematu edukacji", w sześć lat po nowej organizacji szkolnictwa utworzony, jest wyobrazicielem prądów znacznie wcześniejszych. Warunki nie pozwalały im uwidocznić się wyraźniej za czasów Księstwa. Od pierwszej chwili organizowania

---

[1]) Pismo z 9/21 VI 1823. *Papiery Staszica*, Kolekcja autografów, n. 265, str. 14. Bibl. Uniw. Warsz. Bruljon w aktach Archiwum Nowosilcowa, 548. Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Wszystkie dalej cytowane materjały z korespondencji Nowosilcowa — w tymże zbiorze oraz z *Aktów Sekretarjatu Stanu*, 1822, nr. 15.

Królestwa Polskiego rozgrywała się walka o charakter urządzeń publicznych. Zarówno obóz liberalny, jak i klerykalny szukały oparcia o króla, czyniły w tym celu zabiegi zakulisowe. Przez pierwsze lata przewodnictwo Stanisława Potockiego w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego symbolizowało zwycięstwo liberałów. Potockiego zastępował w Dyrekcji Wykonawczej Komisji Staszic; działalność Komisji była dalszym ciągiem prac Izby i Dyrekcji Edukacyjnej Księstwa. Ale już po trzech latach nadciągać poczęły chmury, które przesłoniły horyzont i zaciemniły liberalizm nawet tej Komisji. Zjazd ministrów państw świętego przymierza, odbyty w r. 1819 w Karlsruhe, po zasztyletowaniu Kotzebuego przez studenta, postanowił zmniejszyć swobody uniwersytetów w całej Europie. Jednym ze skutków — był zakaz zrzeszania się młodzieży w Uniwersytecie Warszawskim (15 VII 1819). Na posiedzeniach Komisji Oświecenia poruszana jest sprawa zaostrzenia przepisów karności uczniów uniwersytetu, przeciw czemu występuje rektor Szwejkowski. Tem niemniej, zaostrzanie tych przepisów, prawdopodobnie pod bardzo silnym naciskiem z góry, powraca na porządek dzienny[1]). Z podpisem Potockiego lub w jego zastępstwie Staszica, pojawiają się rozporządzenia, podkreślające zakaz uczęszczania młodzieży uniwersyteckiej do cukierń[2]). Niewinne zebrania wywołują surowe wymówki samego ministra Potockiego[3]). Dzieje się to równocześnie z zaostrzaniem cenzury. Wywoływane jest troską o to, by temperament młodzieńczy i nadmierny krytycyzm nie poderwały samego bytu Królestwa, nie przeszkodziły na długie lata obliczanym pracom konstrukcyjnym[4]).

Rękami Polaków, członków rządu Królestwa, dokonywane są prześladowania, które w pamięci potomnych związały się z uciskiem rosyjskim. Nie różnią się wiele, są owszem łagodniejsze od współczesnych zarządzeń w innych państwach. Królestwo było w począt-

---

[1]) *Protokół posiedzeń Ogólnego Zgromadzenia Naradczego Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego* (A. A. D. obecnie przeniesiony do Archiwum Oświecenia w Warszawie). Pos. 23. XI 1819, 22. II 1820.

[2]) Akta Rady Administracyjnej, 177. *O dozorze i karności szkolnej.* A. A. D. (Archiwum Akt Dawnych).

[3]) Szczegółowo przedstawia ten epizod J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski*, Warszawa, 1907 I, str. 269 i nast.

[4]) Ocena postępowania Staszica i inn. działaczy rządowych — p. H. Radlińska, *Staszic jako działacz. Księga zbiorowa „Stanisław Staszic“*, Lublin (w druku).

kach swego istnienia oazą liberalizmu wśród powszechnej w Europie reakcji.

Wpływ duchowieństwa w sprawach szkolnych uwidocznia się coraz bardziej w protokołach Komisji W. R. i O. P. Już w r. 1819 Potocki wspomina, że wpływają skargi, jakoby uczniowie szkół publicznych zaniedbywali obowiązki chrześcijańskie, i stwierdza, że dla uczniów liceum odbywane są codziennie nabożeństwa w kaplicy pałacu Kazimierzowskiego [1]). Rok 1820 jest niezmiernie ciężki w wewnętrznem życiu Komisji W. R. i O. P. Obniża się polot myśli twórczej w dziedzinie edukacji. Posiedzenia są coraz częściej wypełniane sprawami duchowieństwa. Protokoły wspominają o nadużyciach duchownych, trudniących się nauczaniem ludu, powstających przeciw Towarzystwu Wolnych Mularzy, o zażaleniach biskupów i — o woli królewskiej zreorganizowania Komisji w myśl życzeń biskupów, żądających usunięcia „nadużyć władzy w rzeczach dogmatycznych". Staszic, współautor wszystkich poprzednich zarysów organizacyjnych władz oświecenia, wchodzi do „deputacji, która pod przewodnictwem ministra zajmie się żądanym przez najj. pana projektem popraw i zmian w organizacji Komisji" [2]). Projekt, rozpatrywany w zimie tegoż roku, wchodzi w życie dopiero po wielu miesiącach. Przy starym jeszcze składzie i dawnym statucie Komisji na czele jej staje inny minister — Stanisław Grabowski. Nominacja jego (9 XII 1820) oznaczała nową zupełnie epokę, ale w pracy Komisji nie zaznacza się to odrazu. O zmianie nastrojów świadczy w pełni dopiero pierwszy protokół po reorganizacji, — posiedzenia z 3 XI 1821, na którem minister w swej mowie, inaugurującej działalność Komisji w nowym składzie, zwraca się o błogosławienstwo do duchownych członków. Staszic pozostaje w nowej Komisji jako członek „przybrany"; na kierowniczą działalność jego niema odtąd miejsca w władzy centralnej [3]).

W walce z Potockim zwyciężyli biskupi. Stało się to wskutek zasadniczej zmiany orjentacji cesarza, który (jakby na swoje usprawiedliwienie) stwierdzał, że „wszystkie inne rządy, doświadczeniem ostrzeżone trudnią się nad sposobami wskrzeszenia zasad religijnych i przywrócenia karności duchownej" [4]). Wielu ludzi w Królestwie

[1]) *Protokół*, pos. z 5. I 1819.

[2]) *Tamże*, pos. z 31. X.

[3]) Pos. z 3. XI, 1821.

[4]) M. Handelsman, *Francja-Polska.* Studja nad dziejami myśli politycznej, Warszawa 1926, str. 60.

podzielało tę opinję. O tendencjach pokrewnych świadczą *Uwagi Izby Senatorskiej* z r. 1820, żądające wprowadzenia dozoru nad młodzieżą szkół średnich i wyższych, upatrujące w podniesieniu karności — obronę przed duchem buntu i niemoralności [1]).

Przy ocenie stosunków pamiętać musimy, że w tych właśnie czasach Nowosilcow „znajdował u nas, jak wszędzie wówczas, zwolenników gorących, jeżeli nie swej polityki, to przynajmniej ideologji, którą reprezentował" [2]).

Na cesarza Aleksandra wywarły głębokie wrażenie szkoły austrjackie, które zwiedził w czasie podróży dyplomatycznej do Opawy. Wypowiedział w Warszawie życzenie, by sprowadzono książki i regulaminy szkolne z Austrji, jako wzory do naśladowania przy zamierzonych reformach. Z korespondencji można wnosić, że rzeczywiście sam się postępem tej sprawy interesował, choć nie brak dowodu, że Nowosilcow podsuwał cesarzowi idee reform [3]).

Utworzenie Komitetu reformy poprzedzają prywatne zebrania u Nowosilcowa, zwoływane z powodu wykrycia spisków młodzieży. Poufne raporty do cesarza o wynikach narad idą w odpisie do „osobistej wiadomości" wielkiego księcia Konstantego [4]). Pierwsze zebrania przyszłych członków oficjalnego Komitetu odbywają się również pod hasłem zwalczania ducha spiskowego. Biorą w nich udział minister Oświecenia, Grabowski, dyrektor jeneralny Wychowania Publicznego, Szaniawski (autor wszystkich projektów organizacyjnych), generał Hauke (w roku następnym przewodniczący komisji śledczej do spraw tajnych stowarzyszeń). Projektują wciągnięcie hr. Tarnowskiego, mianowanego świeżo wizytatorem liceum

---

[1]) „Żeby przy każdej szkole ustanowiona była osoba, pilnie czuwająca nad postępkami uczniów, aby dozorcy domowi ściśle tej władzy byli odpowiedzialnymi". Akta Rady Stanu, nr. 183. Odpowiedź Komisji W. R. i O. P. z 21 II 1821 (podpisana w. z. przez arcyb. Hołłowczyca) stwierdza istnienie wpływu społeczeństwa na szkolnictwo przez „dozory", Akta Rady Stanu, nr. 189 a. A. A. D.

[2]) Handelsman, l. c., str. 58.

[3]) W aktach archiwum Nowosilcowa szereg listów Nowosilcowa do posła nadzw. w Wiedniu, Gołowkina (korespondencja zaczyna się 6 czerwca 1821 n. st.; Gołowkin wysyła komplet podręczników 9 I 1822). Cesarz wypowiada zadowolenie z prac, podjętych przez Nowosilcowa 8/20 XI 1821. Pismo Sobolewskiego do Nowosilcowa: „Sa Majesté a vu... avec satisfaction l'activité avec laquelle vous avez procédé à mettre immédiatement en pratique les idées, que vous lui aviez soumis dans le tems sur les réformes à introduire dans le système de l'instruction publique et qui avaient obtenu sa haute approbation".

[4]) *Tamże*, pisma z 23 VIII, 4 IX i 3/5 IX 1821.

krzemienieckiego (i z ustroju liceum niezadowolonego). Cel, wyraźnie stwierdzony w raporcie — to „przejąć możliwie najwięcej ze szkolnictwa austrjackiego“. Instrukcje cesarskie, przez Sobolewskiego zakomunikowane Nowosilcowowi, polecają: „Sprawą najpilniejszą jest nie — sprawa wolności głoszenia prawd naukowych (liberté de l'enseignement scientifique), lub rozległości wiedzy, którą można udzielać w szkołach, lecz zwalczania ducha niereligijności, niemoralności, niesubordynacji, który, jak się zdaje, opanował te zakłady, i wygnania chimer, które wywołują egzaltację i rozpłomieniają namiętności młodzieży. Jednem słowem — należy przywrócić w szkołach czystość obyczajów, ducha porządku i karności“. Odrazu zostają nawiązane przez Nowosilcowa stosunki z Metternichem, korespondencja w sprawach uniwersytetu krakowskiego [1]).

Komitet (zwany urzędowo „deputacją“) został oficjalnie powołany dopiero 18 grudnia 1821 r. „Książę Imć Namiestnik, mając sobie przez JWgo Senatora Nowosilzoff komunikowaną wolę jego Cesarsko-Królewskiej Mości, aby w celu rozpoznania i przygotowania projektu względem zmiany systematu edukacji krajowej zaprowadzić się mającej, tenże JWny Senator zniósł się z Ministrem W. R. i O. P.; w przychyleniu się do wniosku rzeczonego senatora Jego Książęca Mość oświadczył, że na członków Deputacji, którą w tym celu żąda JWny Senator mieć zebraną, oprócz Ministra W. R. i O. P. wezwani zostaną niniejszem: Biskup płocki JX Prażmowski, Senator Kasztelan hr. Tarnowski, Radca Stanu, zastępca Ministra Wojny, gen. dywizji Hauke, Radca Stanu Szaniawski i generał Maletski. Czas i miejsce zebrania się JWny Senator Nowosilzoff oznaczyć raczy“ [2]).

Senator Nowosilcow, jak wynika z przytoczonego chronologicznego przebiegu pracy, nie raczył czekać na upoważnienie Rady Administracyjnej z rozpoczęciem prac Komitetu. Szaniawski już podjął się był przed 5 grudnia referatu o reformie szkolnictwa i uniwersytetu.

---

[1]) Pismo Nowosilcowa do Metternicha z 12/24 III 1822 wspomina również o zainteresowaniu się dworu berlińskiego już wówczas reformą uniwersytetu krakowskiego (dokonaną w r. 1826). Raport Stefana Grabowskiego, p. o. ministra Sekretarza Stanu do króla z 1823 r. podaje, że Nowosilcow powoływał się na rozkaz najwyższy nawiązania korespondencji z Metternichem.

[2]) *Wypis z protokołu posiedzenia Rady Administracyjnej* dn. 18 grudnia 1821 r., Akta R. Adm. 177.

Staszic zostaje zaproszony „do uczestnictwa i udziału w dyskusji“ dopiero na sesji XI (28 lutego 1822 r.). W jego obecności są czytane i omawiane projekty Maletskiego i Szaniawskiego, ustalane zasady dekretu i rozporządzeń o dozorze i karności szkolnej. Protokoły nie podają (w przeciwieństwie do protokołów posiedzeń władz) szczegółów dyskusji, nie notują mówców poza referentami. Niepodobna więc stwierdzić na ich podstawie, z czem Staszic się godził, przeciw czemu protestował. Raz tylko protokół z posiedzenia dn. 11 kwietnia wspomina, że przy omawianiu hierarchji szkolnej Staszic przedstawił system, przyjęty przez „zeszłą Komisję“ i dotychczas istniejący.

Czy były sprawy, które łączyć mogły duchowo Staszica z innymi uczestnikami narad? Niewątpliwie tak. Ostrzeżenia przed skutkami „nauk źle ugruntowanych, fałszywie prowadzonych, bez potrzeby zapalających imaginację, ocucających namiętności, szkodliwych nietylko samemu człowiekowi, ale grożących społeczności [1]) — zdarzały się i w jego przemówieniach do młodzieży o wiele wcześniejszych. Tylko Staszic pragnął zapobiegać nierozważnym czynom przez przyzwyczajanie do ścisłości w myśleniu i na pierwszym planie stawiał „umiejętności dokładne“ [2]), zaś Szaniawski jako referent Komitetu kładł nacisk na wychowanie religijne i nawyknienie do podległości.

Wspólny był niepokój o skutki dla Polski „stanu niespokojnego a drażliwego umysłów“ i wspólna cześć, nawet wówczas silna, dla króla, „wskrzesiciela i ojca“, „z którego dobroci odebrali Polacy przywrócone sobie imię i byt narodowy, a razem i ojczyste swobody“ [3]). Obawa o te swobody nakazywała Staszicowi, jak i wielu innym działaczom, milczeć, nie protestować i nie upominać się. Przeżycia duchowe Staszica z tego czasu obrazuje wygłoszona w r. 1824 *Pochwała Stanisława Potockiego*, pełna szczegółów autobiograficznych, będąca niezmiernie ważnem źródłem do poznania — mówcy. Mówi w niej Staszic o wyższej mocy duszy, która nie dozwala się unosić „popularnym zapędom miłości ojczyzny,

---

[1]) *Przełożenie powodów i krótki obraz dotychczasowych czynności Komitetu.* Załącznik do pisma ministra W. R. i O. P. do namiestnika z 20 V 1820. Akta Rady Administracyjnej, 177.

[2]) *Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica*, wydał i opracował Z. Kukulski, Lublin 1926, str. 137—8, 147; por. rozdział *Szkolnictwo*, H. Radlińska, l. c.

[3]) Mowa Szaniawskiego. *Mowy przy instalacji kuratora jeneralnego instytutów naukowych w Królestwie Polskiem na dniu 19 lipca 1823 roku odbytej.*

co rzeczywiście pochlebiają tylko miłości osobistej", apoteozuje rozsądek, ostrzega współczesnych, by nie potępiali czynów, pochopnie za szkodliwe oświeceniu ogłaszanych, bez ich poznania. Odnosiły się te słowa do sprawy oskarżenia Potockiego (i Staszica) przez opozycję sejmową za kontrasygnowanie rozporządzenia o cenzurze. Mają znaczenie i dla sprawy omawianej, udziału w deputacji reformy.

Współcześnie Staszic zachowuje się z rezerwą wobec wszystkich poczynań Komisji Oświecenia, prawie nie zabiera głosu, często opuszcza posiedzenia. Przemawia tylko raz w obronie powagi stopni akademickich przy szeregowaniu duchowieństwa [1]).

Projekt organizacji nowej władzy, „mającej czuwać nad dozorem i karnością młodzieży szkolnej" [2]), przewiduje: kuratora jeneralnego, mianowanego przez króla na przedstawienie namiestnika, oparte na przełożeniu Komisji W. R. i O. P., działającego z ramienia i pod kierunkiem Komisji, w której zasiada z głosem doradczym; jego asesorów z pośród wysłużonych nauczycieli lub „osób ufnością rządu zaszczyconych", komitet doradczy, którego członkami są z urzędu wizytatorowie generalni, jako „naoczni świadkowie, coby mogło wymagać zaradczych środków lub sprostowania". Szkoła Główna ma posiadać inspektora głównego i inspektorów wydziałowych przy każdem audytorjum. W województwach przy każdej szkole ma być kurator, korzystający z pomocy inspektorów klas dla wewnętrznego porządku, z pomocy zaś „dyrektorów" dla zewnętrznego dozorowania. Władza nadzorcza ma obowiązek „pilnego przestrzegania w uczniach ścisłego dopełniania obowiązków religijnych i moralnych, czci i miłości dla króla i ustaw egzystujących, zachowania dobrych obyczajów, pilności w naukach, podległości i uszanowania ku nauczycielom i zwierzchności". Powinna przytem czuwać, „aby żadne stowarzyszenia się nie formowały między uczniami". Ma pilnować również nauczycieli, „aby ściśle pełnili obowiązki swoje, nie zbaczając w niczem od ducha zasad, jakie im Komisja Rządowa W. R. i O. P. przepisze, ale owszem wpajali je w umysły młodzieńcze, starając się odwracać, cokolwiekby mogło przeszkadzać osiągnieniu wskazanych celów". Wśród motywacji bardzo obszernej i kwiecistej (jak wszystko, co wychodziło z pod pióra Szaniawskiego) nie brak pięknych słów: o ojcowskiem

---

[1]) *Protokół* pos. 22. III 1822.

[2]) Załączniki do cytowanego pisma ministra W. R. i O. P.

traktowaniu młodzieży, o zbliżaniu się z nią i poznawaniu każdego ucznia zosobna. „Jeżeli władza niekiedy karać jest przymuszona, szczęśliwa, kiedy złe uprzedzić i karę oszczędzić może“. Ale po takich maksymach następuje wniosek o konieczności współdziałania władz szkolnych z policją. Projekt organizacji dozoru w liceach odbiera młodzieży swobodę ruchów, wprowadza wojskową, raczej więzienną, dyscyplinę przy maszerowaniu do szkoły pod wodzą urzędników dozoru, zamieszkiwanie pod stałym nadzorem na wskazanych stancjach. Organizacja była niezmiernie kosztowna, miała podnieść etat szkolny w pierwszym roku o 378.700 zł.

Narazie nie załatwiano spraw organizacji studjów. Porusza je pismo Nowosilcowa z 31. XII 1821, zapowiadające utworzenie specjalnej sekcji. Na XVIII posiedzeniu Komitetu członkowie postanawiają zająć się — każdy zosobna — przemyśleniem systemu nauczania nauk spekulatywnych. Raport Nowosilcowa z 15/27 IV 1822 mówi o instrukcjach, które mają być opracowane. Główną tendencją ma być powstrzymywanie zainteresowań młodzieży ideami politycznemi lub abstrakcyjnemi, a skierowanie ich wyłącznie ku studjom, przynoszącym natychmiastową korzyść w służbie publicznej. Te sprawy objęło zreorganizowane „Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych“. Kuratorja starała się tylko o wprowadzenie nauczania religji, udzielanego przez księży, specjalnie na prefektów wybranych.

Projekt, złożony namiestnikowi 20 maja 1822 r. przez ministra Oświecenia, został przyjęty nieprzychylnie. Byłoby niezmiernie pożądane móc sprawdzić, o ile do tej nieprzychylności Zajączka przyczynił się Staszic, który pozostawał z namiestnikiem w dobrych stosunkach osobistych i w tym właśnie czasie był otoczony czcią powszechną z powodu ujawnienia fundacji hrubieszowskiej. „Obserwacja“ Zajączka[1]) stwierdza, że liczba kuratorów jest niezmiernie wielka. Dość byłoby jednego kuratora jeneralnego i po jednym kuratorze w województwie. Ubyłoby przez to ekspensy i „łatwiejby można znaleźć ludzi zdatnych do 9 miejsc, jak do kilkadziesiąt“. Podobnie przedstawia Zajączek sprawę królowi. W piśmie do króla znajduje się przytem argument, godzący wprost w Szaniawskiego: ponieważ kurator, zasiadający w Komisji, jest jej organem wykonawczym, poco utrzymywać Dyrekcję Jeneralną Wychowania?

[1]) Na marginesie pisma ministra oświecenia.

Zajączek przedstawia budżet okrojony o 268.500 zł., t. j. na 110.200 zł.[1])

Król nie dał się przekonać argumentami swego namiestnika i wyraźnie, z naciskiem zaakcentował swą wolę wprowadzenia organizacji, proponowanej przez ministra oświecenia, narazie ograniczając ją do Warszawy, stopniowo rozszerzając na kraj. Szczegóły realizacji omawiało mniejsze grono, złożone z ministra Oświecenia, Nowosilcowa i ministra — sekretarza stanu, Stefana Grabowskiego (popierającego poglądy Zajączka).

Dękret królewski, ustanawiający kuratorję, pojawia się w okresie pobytu Nowosilcowa w Petersburgu. 19 lipca następuje uroczysta instalacja kuratora jeneralnego instytutów naukowych w Królestwie Polskiem z mowami, sławiącemi cesarza. Ton tych mów radować musiał wszystkie żywioły reakcyjne. Uderzał w najukochańsze zasady Staszica. Kurator, kasztelan senator Oebschelwic, przez szereg miesięcy nie spotkał się jednak z opozycyjnem stanowiskiem Staszica. Staszic rzadko bywa na posiedzeniach Komisji. We wrześniu r. 1822 po wzmożeniu wpływu hierarchji duchownej na wydział teologiczny, wystąpi w obronie wyłącznego prawa uniwersytetu udzielania stopni akademickich[2]). Udział Staszica w zreformowanem Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych (również nieznaczny) niewchodzi w ramy tematu[3]).

Utworzenie kuratorji wywołało wiele niezadowoleń. Nowosilcow donosi cesarzowi[4]), że minister Grabowski upada na duchu z powodu przykrości i drwin, na które jest wystawiony na posiedzeniach Rady Administracyjnej. Organizacja postępuje jednak naprzód. Widać w pierwszych krokach pewną ostrożność i liczenie się z opinją. Inspektorem Uniwersytetu zostaje prof. Zabellowicz, cieszący się dobrą opinją. Wybitni nauczyciele obejmują stanowiska inspektorów przy szkołach wojewódzkich i wydziałowych w Warszawie. Konwikt pijarski na Żoliborzu nie otrzymuje dozorcy. Poza Warszawę organizacja rozszerza się z początkiem r. 1824[5]). Ciągle rośnie liczba podinspektorów. Coraz gorsze typy ludzkie się pojawiają wśród nich. Dochodzi do gorszących zajść w Uniwersytecie.

[1]) Pismo z 16 i 28 lipca 1822. .

[2]) *Protokół*, pos. 3. IX, 1823.

[3]) Por. Kukulski, przypisy do *Uwag nad organizacją szkół wydziałowych. Pisma pedagogiczne*, l. c, str. 249 i nast.

[4]) Raport z 8/20 VI. 1823

[5]) Raport Oebschelwica z 21 VII 1823, pismo Grabowskiego z 23 I 1824.

Akta kuratorji nieco później stwierdzą, że w organizacji dozorczej służyli ludzie, podpisujący się krzyżykami przy odbiorze płacy. Coraz większy nacisk kładziony jest na dozorowanie frekwencji na nabożeństwach. Staszic w swoim zakresie działania, jako dyrektor Przemysłu i Kunsztów, czuwający nad szkolnictwem rzemieślniczo-niedzielnem, przeciwstawia się policyjnej kontroli i zmuszaniu do nabożeństw [1]).

W korespondencji pomiędzy komisjami wiele szczegółów świadczy o niechęci Staszica do nowego kursu w oświeceniu publicznem. Przeciwko kuratorji wprost nie wypowiada się sam. Posiadamy jednak pismo, które najprawdopodobniej jest przez niego inspirowane, jeśli nie pisane, zwraca się zaś przeciw samemu istnieniu nowej władzy.

Pierwszy raport z czynności kuratorji instytutów naukowych, złożony przez ministra Grabowskiego 10 IV 1824, jest niemal entuzjastyczny. Stwierdza, że od czasu zaprowadzenia kuratorji „nie było prawie przypadku ważnego wykroczenia“ (co sprzeczne jest ze szczegółami poufnej korespondencji Nowosilcowa [2]). Sprawozdanie podkreśla liczenie się z dotychczasową władzą naukową, niechęć odbierania jej dozoru wewnątrz murów szkolnych. Donosi jednak, że inspektorzy spostrzegli w życiu szkolnem „wiele niedogodności, na wszystko baczną zwracając uwagę“.

Raport został z polecenia namiestnika rozesłany do zaopinjowania wszystkim ministrom. Wpłynęły tylko dwie odpowiedzi. Minister Przychodów i Skarbu uznaje instytucję kuratorji za niedość określoną, do rozszerzania na prowincję niedojrzałą; utrzymuje się zresztą w tonie ogólnikowym i ostrożny jest w wyrażeniach. Minister Spraw Wewnętrznych przesyła obszerny memorjał krytyczny [3]). Na podstawie stosunków Staszica z Mostowskim wolno przypuścić, że chociaż Staszic w tym właśnie czasie miał opuszczać Komisję Spraw Wewnętrznych [4]), wpływ jego na odpowiedź ministra był wielki (sądzić nawet można, że Staszic był tej odpowiedzi autorem). Odpowiedź stwierdza, że raport nie wykazuje żadnych rezultatów dzia-

---

[1]) J. Brzozowska — *Staszic jako opiekun szkół niedzielnych.* Księga zbiorowa „*Stanisław Staszic*“ (w druku).

[2]) Pismo do namiestnika z 28 V i 9 VI 1823.

[3]) Datowany 30 VI 1824. Akta Rady Administracyjnej, 177.

[4]) Zwolniony pismem królewskiem, datowanem w Petersburgu 13/25 V 1824, lecz polecającem mu pełnienie obowiązków aż do wyznaczenia następcy. *Papiery Staszica*, str. 17.

łalności kuratorji. Nie jest ona łatwą do zgodzenia się z istniejącym systemem, skoro stała się rodzicielką tylu pism, instrukcyj i urządzeń, które „zawiłości i nieporozumienia mnożyć muszą“. W raporcie pełno sprzeczności; niewiadomo, komu jest poruczony dozór nad młodzieżą, raz oddawany nauczycielom, kiedyindziej inspektorom. Nauczyciele raz są pilnowani, drugi raz sami pilnują. Jeżeli nauczyciel może być kuratorem w szkole, mógłby nim być i poza szkołą; jeżeli kurator ma odpowiednią wiedzę, może być nauczycielem. Jeżeli jednym brakuje „instrukcji“, a drugim odpowiedniej obyczajności — ani kuratorami, ani nauczycielami być nie mogą. „Konfuzja atrybucyj“ dowodzi, że chęć rozdzielania nauczania i wychowania jest sprzeczna z naturą. Doniesienie kuratorji, „iż młodzież powróciła do karbów prawdziwego ducha wychowania i uległości“ nie można przypisywać kuratorji, ale „natchnieniu profesorów i dobrym skłonnościom młodzieży“. Koszt, łożony na tę nową magistraturę, wydaje się stracony. Komisja Spraw Wewnętrznych i Policji wypowiada się „za wstrzymaniem dalszego rozgałęzienia tej kosztownej magistratury“, nawet za tem (Mostowski wyraźnie mówi tu nie od siebie, lecz w imieniu Komisji), aby kuratorja, „uważana jako tymczasowa, z etatu na rok przyszły wypuszczona została, póki dalsze doświadczenie nie przekona albo o jej konieczności, albo o nieużyteczności, lub też nie da się ona uważać i organizować na wzór tej, jaką widzimy w państwach rosyjskich, gdzie bez kosztu skarbu sprawuje opiekę nad instytutami naukowemi“. Raport Zajączka, oparty na opinjach wymienionych i — śmielszej jeszcze opinji prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, Rembielińskiego, był dla kuratorji nieprzychylny [1]). Król, znowu nie licząc się z opinją namiestnika, „raczył oświadczyć, iż we wszystkiem umiarkowane postępowanie Komisji (Oświecenia) zatwierdza i że nie może dzielić zdania Namiestnika i Rady o nieużyteczności kuratorji [2]). Owszem wyraźną wolą monarchy działalność jej została rozszerzona. Wkrótce potem memorjał, złożony królowi wspólnie przez Nowosilcowa, Grabowskiego, Oebschelwica i Szaniawskiego, wyraża opinję, że zasady liberalizmu bynajmniej nie wygasły: działają owszem w umysłach, w milczeniu się

[1]) Raport Zajączka = z 31 VII 1824, Akta Rady Administracyjnej, 177.

[2]) Pismo ministra sekretarza stanu z 5/19 VIII 1824. Raport Rady Stanu z r. 1825 podnosi znaczenie kuratorji, niemal dosłownie powtarzając opinję ministra Oświecenia, zaś Mostowski, przemawiając na Sejmie 1825 r., wyraża się w pochlebnych ogólnikach.

wylęgają *(couvent en silence)* poto, aby się odezwać w chwili sposobnej [3]).

Nienawiść Nowosilcowa do Staszica, którą wspomina tak wymownie Niemcewicz, może mieć swoje źródło w przekonaniu, że milczący z zaciśniętemi usty i pałającym wzrokiem starzec swą wiarą w postęp ludzkości podsycał ducha wytrwania i — wbrew nawet woli — ducha buntu przeciw przemocy.

---

[3]) Memorjał z 11 X 1824, Archiwum Nowosilcowa.

DR. STANISŁAW KOLBUSZEWSKI (POZNAŃ)

Filozoficzne podłoże pedagogji Hoene-Wrońskiego [1])

Dezorjentacja ludzkiego ducha, spowodowana wielką wojną, a do dziś dnia trwająca, poczęła się w Polsce wcześniej, niż gdzie indziej; poczęła się jako dezorjentacja polityczna w zaraniu wojny, zapuszczając coraz głębiej korzenie w psychikę polską, wywołując to „rozpolitykowanie się“, które przeszło do naszej literatury wojennej i powojennej. Czas wojny wstrząsał tymczasem coraz silniej fundamenty wartości innych, już ongi ustalonych. Tak w życiu umysłowem jak moralnem wytwarzać się jął coraz większy chaos, zachwiewały się posady tego, ku czemu ongi lgnęło uczucie. Coraz silniej i wyraźniej stawało się to, co widział Krasiński w rozpadającym się świecie starożytnym: *„quot capita, tot sensus“*. Zwolna jęło się wytwarzanie czegoś nowego. Poomacku, a z szalonym porywem wznosił duch jakieś nowe rusztowania; łomkie i kruche wnet upadały, mając charakter eksperymentu, w który nikt szczerze nie wierzy. Gdy w innych dziedzinach jeszcze z tego chaosu i eksperymentowania sprawy sobie w pełni nie zdajemy, to najwidoczniejszy jest on w sztuce. Ileż „izmów“ przez lat parę przebiegło Europę, ileż kanonów estetycznych ustalało się, wprowadzało próby renesansu, a wszystko to, było jeno próbą dania czegoś nowego, co pierwszy podmuch zmiatał. Człowiek pożądał coraz nowych wrażeń, lgnął na chwilę ku temu, co go wabiło tajemniczością, przedenerwowany, przemęczony począł radować się jakiemś szaleństwem, dochodzącem do rozkiełzania, a jednocześnie pragnął wartości nowych, ustalonych a nadzwyczajnych. I stąd ten rozrost okultyzmu i spirytyzmu. Przewartościowywał i kwestjonował wartości dawne, szukał, tworzył i burzył. Zapanował „bolszewizm“ w sztuce, literaturze, życiu moralnem i umysłowem. Od czasów niewielu zaczyna się coś nowego; z tego chaosu poczyna wychodzić coś, co ma charakter pierwszych wartości. Nad pierwiastkiem destrukcyjnym bierze górę twórczy. I pojmuje się, że aby naprzód iść, nie można „deptać przeszłości ołtarzy“, a przeciwnie: wchłonąć w siebie kulturę wieków minionych i na niej budować kulturę nową. Zaczęło się zdrowe, pożyteczne przeorywanie od nowa zagonów naszej przeszłości. Poza „interesem“ historycznym kryje się tu ów głębszy, owo pragnienie poznania życia i myśli przeszłości, by stworzyć dla własnego życia, dla własnej myśli punkt zaczepny i kryterjum osądu.

---

[1]) Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Twa Pedagog. im. E. Estkowskiego w Poznaniu pod przewodnictwem prof. dr. J. Sajdaka.

Na gruncie badań literackich widać u nas w ostatnich czasach wzmożone zajęcie się wiekami siły i tężyzny. Nawraca się szczególnie do tej epoki, co dając nadbudowę życiu, dała mu głęboki fundament moralny: do epoki Mickiewicza. On, Słowacki, Norwid i ostatni z wielkich, Wyspiański — pozwalają nam wznieść się wyżej, pojrzeć w życie głębiej; otwierają okna w zadusznej izbie naszych lat na świeżość przyrody i jej piękno, tworzą tęczę, co błyszczy „na świadectwo wierze", że „jest Pan, co objął oceanu fale i ziemię wiecznie kazał mu zamącać". Oni budzą w nas z uśpienia tego prawdziwego człowieka, którego zdusiła wojna. Jest więc badanie przeszłości nietylko badaniem historycznem, ale eksploatacją kultury lat minionych, by przez nią zbudzić nowe życie.

W poszukiwaniu za tem, co stanowi prawdę natknął się p. Józef Jankowski na postać filozofa XIX w., Józefa Marję Hoene-Wrońskiego. Jął z pietyzmem ekshumować jego pisma i na polskie je tłumaczyć, widząc w nim „zbawcę Europy", co odkrył prawdę absolutną. Wtedy prof. J. Ujejski zbadał krytycznie życie i dzieło filozofa i wydał o nim sąd bardzo ostry [1]).

Mimo oceny prof. Ujejskiego, okazuje się Wroński jednym z największych genjuszów epoki romantycznej. Ten człowiek o fenomenalnej wiedzy i inteligencji, o głębokiej pewności w jedyną prawdę własnej doktryny, a stąd z lekceważeniem lub pogardą traktujący tych, co inaczej myśleli niż on, ten człowiek, upatrujący w sobie zbawcę ludzkości, Parakleta, podejmuje się dzieła, zakrojonego na olbrzymią miarę. Wyprowadzając wszystko z jednej zasady, do niej też wszystko sprowadza; systemat jego, przemyślany w szczegółach, będący konstrukcją myślową naprawdę genjalną, stanowi teorję odrodzenia życia ludzkości i jednostki, politycznego i intelektualnego.

Uznając t. zw. rozum absolutny za zasadę poznania, dowodzi Wroński, że odkrył prawo stworzenia wszechświata, i na podstawie tego prawa wykazuje tożsamość Prawdy i Dobra, ustala stosunek filozofji do religji, wyjawia cel ostateczny człowieka. W tym celu widząc zbawienie ludzkości, pragnie, aby świat wszedł na nowe, nieomylne tory i dlatego przeprowadza reformę całej wiedzy ludzkiej ze stanowiska teleologicznego. A ponieważ jednym z najważniejszych czynników, decydujących o życiu człowieka, jest wycho-

---

[1]) Józef Ujejski *O cenę absolutu. Rzecz o Hoene-Wrońskim.* Nakł. Gebethnera i Wolffa.

wanie, boć ono to wpływa na wytworzenie kolein ducha, Wroński, reformując wiedzę, niemal na planie pierwszym stawia reformę pedagogji. Jej zasadą jest filozofja absolutna, mesjanizm. Wskazania jego nie wchodzą w szczegóły dydaktyczne, jeno wiążąc pedagogię z filozofją, ustalają jej związek z celem absolutnym ludzkości [1]).

Z wyższością, płynącą z przekonania wewnętrznego, iż odkrywa światu drogi zbawcze, uznaje Wroński dzień objawienia swej prawdy za datę przełomową w dziejach świata. A jak w swej filozofji widzi najwyższy wyraz myśli ludzkiej i niżej od niej stawia inne systemy filozoficzne, tak w rozważeniach nad filozofją pedagogji kilku słowy przekreśla wartość bezwzględną dotychczasowych dociekań pedagogicznych, mieniąc w dodatku niezliczone z nich głupiemi i niedorzecznemi, śmiesznemi i niemoralnemi. Dlaczego? Zdaniem jego problemat wychowania nie jest jeszcze rozwiązany, a co ważniejsze, nie jest dotąd ustalony. Ustalenia bowiem podstaw pedagogji winna dokonać filozofja; z chwilą, gdy to będzie spełnione, można dopiero imać się sprawy rozwiązania samego problematu. Tymczasem filozofja dotychczas nic na tem polu nie uczyniła, gdyż wszystkie jej wskazania dadzą się sprowadzić do uwag, że należy rozwijać w człowieku zespół władz jego cielesnych i duchowych. Wślad za tem nakazuje filozofja czerpać prawidła wychowania *a posteriori* w psychologji i somatologji, *a priori* zaś w moralności i filozofji religji. Wynikiem tego — nieokreśloność pojęcia pedagogji, a stąd nieokreśloność środków, jakiemi trzeba sprawować wychowanie. Trybem zatem wychowania kierują jednostki, naginające je do swych interesów osobistych albo do rzekomych racyj państwowych, wrogich prawu innych narodów.

Innemi słowy, mówi Wroński: podstawy i zasady wychowania muszą być wspólne dla całej ludzkości, musi być wspólny cel, dla którego wychowanie się podejmuje, a nadewszystko cel wychowania musi być zgodny z celem ludzkości. Wroński trafia tu w sedno rzeczy. Bo rzeczywiście, chcąc wyobrazić sobie idealną ludzkość — musi się odkryć wspólny, jedyny dla wszyst-

[1]) Uwagi Wrońskiego o reformie pedagogji (ilościowo niewiele ich) mieszczą się w II tomie dzieła p. t. *Réforme absolue du savoir humain.* Rzecz przetłumaczył i wydał jako osobną książeczkę, poprzedzoną wstępem od tłumacza, prezes Instytutu Mesjanicznego w Warszawie p. Józef Jankowski: *Hoene-Wroński-Filozofja pedagogji*, Lwów—Warszawa, Książnica Polska Twa Naucz. Szkół Wyższych. MCMXXII.

kich a przez wszystkich uznany cel, a więc cel o ważności bezwzględnej. Wtedy to dopiero możnaby mówić o *ludzkości* nie jako o zlepku narodów czy państw, powiązanych z sobą sztucznemi paragrafami układów, a nie mających nad to żadnej między sobą wspólnoty; możnaby wtedy dopiero ująć ludzkość jako jedność *organiczną*. Aby taki cel istniał i aby wszyscy społem ku niemu zmierzali, musiałby być istotnie absolutnym; w nim ustrój ludzkości musiałby znaleźć swą więźbę, wychowanie człowieka według niego winno być normowane. Zdaniem Wrońskiego celu takiego ludzkość dotąd nie posiadała, a więc i wychowanie nie posiadało go. Otóż tu popełnia Wroński błąd.

Świat starożytny istotnie nie znalazł jednego, wspólnego celu; wychowawcy greccy tworzyli cele, które przyjmowały tylko pewne państwa; np. odmiennie pojmują cel wychowania Sparta i Ateny, a tu i tam są w związku z tem różne zasady wychowawcze. Nadewszystko zaś wykształcenie, które zlewa się z wychowaniem, istnieje tylko dla jednej warstwy, dla wolnych. Niewolnik usunięty jest w teorji i w życiu poza nawias. Ale przychodzi chrześcijaństwo i ono to daje cel wspólny dla wszystkich: zapracowanie na Królestwo Boże. Wzywa ono ku sobie i ku temu celowi: Pójdźcie do Mnie wszyscy. Ustala nowe, nieznane pogaństwu zasady życia: miłość bratnią ku wszystkim ludziom. Daje więc Chrystus reformę życia, stawia je na nowej platformie, przynosi mu nieznaną wartość. I tu właśnie myli się Wroński, mówiąc, że nie było dotąd celu dla wszystkich. Był, istniał dla całej ludzkości, ale żądał od niej tego samego, co Wroński żąda dla swej reformy, aby weszła w życie: przyjęcia nauki nowej przez wszystkich. Cel Chrystusa posiada właśnie to, czego Wroński domaga się od celu absolutnego: jest wolny od kategoryj fizycznych. Jeno — i w tem właśnie „absolutny filozof“ mógł widzieć jego słabość — nie był on oparty o system filozoficzny, nie posiadał uzasadnienia rozumowego; mówił głosem, który serce słyszy i drzwi swe naoścież mu otworzy. Nie był konstrukcją matematyczną mózgu wytworzony, ale płynął z serca i w nauce zeń wywiedzionej przynosił chleb i wino dla tych, którzy mieli serce.

Lecz idea Chrystusa, wprowadzona w życie przez ludzi, spacza się. Teorje pedagogiczne, stworzone przez teoretyków, są wytworem jednostronnym; odziera się cel chrystjanizmu z jego boskości, nadaje się mu formę czasu. Nie rozwój indywidualności, ale zaprzeczenie osobowości własnej, żądanie wydarcia z siebie troski o to,

co składa się na życie; pojęcie życia dla Boga zwęża się do nakazów wyrobienia moralnego, przekreśla wartość wszelkiego poczynania intelektualnego. Cel dla wszystkich staje się celem dla niektórych. Są podjęte pewne reformy przeciw temu np. Kassiodora, ale wiek VIII, który te reformy wprowadza, jeszcze dalej odbiega od jedności celu. Pojmują go inaczej dla zakonników, inaczej dla rycerzy; odmiennemi drogami zmierza się ku odmiennym celom, które w gruncie rzeczy miały być jednem, stworzeniem chrześcijanina. Jednak ów chrześcijanin jakże daleki jest od chrześcijanina ewangelicznego! To człowiek pewnej kasty; w miarę oddalania się lat od czasów Chrystusa, coraz silniej wracają stosunki przedchrześcijańskie, tworzą się od nowa dwie różne warstwy w ludzkości: wolnych, t. j. szlachty, rycerstwa, kleru i niewolników, poddanych. I znowu wychowanie i wykształcenie istnieje tylko dla pierwszych, i znowu człowiekiem jest tylko szlachcic. Jedność celu — ustępuje celom niezliczonym; nie cel o ważności i bezwarunkowości powszechnej jest celem w wychowaniu, ale cele ziemskie wysuwają teorje nowe. Wychowuje się tylko pozornie chrześcijanina, boć pojęcie jego jest uzależnione od warunków kulturalnych i materjalnych środowiska, w którem się go wychowuje. Pojęcie względne, coraz bardziej indywidualizowane, że dawny cel posiadał tyle zabarwień, ile było narodów, państw, klasztorów, szkół, wychowawców.

I tak stale; ilekroć ktokolwiek wzniesie jakiś cel wychowania, ujmuje go w kategorji swego czasu i przestrzeni, w jakiej żyje. Tym sposobem, jeśli tylko który z wychowawców mówi o wychowaniu *człowieka*, można z całą śmiałością podłożyć pod to słowo nazwę człowieka jego narodowości i jego wieku; Montaigne, wychowując „człowieka“, myśli o idealnym Francuzie końca XVI w.; nasz Rej i Modrzewski o Polaku szlachcicu czy dworzaninie XVI w., Francke chce mieć idealnego pietystę; tak samo pojmują to i inni pedagogowie w wiekach późniejszych; jako przykład najbardziej charakterystyczny Locke i Rousseau. Żadna więc z teoryj pedagogicznych nie mogła być przejęta przez wszystkie narody, bo pojęcie „człowieka doskonałego“ było różne u różnych narodów, nawet w tej samej epoce.

Zdaniem Wrońskiego cel wychowania musi być wolny od kategoryj fizycznych; takim właśnie celem o wartości bezwzględnej jest stworzenie się własne człowieka. Ono — jako cel ludzkości — jest zarazem celem wychowania. I znów,

abstrahując od treści tej „prawdy absolutnej“, samemu ujęciu przyznać trzeba rację: cel wychowania musi być immanentny w celu świata. Ale jak poznać go? Wroński rozcina ten węzeł gordyjski jednem machnięciem pióra: trzeba przyjąć zasady „absolutnej prawdy“ — czyli — trzeba się stać wyznawcą filozofji Wrońskiego.

Zarzut Wrońskiego, iż brak dotąd wychowaniu wspólnej podstawy, znajduje potwierdzenie w tem, co Wroński sam podkreśla, że pedagogja czerpie dotąd prawidła postępowania w psychologji, somatologji, moralności i filozofji religji, że zatem w miarę rozwoju tych nauk muszą podstawy zmieniać się, są więc względne, czyli, że w gruncie rzeczy nie są podstawami, na których mogłaby się pedagogja rozwijać. I tu Wroński ma słuszność, ale zdania jego nie można fałszywie interpretować. Nie uderza on bynajmniej w konieczność udoskonalenia metod pedagogicznych przez wnikanie w wyż wymienione nauki, ale sprzeciwia się temu, by je uznawano za podstawy pedagogji. Podstawa musi być jedyna, niewarunkowa; metody muszą się wydoskonalać. Nie można mieszać podstaw z metodą. Tymczasem dzisiaj identyfikuje się je. Na potwierdzenie słuszności słów Wrońskiego weźmy jako przykład dwie teorje pedagogiczne, które być może dały mu asumpt do nazwania pewnych systemów „głupiemi i niemoralnemi“: janseniści i Locke. Podstawą wychowania w obu jest pogląd na naturę ludzką. Ale gdy janseniści, patrząc na nią oczyma ojców kościoła, chcieli zniszczyć w dziecku skłonności do grzechu, wypływające z ciała, nałożyli na nie najsurowsze pęta, a podkreślając niemoc poznania rozumowego, stali się zwolennikami niemal że askezy intelektualnej i moralnej, — to Locke jest rzecznikiem systematycznego wychowania fizycznego, a ideałem moralnym jest mu człowiek zasobny w cnotę, roztropność i grzeczność.

Brak było dotychczasowym systemom pedagogicznym podstawy wspólnej, jedynej, bo zmieniała się ona z każdą epoką, w każdej powstawało kilka nawet systemów, na różnych podstawach zbudowanych. Wszystkie były niewystarczające, niedostateczne, — już w teorji; cóż dopiero działo się, gdy je stosowano w praktyce. Jakże wyraźnie jawi się to w reformach, których pierwsze zarzewie przyniósł La Chalotais. Brak było podstawy niewarunkowej, boć np. idee wybitnie katolickie w wychowaniu można było przyjąć pod warunkiem związania się z katolicyzmem.

A wszystkie systemy, od czasów najdawniejszych, troskały się albo wyłącznie o rozwój władz fizycznych człowieka, np. w Sparcie,

albo wyłącznie o rozwój władz duchowych, np. zakony średniowiecza, albo o harmonijny rozwój obu tych władz. Czyli i z tego punktu patrząc na teorje pedagogiczne przed Wrońskim, musi się przyznać, że ich cel ostateczny jest albo jednostronny, albo wybitnie dualistyczny; w ostatnim wypadku, człowiek, istota w zupełności uzależniona od warunków ziemskich i poddana biernie wpływom nakazów religijnych, hiperfizycznych.

Z współczesnych Wrońskiemu pedagogów, Herbart o tyle tylko wyszedł poza to stanowisko, że podstawy dla swej teorji pedagogicznej znalazł we własnej etyce i psychologji, a stąd i zasady postępowania wychowawczego wyprowadził. W określeniu atoli celu wychowania nie poszedł dalej niż Kant i uznał za cel szczęście na ziemi, które może dać silny, moralny charakter. Jednakże herbartowskie oznaczenie moralności nie ma sprawdzianu objektywnego, gdyż wedle niego idee moralne spoczywają w głębi sumienia ludzkiego, domagając się urzeczywistnienia. Są tedy subjektywne, nie mają ważności powszechnej, nie są więc celem jedynym, ale stanowią celów tyle, ilu jest ludzi. Etyka zatem, która ten cel wyłania, jest jako podstawa pedagogiczna bardzo płynna. Jego zaś psychologja nie wytrzymuje krytyki. — Również Trentowski wzniósł się ponad dawne systemy ujęciem celu wychowania: rozwinięcie w człowieku bóstwa, zawarowanego *in potentia*, — na bóstwo *in actu* i sprowadzenie Królestwa Bożego na ziemię. Jakkolwiek tem staje on stosunkowo najbliżej Wrońskiego, to przecież nie podaje, czem właściwie jest to „wyzwolenie bóstwa“, w jakim stosunku ma ono pozostawać do Królestwa Bożego na ziemi, więc do królestwa zamkniętego przestrzenią. W ten sposób bóstwo nieskończone zostaje przez Trentowskiego zamknięte w granicach skończoności. Przypomina ta koncepcja jakowyś Olimp. O ile więc sam cel jest i piękny i wzniesiony istotnie dla rozwijania głębokiej moralności, o tyle jego przesłanki filozoficzne nie wytrzymują również krytyki. Trentowskiemu brakło też widocznie pewności w jedyną słuszność swej teorji, skoro szukał dla niej autorytetu tak u Hegla (i tu z jego dialektyką przyjął wszystkie z niej wynikające błędy, co odbija się w określeniu podstaw pedagogji), jak i szukał go także w „czczewach“, t. j. prawdach, objawionych przez Chrystusa. Naciąga więc, nieraz bardzo sofistycznie, systemat swój do religji chrześcijańskiej. — Ten brak pewności w słuszność doktryny, to szukanie autorytetu u filozofa, który chce kłaść podwaliny pod całą wiedzę — boć to jest dążeniem Trentowskiego,

jak i Wrońskiego — podaje ją w wątpliwość, świadczy o jej kruchości i względności. Sam Trentowski poznał prawdopodobnie swą niższość wobec Wrońskiego, gdy po gwałtownych nań atakach nazywa go naraz w 1844 r. „najciekawszem światłem“, jakie Bóg dał ludzkości.

Z tych rozważań okazuje się, że myśl Wrońskiego wystrzela ponad poglądy innych teoryj pedagogicznych. Bo właśnie Wroński chce dać to, na czem tamtym zbywało, chce stworzyć jedyne niewarunkowe posady pedagogji, uznać, że cel jej musi być uzależniony od jedynego po wszystkie czasy absolutnego celu ludzkości. A tak tej sprawy nikt przed nim i nikt po nim nie ujął. Zdaniem Wrońskiego rozum posiada mocowładność stwórczą, by pojąć absolutny cel ludzkości. Powiada on, że taki cel najwyższy stanowi własne dzieło naszej świadomości, a zależny jest od samej zasady naszej rzeczywistości. Z jego osiągnięciem ludzkość uzyska rzeczywistość własną, absolutną. Nie można więc ani opierać się w odkryciu go o objawienie, ani ujmować go w kategorjach fizycznych, bo z tą chwilą cel przestałby być absolutnym, stałby się względnym, a tem sprowadziłby cofnięcie się ludzkości na jeden z tych poziomów, jakie wytworzyły cztery już minione okresy historyczne. Poprostu ustał dzisiaj — jakby powiedział Cieszkowski — czas łaski, a nastał czas zasługi; dawniej Bóg pomagał ludziom w szukaniu dróg dla poszczególnych epok, zsyłając im objawienia na pewne mety, dzisiaj własnym, kulturą uprawionym rozumem, musi wyjść człowiek z chaosu, a dojść do pewności. Stanie się to, gdy ludzkość przejrzy wnętrzną istotę absolutu, by poznać, że w nim Prawda i Dobro są jednem. Przejrzawszy to, zdobędzie człowiek poznanie, że Byt i Słowo [1]) stanowią jedność absolutną. Z tem przejrzeniem pojmie człowiek stworzenie się własne Boga, co stanie się dlań władzą stworzenia się własnego, zyskania nieśmiertelności. Człowiek musi się stać świadomym swej własnej i nieskończonej potęgi twórczej. To samostworzenie jest koroną wszechświata i przez nie tylko jest wszechświat możliwy. A to właśnie jest ostatecznym celem ludzkości. Środkiem, prowadzącym do niego, są prawa moralne (gdyż one są konieczne i absolutne, a tym imperatywem kategorycznym różnią się

[1]) Wroński powiada *Le savoir*. Ujejski tłumaczy przez *świadomość*, Jankowski — *wiedza*, Bukaty tłumaczył przez *um*. Zdaje mi się, że wyraz *Słowo* najpełniej odda Wrońskiego *Savoir*, nadając mu ten sens, jaki posiada w ewangelji św. Jana.

od praw innych, których cechą przygodność praktyczna), i długą kulturą kształcony rozum, by poznał absolut.

Otóż do tego odkrycia czyli stworzenia absolutu (Wroński identyfikuje te dwa terminy) i do stworzenia się własnego człowieka jeszcze daleko. Niemniej od tego celu uzależniony jest cel pedagogji, bo już w nim jest on *implicite* zawarty. Obecnie ludzkość znajduje się w stanie krytycznym, który ją przywodzi nad przepaść. Po raz pierwszy bowiem od powstania świata podjęta została w sposób ogromnie silny dawna walka dwóch przeciwnych sobie stronnictw, stronnictwa prawa bożego, czyli opierającego się o objawienie, i stronnictwa prawa ludzkiego, opierającego się o rozum ludzki, ujmujący wszelkie problematy w kategorjach fizycznych. Jest to ta walka, którą na gruncie politycznym wiodą liberałowie z nieliberałami, lewica z prawicą. Stronnictwo prawa ludzkiego za ideał swój uważa prawdę, stronnictwo prawa bożego — dobro. Tak walka niniejsza sprawiła antynomję prawdy i dobra. Przyczyną tej walki, tej gubiącej świat antynomji, jest to, że stronnictwo objawienia, chcąc wytworzyć dobro, szuka go na drodze czysto fizycznej, nie może przebyć granic dobra ziemskiego; a stronnictwo prawa ludzkiego, chcąc stworzyć prawdę szuka jej również na drodze czysto fizycznej, nie może przekroczyć granic prawdy względnej. Zakaziły się zatem te stronnictwa niemocą i dotarły do logicznej sprzeczności. Z chaosu tego inaczej wyjść nie można, jak przez podniesienie się do prawdy absolutnej i dobra absolutnego, a wówczas identyczność ich ukaże się. By to się stało trzeba poznać cel okresu obecnego, który musi być uzależniony od celu absolutnego. Tym celem obecnym jest przejście od celów fizycznych, względnych, do celów rozumowych, absolutnych. Przejście to stanowi dzisiejszy powszechny cel ludzkości i od niego uzależniony jest znowu cel dzisiejszego wychowania. Musi się mianowicie dać pojąć młodzieży, że to wszystko, co mieści w sobie jakikolwiek warunek ziemski, jest względne, niewystarczające dla człowieka, istoty rozumnej, że musi on zmierzać ku temu, co niezmienne, absolutne. Tym sposobem zapali się w młodzieży pragnienie zdobycia przyszłości jedynie dostojnej i wielkiej, uszlachetni się ją, zachęcając do wznoszenia się ponad pożądanie szczęścia ziemskiego. Chce więc Wroński, by na czas dzisiejszy, ale tylko dzisiejszy, realizować w wychowaniu to samo, ku czemu wzywa Mickiewicz w *Odzie do młodości*. Ale, i w tem właśnie różni się od Mickiewicza, który

porywa w „rajskie dziedziny ułudy“, Wroński zaznacza, że kryje się tu niebezpieczeństwo dla umysłu ludzkiego. Mianowicie przyszłość ta wielka może się mu przedstawiać według jego poglądów osobistych, według rojeń wyobraźni. Cóż zatem zrobić, by celu takiego nikt subjektywnie nie pojmował? Nasuwa się, że najprostszą byłoby rzeczą, gdyby Wroński cel ów sam nam objawił.

Ale z tą chwilą prysnęłoby wszystko. Człowiek nie mógłby już dorobić się nieśmiertelności, bo byłoby to tylko dodaniem przez Wrońskiego nowych atrybutów do tych, które otrzymał od Stwórcy. Możeby nawet nie zdołał objąć swym obecnym rozumem tajemniczych *X. Y. Z.*, które sam jeden Wroński swym rozumem odkrył. Poprostu cała praca Wrońskiego poszłaby na marne, a człowiek byłby tylko tem, czem jest, plus pewna doza nowej wiedzy. Żeby więc ludzkość cała zapowiedziany jej przez Wrońskiego cel osiągnęła, w drodze nie zbłądziła, wyznacza jej ogólny kierunek rozwoju w prawie postępu. Przedstawia je kilkakrotnie. Wykazuje, że gdy oba zwalczające się dzisiaj stronnictwa wzniosą się ponad warunki względne, znajdą prawdę absolutną i absolutne dobro i zjednoczą się z sobą w absolucie życia. Na czem zaś polega i czem jest stworzenie postępowe dobra i prawdy, to stanowi przedmiot badań historji filozofji. A tak historja filozofji stanie się naczelną przewodniczką wychowania. I znów zastrzeżenie Wrońskiego: nie historja filozofji w jej obecnym stanie, bo tak, jak się ona dziś przedstawia, jest tylko wykładem różnych systemów filozoficznych w związku chronologicznym; jest zatem katalogiem różnych błędów filozofji. Przestudjowanie jej budzi wrażenie, że filozofja jest ułudą, bajką — a nie drogą do prawdy. Trzeba więc zreformować historję filozofji, trzeba wniknąć w związki genetyczne systemów, rozpatrując je ze stanowiska powszechnego prawa stworzenia. Z tego dopiero stanowiska patrząc, pojmiemy, jak to drogą rozumową ludzkość stwarzała nieustannie pojęcie prawdy i dobra, ich ustawicznie szukała. Ale nie mogła dotrzeć ani do absolutnej prawdy, ani do absolutnego dobra, bo ujmowała pojęcie prawdy i dobra w kategorjach fizycznych To nowe stanowisko, zajęte w przyszłości, rozewrze przed ludzkością w przyszłych systematach filozoficznych, opartych o prawo jedyne, o prawo stworzenia — drogi dla okresów przyszłych, drogi i cele, zmierzające do celu ostatecznego. (Nawiasem trzeba tu zaznaczyć, że Wroński na podstawie konstrukcji prawa tworzenia ustala jeszcze dwa okresy, po dzisiejszym okresie piątym, krytycznym, któremi

ludzkość dochodzić będzie do finalnego celu — o ile naturalnie przyjmie doktrynę jego, a że ją przyjmie, w to nie chce wątpić. W przeciwnym bowiem razie musiałaby zniszczeć.) W ten więc sposób pedagogja będzie mogła czerpać w historji filozofji wskazania, jakie były cele względne okresów minionych, więc już niewystarczające i przeciwne odtąd celowi absolutnemu, z drugiej strony historja filozofji pouczy ją o nowych drogach i wzniesie przed nią przyszłe kolejne cele. Filozof więc i historyk filozofji, idący śladem praw Wrońskiego, muszą wspomóc pedagoga, aby mógł należycie spełnić swe zadanie. Filozof tem, że za linją wytycznych Wrońskiego, wykrywać będzie istotę prawdy i dobra, historyk filozofji, że poszczególne systemy filozoficzne odpowiednio, t. zn. wedle genetycznych związków prawa stworzenia, ugrupuje, by rozwój myśli i widok celów wyraźnie dla pedagoga wystąpił.

I z historji filozofji, tak ujętej, wynikać będzie prawidło podstawowe nauki wychowania. Tworzą je dwie trychotomje, pierwsza dla działu filozoficznego, spekulatywnego, wiodąca ku stworzeniu prawdy absolutnej, druga dla działu praktycznego, religijnego dla stworzenia dobra absolutnego. Prawem najwyższem pierwszej jest absolut w Bogu i człowieku, jako zasada niewarunkowa rzeczywistości; problemem fundamentalnym — znane nam już stworzenie się własne człowieka na mocy jego rozumowości stwórczej, a współdziałaniem celowem: rozwiązanie tajemnicy tego stworzenia się własnego przez prawo stworzenia. Dzięki temu rozwiązaniu wyjaśnią się wszystkie trudności, na jakie napotykała filozofja, z jakiem umysł nie mógł się uporać, mianowicie będzie rozwiązana w swej sprzeczności: konieczność i wolność, indywidualność i powszechność. Więc rozwiązaniem problematu ogólno-ludzkiego i jednostki ustali się zasadnicze prawidło podstawowe dla pedagogji, która zeń wyprowadzi podstawy znów dla etapów przed-absolutnych w wychowaniu intelektualnem.

W dziale praktycznym prawem najwyższem jest Słowo w Bogu i człowieku (t. zn. świadomość, pozwalająca na stworzenie rzeczywistości własnej człowieka), problemem fundamentalnym jest odrodzenie się duchowe człowieka, zawarowane w również znanym nam imperatywie kategorycznym moralności. Odrodzenie to spełni się więc dzięki mocowładności stwórczej, ugruntowanej na tym imperatywie, którego cechą jest celowość moralna. Wreszcie współdziałanie celowe tworzy rozwiązanie tajemnicy upadku człowieka i jego

wybawienia dzięki prawu postępu. Dzięki niemu wyjaśnią się trudności, na jakie napotykała religja, o które rozbijał się umysł praktyczny człowieka, zmierzający do ustalenia dobra, iż rozwiąże się tym sposobem sprzeczność, istniejąca między łaską a zasługą, odkupieniem a zbawieniem własnem. Ustalone tu będzie prawidło podstawowe dla pedagogji, która wyprowadzi zeń podstawy dla etapów przed-absolutnych w wychowaniu moralnem.

Na tem zamkniemy narazie rozważania nad filozoficznem podłożem, jakie dał Wroński swej pedagogji, by wrócić jeszcze do nich pod koniec, dla zdania sobie sprawy, czem właściwie jest to wszystko.

Skutki lipcowej rewolucji nie pozwoliły Wrońskiemu w pełni zamierzonego dzieła wygotować. Wykreślił więc jeszcze tablicę genetyczną pedagogji, utworzoną według właściwego mu systemu architektonicznego, której treść można ująć w te słowa:

Natura człowieka posiada pewne dane, na których można budować jego kulturę duchową. Wychowanie podstawowe dadzą młodzieży studja kolegjalne; przytoczone w nawiasie słowo: *humanistyka* pozwala przypuścić, że Wroński jest zwolennikiem programu neohumanistów, rozpowszechnionego w Europie po r. 1800. Warunki rozwoju osobowości fizycznej spełnia wykształcenie świeckie, rozwijając w wychowanku poznanie rzeczywistości jego istnienia; o warunki hiperfizyczne troskać się będzie wykształcenie religijne; ujmuje je Wroński szeroko: mianowicie celem jego jest rozwijanie mocowładności stwórczej rozumu przez nakazy moralne i dogmaty. Rozwój osobowości fizycznej, dotycząc bytu człowieka, prowadzi go ku celom względnym, ziemskim; rozwój „ja" hiperfizycznego wiedzie go ku celowi absolutnemu. To wykształcenie stanowi część podstawową wykształcenia niższego, przez nie nastąpi neutralizacja celu względnego i absolutnego w człowieku. Jego stopień drugi tworzy wykształcenie uniwersyteckie, przypada więc jakoś na 15 rok życia. Wydziałów istnieje cztery; każdy z nich, podając wiedzę fachową, ustala jednocześnie stosunek wychowywanego do celu absolutnego. Tak więc wydział lekarski ma powierzoną troskę o byt powszechny, o życie fizyczne człowieka; przez ten wydział spełnić się ma w świecie przewaga celu względnego. To jest dane w założeniu indywidualnem tego wydziału. Ażeby ziścił on w człowieku kulturę psychiczną, co jest przecież nakazem dla zdążenia do celu absolutnego, trzeba, by wykształcenie lekarskie realizowało się przez pracę w za-

kładach klinicznych i t. d. Wydział teologiczny zajmuje biegunowo przeciwną pozycję; założeniem jego jest troska o życie hiperfizyczne człowieka, dla przeważenia celu absolutnego w naturze ludzkiej. Spełni on w człowieku kulturę duchową tem, że wychowankowie jego realizować będą swoje wykształcenie w zakładach misyjnych i t. d. W ten sposób te dwa wydziały, mające biegunowo różne cele, zejdą się na gruncie realizowania przez absolwentów tych wydziałów ich wykształcenia, by spełniła się w człowieku kultura psychiczna.

Polem pracy bowiem tych wydziałów jest człowiek; lekarski dba o byt, teologiczny o „ja" duchowe — wyłącznie. To też dwa inne wydziały, prawny i nauk, są „przejściowemi"; w nich bowiem spływają się cele wydziałów: lekarskiego i teologicznego. Wydział prawa ma jako swe założenie przestrzeganie warunków moralnych w naturze ludzkiej; przezeń cel względny pełni funkcję absolutnego; wydział nauk rozwija warunki umysłowe natury ludzkiej i tu cel absolutny pełni funkcję celu względnego. Środkiem dla spełnienia kultury duchowej w świecie są dla wydziału prawnego konkursy prawne, dla wydziału nauk konkursy naukowe. Tym to sposobem rozwija się przez nie moralność i podnosi rozum człowieka.

Ponad tem wszystkiem stoi coś, co jest niezależne zupełnie od prawideł, co nie jest już zawodem, ale jakiemś kapłaństwem absolutu, t. zw. wykształcenie wyższe. Wszystko się w niem jednoczy, tworzy jedność różności, coś, czego Wroński nie chce nawet nazwać „Wydziałem filozofji", by wykształcenia tego nie sprofanować. Ten nienazwany wydział daje wykształcenie najwyższe, absolutne. Jego podstawowa partja to historja filozofji, która jest naczelną przewodniczką całej pedagogji; ona wykreśla drogi absolutne wykształceniu specjalnemu. Wiemy już, jaka jest jej rola. I ona to właśnie ma grupować systematycznie to wszystko, co wykrywać będzie filozofja spekulatywna, która stworzy prawdę, filozofja praktyczna, która stworzy dobro, filozofja teologiczna, która stwarza współzbieg celowy celu względnego i absolutnego człowieka i wreszcie filozofja historji, która stwarza rozwój postępowy ludzkości. Z tego wszystkiego czerpać będzie pedagogja regulaminy wychowawcze, aby upodobnić wychowanie człowieka do wychowania całej ludzkości w postępie jej rozwojowym.

Dzięki też temu wszystkiemu ustalone zostaje prawidło, według którego należy rozwijać w wychowywanym świadomość.

Przejść on musi pięć kolejnych faz. Najniższą jest świadomość uczuciowa, „ja“ empiryczne, zmysłowe, wspólne człowiekowi i zwierzęciu; świadomość poznawcza, czyli „ja“ logiczne, umysłowe, to dopiero atrybut wyróżniający człowieka. Ale trzeba ją rozwinąć, by stała się świadomością rozumującą. Gdy dotychczas ludzkość przeszła przez dwie pierwsze fazy świadomości, to teraz zyskiwać zaczyna tę trzecią, dzięki filozofji krytycznej w Niemczech. Ale wszyscy muszą ją zyskać, by ludzkość ruszyła dalej. Czwarty szczebel zajmuje świadomość genjusza; przez nią pozna człowiek końcowy zbieg filozofji i religji, czyli ziści w sobie Słowo. I ją muszą wszyscy posiąść; dotychczas spełniło się to w Chrystusie i — we Wrońskim, który odkrył ten współzbieg filozofji i religji. Ostatecznie, najwyższą jest świadomość absolutna; zdobędzie ją człowiek dopiero w okresie ostatnim, gdyż przez nią odkryje absolut i stworzy się sam. Ją to posiada już tylko absolut sam, więc Bóg, i ten, który przejrzał dzisiaj absolut, więc — Wroński.

Nie byłby zarys filozoficznych przesłanek Wrońskiego dla pedagogiki pełny, bez zwrócenia uwagi na moment ledwo przezeń podkreślony, a doskonale charakteryzujący umysłowość Wrońskiego. Wiemy już, że był to człowiek o ogromnej wprost wiedzy; przechodził, śledził, badał myśl i kulturę ludzką od czasów najdawniejszych i — tego samego zażądał, przynajmniej w przybliżeniu, od wszystkich. Wychowanie człowieka — powiada on — musi być upodobnione do wychowania ludzkości w postępach jej rozwoju. Musi więc człowiek każdy wchłonąć w siebie całą kulturę dotychczasową, poznać drogi ludzkości i na tem podłożu budować kulturę nową. Całe to poznanie musi być *nota bene* przeprowadzone według prawa postępu Wrońskiego, tak, jak budowa nowej kultury wzniesie się na jego prawie tworzenia. Tem „upodobnieniem pedagogicznem“ wniknie człowiek w pierwotną tożsamość Bytu i Słowa, w poznanie, że one tworzyły jedność, absolut, i były punktem wyjścia wszystkiego. Poprzez drogi rozwojowe zdążać się będzie znów do tej jedności.

Sama koncepcja człowieka, wchłaniającego kulturę wieków minionych, by dzięki niej stać się człowiekiem ludzkości i nią wzbogacić się dla nieomylnego ruszenia naprzód — przypomina bardzo „człowieka wiecznego“ Mickiewicza. Jeno Mickiewicz ujmuje swego człowieka ze strony moralno-narodowej, Wroński ogólno-ludzko-absolutnej. Mickiewicz jako cel wskazuje mu otworzenie nowej epoki dla ludzkości, epoki Królestwa Ducha; — na

dzisiejsze czasy jest to człowiek jedyny, a reszta? W nią już Mickiewicz nie patrzy, boć o przemianę chwili obecnej mu idzie. Wroński sam w sobie widzi swego „wiecznego człowieka"; i on prowadzi ludzkość ku nowym okresom, nie jednemu, ale wszystkim, aż spełnią się czasy, aż człowiek wyzwolony z więźb względności, będzie absolutnie nieśmiertelny.

Jak romantykiem, „człowiekiem szalonym" uczucia był Mickiewicz, tak i romantykiem, ale „szaleńcem myśli" był Wroński. Jak Mickiewicz i wszyscy poeci romantyczni poezję i poetę stawiali na czele ludzkości, widzieli w nim kapłana, „wypatrzyciela nowych form", tak Wroński ponad wszystkie stany, na czoło ludzkości wynosi filozofów: oni to kierują człowiekiem, oni ustalają drogi i etapy jego pochodu ku absolutowi. Tworzy jakgdyby jakąś republikę platońską, w której filozof „absolutny" jest normą życia, filozof, poczęty z ducha nauki Wrońskiego. On da dyrektywę moralną i praktyczne drogi odsłoni; wykonaniem zaś, wprowadzeniem w życie całej doktryny Wrońskiego i wszystkich nowych teoryj, odsłaniających absolut coraz bardziej, zajmie się „Unja absolutna".

Składa się ona z reprezentantów stronnictw: prawa bożego i ludzkiego, kościoła, państw, narodów. Do jej kompetencji należeć będą i sprawy polityczne i moralne i związane z bytem fizycznym. Będzie się ona opiekować rozwojem filozofji; w jej łonie filozofowie tworzyć będą według wskazań Wrońskiego; ona będzie sprawować rząd nad ludzkością. Jakaś ogromnie szeroko pomyślana „Liga Narodów". W ten sposób wszystkie stany, zawody, narody, państwa, wyznania, społem zmierzać będą, pod jedną, wspólną dyrektywą — ku jednemu, wspólnemu celowi, przekraczając cele okresów przejściowych, przechodząc wzwyż od względności ku temu, co bezwzględne. Daje Wroński swe „rozumowe posady" temu, co mówił Cieszkowski, tak, że myśli Cieszkowskiego są pod pewnym względem naświetleniem doktryny Wrońskiego: „W tem to Społecznem Życiu skupiają się wszelkie drogi Ducha, nie wyłączając się, ani ubliżając sobie nawzajem, owszem, każda zosobna właściwy sobie kierunek i szczytne przeznaczenie znajdując. I ogarnia w sobie toż Życie wszelkie Sztuki, Nauki i Instytucje społeczne, jako niezbędne żywioły własnego rozwoju, jako integralne funkcje i spół-warunki własnego istnienia". „A to spólne wszech funkcyj duchowych znaczenie i przeznaczenie,... to swobodne z sobą związanie wszelkich dróg Ducha w stosunku do spólnego

ogniska, to ich zjednoczenie rodzimą samego Ducha mocą,... słowem ten przedziwny podział prac Ducha pod warunkiem ich udziału w Społecznem Życiu, bo inaczej nie byłby podziałem ale rozpadkiem“ — postrzega Cieszkowski już w nauce św. Pawła[1]).

W gruncie rzeczy cała doktryna Wrońskiego ustala jako zasadniczy warunek postępu ku absolutowi nie co innego — jak naukę Chrystusa o jednej owczarni z jednym pasterzem, tylko — i tem „tylko“ całkowicie od niej się różni — pasterzem tym jest Wroński sam, jest głową niewidzialną tego zrzeszenia ludzkości, nad którem widzialne rządy sprawują filozofowie z „Unją absolutną“.

Ażeby można było przyjrzeć się nieco dokładniej budowie pedagogji Wrońskiego, okazało się konieczne odchodzenie od niej, zapoznawanie się z zarysem jego doktryny mesjanicznej. I to właśnie jest jedną z bardzo charakterystycznych stron tej doktryny, która ma niewiele równych w historji myśli ludzkiej. Jest to ogromna machina, zbudowana wprost po mistrzowsku, sprecyzowana, ubezpieczona na wszelkie sposoby. Żadnej z jej części składowych nie można rozpatrywać zosobna, bo pozostaje w ścisłej, logicznej łączności z ośrodkiem. Żadnej partji nauki Wrońskiego nie można właściwie realizować, jeśli nie włoni się w życie jej jądra. Czuł to Wroński i dlatego ustalił konieczność „Unji absolutnej“, by ona pozwoliła wprowadzić w życie cały system. Przypomina on pod tym względem systemy religijne i jest „religją“ *sui generis*, jest religją „mózgu“, nie serca, jak inne religje. Albo raczej — staje się on religją umysłu, z chwilą gdy padnie na odpowiednie podłoże psychiczne, stanie się dla tych, którzy uwierzą, że Wroński jest Parakletem, jakim się mieni, że naprawdę przynosi ludzkości „nową ewangelję“, że on, a nie kto inny, pojął, przejrzał i stworzył tem samem absolut. Trzeba mu najpierw ślepo, bezkrytycznie zawierzyć, jak wierzy się systemom religijnym wogóle, a dopiero potem — również bezkrytycznie, wchłaniać mózgiem jego myśli i wskazania. Wroński zaś jest pewny, jak pewni są twórcy religij, że przynosi on ludzkości jedyną prawdę, że wszystko, co było przed nim, jest niczem w porównaniu z tem, co on dał. I jak tamci, jest pewny, że doktryna jego rozejdzie się w wszystek świat, że jest jedynem zbawieniem, a kto odeń odejdzie ten — zginie.

[1]) O *drogach Ducha* str. XXXVII w I tomie *Ojcze nasz*, Poznań 1922. Podkreślenia dokonane przez Cieszkowskiego.

Zginie więc ludzkość, jeśli nie stanie się wyznawcą scheljanizmu, religji myśli — przechrzczonej później na mesjanizm. I w tej jego pewności, w tej „jedyności“ jego doktryny jest jej tajemnica potęgi; jest ona doprawdy genjalną, z jednej zasady z logiczną ścisłością wszystko wywodząc, wbiega we wszystkie dziedziny życia — lecz to, co jest jej niedogodne, jednym ruchem pióra Wrońskiego — przekreśla, czyni bezwartościowem. Ale w tej jej „jedyności“, w tem, co jest jej potęgą, jest również jej słabość. Bo wolno tu przyjąć albo wszystko, albo — nic. Można być albo „wrońszczaninem“ w zupełności, albo być wrogiem jego systemu — naturalnie jako „religji“, jak można być chrześcijaninem, albo nim nie być. Pod tym względem przypomina on religje. Chce Wroński, by wszyscy, t. j. cała ludzkość, była „gorąca“, jak powiada ewangelja; „z zimnymi“ — uporał się, nazywając ich „bandą piekielną“. O letnich, obojętnych nie chce słyszeć.

I właśnie z tego punktu traktuje się go. Wielbiciel jego i tłumacz, p. Józef Jankowski otwiera polskie wydanie jego *Metapolityki* wierszem swym:

„... Lub twoim przewodem
Ludzkość pójdzie i naród zbawi za narodem,
Lub na źródło moralnych praw zgnuśniałe oczy
Zamknąwszy, zniszczy siebie i w przepaść się stoczy,
Pastwą stając się piekła końcowych dyktatur:
To jedno z dwojga będzie i — *tertium non datur*“.

A prof. Ujejski, zbadawszy typ umysłowości człowieka, kończy swą pracę wierszem Sowińskiego o śmierci Wrońskiego:

„A kto śladami jego (t. j. Wrońskiego) się rzuci
I obietnicom mistrza da wiarę,
Wkrótce spostrzeże, iż goni marę,
I zawiedziony, złorzecząc, wróci“.

„Element podstawowy“ wierszy tych obu, to dwa bieguny, gorący i zimny. Staje się zupełnie jasnem, że to, o co Wrońskiemu głównie szło, by doktryna jego była „alfą i omegą“ świata, uzależnione jest od gruntu, na jaki padnie: na „opoce“ zginie, na „glebie“ podatnej przyjmie się i wyda owoce.

Tak więc i jego system pedagogiczny, aby się w całości przyjął, żąda, jako warunku kardynalnego, istnienia „wyznawców“ całej religji Wrońskiego.

Inna jest rzecz natomiast, gdy szuka się u Wrońskiego nie

całej prawdy, ale jej ziarn, ale tego, co może wzbogacić myśl i kulturę ludzką i pchnąć ją, bez wprowadzania tej ogromnej rewolucji, jaką byłoby przyjęcie mesjanizmu Wrońskiego, na wyższe szlaki. W takim razie, Wroński, o którym dotąd w historji pedagogji głucho, a w historji filozofji niewiele lepiej, objawia się jako jeden z genjalnych teoretyków, co kładą podwaliny pod filozofję pedagogji, by tym sposobem ulepszyć dydaktykę. Nikt przed nim i nikt po nim nie ujął tak głęboko celu wychowania, którym ma być nie to, co ulegnie wichrowi czasu, co może być przejęte tylko przez jeden naród, czy nawet tylko przez jedną warstwę społeczną tego narodu. Cel wychowania musi być uzależniony i identyczny z celem ludzkości, a w związku z tem na bliższą metę trzeba wznosić cele, które ku głównemu prowadzą. On jeden ujął, że podstawy, zasady wychowania muszą być z tym celem związane, muszą być niewarunkowe, niepłynne, muszą posiadać wartość i ważność po wszystkie czasy. Tym tylko sposobem ludzkość można widzieć „ludzkością", bo będzie w zgodzie współdziałała tylko wówczas, gdy wychowana w jednym duchu, społem, harmonijnie ku jednemu podąży celowi. W zależności od celu i zasady trzeba ulepszać metody wychowania, opierając je nadto na znajomości psychologji, somatologji i t. d. Żądał nietylko *multa*, ale i *multum* wiedzy, twierdząc, że tylko tym sposobem człowiek sprosta swemu zadaniu. Że takie żądanie jest bezwzględnie słuszne — w to wątpić nie można; że ono jest bezwzględnie niemożliwe — to także niewątpliwe. Ale postawienie takiego żądania i zadośćuczynienie mu w miarę możności, jest o wiele słuszniejsze, niżli nowoczesne hasło *non multa sed multum*.

A w jego wyświetleniu zadań poszczególnych wydziałów uniwersyteckich, co przysposabiają do odpowiednich zawodów życiowych, czyż niema trafnego uderzenia w sedno rzeczy? Kto wie zaś, czy — eliminując od jego mesjanicznych teoryj — takie postawienie filozofji, jako — nie naczelnej — ale jednej z naczelnych władz wychowania i życia całego, jako jednej z tych naczelniczek, co rzeczywiście kierowałyby życiem — nie ma bardzo wiele słuszności?

Jako filozof pedagogji ma więc Wroński piękną kartę w dziejach wychowania.

By zaś wszystko, ale to wszystko, co chciał Wroński, stało się, by mu wszyscy ślepo zawierzyli i poddali się takiemu eksperymen-

towi wprowadzenia doktryny jego jako zasady i podstawy życia, i cele jego aby stały się „współzbiegiem celowym“ całej ludzkości, — na to trzebaby ogromnego cudu, trzebaby, aby „Sfinks“, który stał się nam mniej tajemniczym dzięki pracom prof. Ujejskiego i p. Jankowskiego — nietylko sobie i grupce wyznawców objawił się Parakletem, ale całej ludzkości.

A chociaż są rzeczy, o których nie śniło się filozofom, a przyśniło się Hoene-Wrońskiemu, chociaż nawet bajki Vernego zaczynają się realizować w życiu, chociaż wszystko to być może, co „absolutny filozof“ objawił, — jednak — zdaje mi się — że sedno jego filozofji lepiej między bajki złożyć.

NOTATKI I MATERJAŁY

DR JÓZEF WIDAJEWICZ (POZNAŃ)

Szkoła parafjalna w Buszczu w XVII i XVIII w.

Akty wizytacyjne biskupów są najważniejszem źródłem do poznania szkolnictwa parafjalnego w XVII i XVIII w., gdy atoli aktów tych niema, rolę jedynego świadectwa o tem, iż w danej miejscowości istniała niegdyś szkoła, spełniają najczęściej metryki kościelne [1]). Nie informują one, jak sprawozdania wizytacyjne, o budynku szkolnym, jego położeniu, wyglądzie, oraz urządzeniu wewnętrznem, — z metryk poznać można jedynie tylko osoby szkolne (kierowników i uczniów), które przy udzielaniu sakramentów: chrztu i ślubu, występowały w charakterze świadków.

Na aktach wizytacyjnych arcb. W. Sierakowskiego (1759 do 1780) opartą została ciekawa praca ks. prof. Szydelskiego o szkołach parafjalnych archidiecezji lwowskiej w XVIII w.[2]) Mowa w niej na kilku miejscach także o szkole w Buszczu, przynależnem naonczas do dekanatu dunajowskiego.

Parafje wizytował wspomniany arcypasterz z nadzwyczajną sumiennością. Najwięcej ich objechał w latach 1766, 1767, 1774 i 1775. W roku 1766 odwiedził Złoczów, Jaryczów, Kukizów i Buszcze [3]). Wizytacja buszczecka połączona została z konsekracją kościoła (dnia 25 maja), który, stojąc od lat z górą stu, poświęconym jeszcze nie był [4]).

Z wyraźnej wzmianki odnośnego aktu dowiadujemy się, iż szkoła znajdowała się podówczas „na cmentarzu między sztachetami" [5]). Zastał ją wysoki wizytator w nienajgorszym stanie, o czem świadczy ciekawy opis izby szkolnej. „Wszedłszy do izby" — czy-

---

[1]) Dobrowolski, *Znaczenie metryk kościelnych dla badań naukowych*, *Roczn. Tow. Herald.* t. V (Kraków 1921), str. 105.

[2]) Ks. Szydelski, *Arcybiskup Sierakowski i szkoły parafjalne w archidiecezji lwowskiej*, Lwów 1911.

[3]) Ibid., str. 31.

[4]) Por. o tem pracę moją, *Z przeszłości Buszcza*, Poznań 1925, str. 205.

[5]) Ks. Szydelski, *Arcyb. Sierakowski*, str. 43, przyp. 6.

tamy tam — „jest szafka przy drzwiach. Piec kaflowy, biały, przy którym kominek murowany mały. Okien dwoje we dwie kwatery otwierające się, szybek mający po 36, w ołów oprawne. Ściany pod strychulec gliną lepione, powała z tarcic, układana na balkach. Stół w tej izbie dębowy na podnóżach, zydelków nakształt stołków podługowatych dwa. Z tej izby są drzwi do alkierzyka, w którym okno jedno we dwie kwatery takież, jakie i w pierwszej izbie. Powała taż sama. W izbie i w alkierzu podłogi niema[1])“. Można być pewnym, że do końca przynależności okolicy buszczeckiej do państwa polskiego, t. j. do pierwszego rozbioru, stan ten nie uległ zmianie, co więcej, z dużem prawdopodobieństwem domyślać się wolno, iż kilka czy też kilkanaście lat wstecz wyglądały stosunki szkolne w Buszczu podobnie, jak w roku 1766.

Jednakże nie chęć skreślenia dziejów owej szkółki skłoniła mię do zabrania głosu w jej sprawie, wpłynęły na to całkiem inne pobudki. Oto zbierając w swoim czasie materjały do dziejów Buszcza, przejrzałem także metryki parafjalne, z których — między innemi — wynotowałem wszelkie relacje o szkole miejscowej. Gdy ubiegłego lata (1926) chciałem ponownie do metryk zajrzeć, stwierdziłem ze zgrozą, iż niema już dziś całego szeregu ksiąg, ponieważ podczas zawieruchy ukraińskiej zostały w roku 1919 doszczętnie zniszczone[2]).

Z trzech metryk najstarszych[3]), w których właśnie mieszczą się relacje o osobach szkolnych, ocalał w całości tylko tom pierwszy, rozpoczęty w roku 1623 przez ks. Wawrzyńca Modzela, natomiast dwie księgi dalsze, znacznie obszerniejsze od tomu pierwszego, a założone w roku 1677 przez ks. Stanisława z Brzeżanki Brzeżańskiego, nie istnieją dziś wcale (ocalało z nich zaledwie 12 kartek). Wprawdzie wszystkie te księgi miały swe kopje, sporządzone w XVIII w. przez ks. Jakóba Kraińskiego, ale gdyby nawet uszły one niszczycielskiej ręki (czego nie miałem możności stwierdzić), to i tak, jako źródło, nie posiadają one tej wartości naukowej, co oryginały. Kopje bowiem nie są wiernym odpisem oryginałów; ks. Kraiński skracał zapiski oryginalne, opuszczał zwłaszcza najróżniejsze relacje uboczne, które dla ważności sakramentu nie przedstawiały żadnego znaczenia, ale dla historyka są wprost nieocenionej wartości. Dodać tu jeszcze nie zawadzi, że oprócz metryk posiada kościół w Buszczu sporo innych papierów, najróżniejsze

---

[1]) Ks. Szydelski, *Arcyb. Sierakowski*, str. 51.

[2]) Nawiasem mówiąc, robiłem w swoim czasie zabiegi, żeby metryki w bezpiecznem miejscu ulokować. Ale nic się zrobić nie dało: do archiwum konsystorskiego przyjąć ich nie chciano, a do Ossolineum, gdzieby je chętnie przyjęto, nie chciał wydać proboszcz miejscowy, zasłaniający się brakiem upoważnienia do tego ze strony swojej władzy. W ten sposób część ksiąg straconą została na zawsze! Może przynajmniej teraz pomyślą odnośne czynniki o uratowaniu starych metryk, jakie po urzędach parafjalnych wschodnich województw jeszcze ocalały, a które dla bieżących czynności urzędu są najzupełniej niepotrzebne?

[3]) Por. opis metryk w pracy mojej, *Nazwiska i przezwiska ludowe*, *Pamiętnik hist.-prawny*, Lwów 1925, str. 2—3.

strony dziejów parafji oświetlających (właśnie stulecia XVII i XVIII są w nie szczególnie zasobne)[1]), ale nigdzie w tych materjałach ani słowem o sprawy szkolne nie potrącono. W takim zaś stanie rzeczy wyciągi moje z metryk oryginalnych bodaj czy nie są dziś jedynem o szkole buszczeckiej „źródłem", w czem tkwi dostateczny powód, żeby je do ogólnej podać wiadomości.

Wszystkich notatek metrykalnych, w których wymienione zostały związane ze szkołą osoby, jest 12; podzielić je można na dwie grupy: 1. do pierwszej należeć będą wzmianki o kierownikach szkolnych (5 not.), 2. do drugiej wzmianki o uczniach (7 not.). Co w tem szczególnie uderza, to fakt, że w relacjach wcześniejszych (po rok 1654) podają metryki tytuły jedynie kierowników, a milczą o uczniach, w relacjach natomiast późniejszych (od roku 1678) postępują odwrotnie: niczego nie mówią o rektorach, a interesują się samymi uczniami. Otóż wydaje mi się rzeczą niewątpliwą, że jak z jednej strony niejeden uczeń mógł być świadkiem przy chrzcie czy ślubie przed rokiem 1678, tak też niejeden rektor występował w tym charakterze po roku 1654; dlaczego jednak milczą metryki o ich udziale w obu wypadkach, albo raczej pomijają ich tytuły, daremne byłoby silić się nad wyjaśnieniem. Notatki posiadają brzmienie następujące.

I. Kierownicy szkolni.

1625 — Patrinus Jadamus Szczirziciensis Bacalareus Scholae Busciensis (*Lib. Bapt.* 7/IX);

1625 — Patrinus Jadamus Bacalareus Scholae Buszczecensis (*Ibid.* 14/IX);

1642 — Patrina Eva Skrabczanka de Pnikulth uxor Sebastiani Rectoris Scholae Buszczecensis (*Ibid.* 27/VIII);

1653 — Patrina Catharina uxor Alberti Gorecki Directoris Scholae Buscensis (*Ibid.* 21/XI);

1654 — Patrinus Albertus Gorecki Rector Scholae Buscensis (*Ibid.* 21/V).

II. Uczniowie.

1678 — Testes fuerunt ingenui studiosi Buszczecenses, Martinus Felsztyn, Jacobus Kaliński, Jacobus Tarczyna (*Lib. Copul.* 24/XI);

1679 — Testes Nobiles Jacobus et Martinus Tarczynowie et Joannes Siestrzykowski studiosi Buszczecenses (*Ibid.* 22/I);

1684 — Patrinus Ingenuus studiosus Laurentius Matyaszewicz (*Lib. Bapt.* 7/III);

1687 — Patrinus Nobilis Georgius Stawski studiosus Buszczecensis (*Ibid.* 27/VII);

1706 — Testis Valentinus Biela studiosus Buszczensis (*Lib. Copul.* 17/I);

[1]) Widajewicz, *Z przeszłości Buszcza*, str. 2, 3, 9 i 10.

1708 — Patrinus Valentinus Biela studiosus Buszczensis (*Lib. Bapt.* 24/III);
1719 — Patrinus Casper Jarocki studiosus Buszczensis (*Ibid.* 8/XI).

Kierownicy szkolni nie są bliżej znani, dowiadujemy się tylko, że pochodzili niekiedy ze stron dość dalekich. I tak bakałarz Jadam przybył do Buszcza ze Szczerca, miasteczka położonego w południowej stronie od Lwowa; natomiast rodzinną wioską żony rektora Sebastjana, Ewy Skrabczanki, była miejscowość w ziemi przemyskiej położona, Pnikut[1]). Domyślać się można, że i sam rektor gdzieś z tamtych stron pochodził.

Kto ich do Buszcza zwerbował? Zazwyczaj taką rzecz przeprowadzali sami proboszczowie, którzy byli jedyną władzą nad szkółką parafjalną; dobierali oni sobie ludzi, pochodzących jużto z ich wsi rodzinnej, jużto z okolicy[2]), ludzi dobrze sobie znanych, w niejednym wypadku własnych krewnych[3]). Może ks. Modzel, za którego czasów pełnił Jadam obowiązki bakałarza, pochodził albo ze Szczerca, albo z którejś wsi, w otoczeniu tego miasteczka położonych? A gdy się zważy, że Szczerzec leży na pograniczu ziemi lwowskiej i przemyskiej, i że żona rektora Sebastjana, zapewne wraz z mężem, także z tych pogranicznych okolic (Pnikut koło Mościsk) pochodziła, będzie można wyrazić domysł, iż bakałarz Jadam był tym, który namówił swych ziomków do objęcia buszczeckiej posady.

O wiele więcej da się powiedzieć o uczniach.

Wspomniany pod rokiem 1684, Wawrzyniec Matyaszewicz, był bratankiem ówczesnego plebana w Buszczu, ks. Wawrzyńca Matyaszewicza (1661—1693), a najstarszym synem Stanisława M. i Zofji Laszkowskiej[4]). Urodził się w roku 1664 (16/VIII)[5]), do szkoły zatem uczęszczał jako młodzieniec 20-letni. Rodzice jego nie pochodzili z Buszcza, lecz dopiero po uzyskaniu przez ks. Wawrzyńca probostwa, zjawili się w tych stronach. Dzieci ochrzcili w Buszczu 11-ro, z tych najstarszego syna oddali na naukę, przygotowując może dla niego karjerę podobną do tej, jaką stryj przebył. Według wszelkiego prawdopodobieństwa należeli do stanu mieszczańskiego.

O Jerzym Stawskim wiemy tyle tylko, że był szlachcicem i pochodził ze wsi Potoka, przynależnej do parafji buszczeckiej[6]).

---

[1]) Jest to jedyna miejscowość tej nazwy na całym obszarze Polski. Dawna jej nazwa, Pnikult (w dokumentach z XIV w., Pnekolt), zmienioną została zczasem na Pnikut. Znajduje się w tej osadzie (od XV w.) parafja łacińska, należąca do dekanatu mościskiego, *Słown. geogr.* VIII 335—336.

[2]) Kot, *Szkolnictwo parafjalne w Małopolsce w. XVI—XVIII, Muzeum* t. III (r. 1911), str. 77.

[3]) O zatrudnianiu w Buszczu krewnych proboszcza w charakterze klechów pisałem w rozprawie: *Nazwiska i przezwiska ludowe*, str. 10—11.

[4]) *Ibid*, str. 11, przyp. 4.

[5]) *Liber. Bapt.*

[6]) Nobilis Georgius Stawski de villa Potok, *L. Copul.* 1686 (13/I), *L. Bapt.* 1686 (31/I).

Walenty Biela był synem Pawła i Marjanny Bielów[1]), rodziny chłopskiej z pobliskich Dworzec. Urodził się w roku 1693, to też jako uczeń liczył w roku 1706 lat 13. Wiemy o nim, że naukę odbywał przez lat kilka (1706—1708), budzi się więc ciekawość, co zrobił po ukończeniu szkoły w Buszczu? Z braku wszelkich wzmianek o nim w późniejszych latach wnosićby można, że strony rodzinne opuścił, i zapewne mając jakiś fach w ręku, szukał szczęścia na szerokim świecie.

Bardzo mało wiemy o Kasprze Jarockim; w każdym razie pewnem jest, iż pochodził z Buszcza i należał do stanu szlacheckiego[2]). W metrykach pełno napomknień o różnych członkach rodziny Jarockich[3]), ale ani stosunku pokrewieństwa ich między sobą, ani zwłaszcza wobec wspomnianego Kaspra, nie dozwalają lakoniczne wzmianki ustalić.

Tak samo ma się rzecz z Jakóbem Kalińskim, piszącym się również „de Buszcze“[4]), i pochodzącym, jak Jarocki, ze stanu szlacheckiego. Nie należy z nim utożsamiać innego Jakóba Kalińskiego, ożenionego z Reginą Bilską[5]). Dzieli ich przedewszystkiem znaczny odstęp czasu od siebie; uczeń pochodził z Buszcza i w metrykach wspomniany został kilka razy w drugiej połowie XVII w.[6]), imiennik natomiast jego pojawia się dopiero w 40—60 latach XVIII w.[7]), przyczem mieszkańcem Buszcza nie był, jeno sąsiedniego Wierzbowa[8]).

Jan Siestrzykowski był szlachcicem, a podpisując się jużto „de Ceniów“[9]), jużto „de Koniuchy“[10]), powiadomił nas, gdzie leżały dobra jego rodziców. Urodził się w roku 1666, z Jakóba i Marjanny Siestrzykowskich[11]), to też, jako uczeń, liczył w roku 1679 trzynaście lat.

Wreszcie o Marcinie Felsztynie, tudzież prawdopodobnie braciach, Jakóbie i Marcinie Tarczynach, względnie o rodzinach tychże nazwisk, żadnych informacyj w metrykach znaleźć nie można, co nasuwa domysł, czy nie pochodzili ci uczniowie z dalszych stron, położonych poza obrębem parafji w Buszczu? O Tarczynach wiemy, że byli szlachtą, o Felsztynie pewności tej metryki nie dostarczają, ale wymienienie go w jednym szeregu z synami szlacheckimi dowodzi, że i on zaliczał się do tej warstwy.

---

1) *Ibid.* 1693 (8/II).
2) Nobilis Gasper Jarocki de Buszcze, *Ibid.* 1718 (25/VIII).
3) Najczęściej pojawia się niejaki Tomasz Jarocki, ożeniony z Marjanną Świdzińską, *Ibid.* 1712 (8/IV), 1717 (11/IV), 1719 (3/IX), 1722 (8/IV) i t. d.; może był to brat Kaspra?
4) *L. Copul.* 1677 (9/V).
5) Ślub odbył się dnia 9. II. 1744 r., *L. Copul.*
6) *Ibid.* 1677 (9/V), 1678 (24/XI).
7) *Ibid.* 1744 (9/II), *L. Bapt.* 1763 (28/I).
8) *Ibid.* 1748 (3/V), 1758 (25/VII).
9) *Ibid.* 1690 (12/II).
10) *Ibid.* 1690 (11/III).
11) *Ibid.* 1666 (24/V), *L. Copul.* 1685 (6/III).

Tyle wiemy o członkach szkoły buszczeckiej z całego nieomal stulecia 1625—1719. Widzieliśmy, iż uczęszczali do niej uczniowie, pochodzący ze wszystkich trzech warstw społecznych, t. j. szlacheckiej, mieszczańskiej i włościańskiej. Na dziewięciu znanych nam studentów, aż siedmiu należało do warstwy uprzywilejowanej (dwaj Tarczynowie, Felsztyn, Kaliński, Siestrzykowski, Stawski i Jarocki), a tylko po jednym do dwóch warstw niższych (mieszczanin Matyaszewicz i chłop Biela). Czy uważać to za dowód, iż szkoła opanowaną była przez synów szlacheckich, czy też autorowie zapisek metrykalnych chętniej wymieniali szlachtę, aniżeli dzieci mieszczańskie lub włościańskie, rozstrzygnąć się nie da. To tylko pewne, że szlachta od szkółki parafjalnej nie stroniła i pozwalała synom swoim kolegować ze synami warstw niższych. Jeżeli w innych stronach Polski bywało inaczej pod tym względem[1]), w takim razie stosunki na Rusi Czerwonej korzystnie się odróżniały od tamtych[2]).

Wiek uczniów, o ile można było ustalić, odpowiadał najzupełniej przyjętym w owych czasach normom; „chłopców przyjmowano na naukę już przed 7 rokiem życia, ale nie odtrącano nawet takich, którzy przekroczyli rok dwudziesty“[3]). W naszym wypadku dwaj uczniowie liczyli po 13 lat (Siestrzykowski, Biela), a jeden 20 (Matyaszewicz); może ten dorosły młodzieniec kończył już w tym roku swą naukę?

Przyjąć się musi, że uczniowie pochodzący z dalszych wsi (Stawski, Siestrzykowski, Felsztyn i Tarczynowie), przebywali w czasie trwania nauki stale w Buszczu, rozlokowani po stancjach u ludności miejscowej. Jeśli zaś wniosek, dotyczący pochodzenia Tarczynów i Felsztyna, jest trafny, mielibyśmy w tem wyraźną wskazówkę, iż szkoła buszczecka chlubnie wywiązywała się ze swych zadań, skoro na naukę do niej ściągała młodzież z okolic, może nawet wcale daleko położonych.

Fakt, iż Buszcze co najmniej od XVI w.[4]) nie było pozbawione źródła nauki, nie został bez następstw bardzo dodatnich. Oto wyrobił się w tej miejscowości inteligentny typ włościanina, górujący nader widocznie nad chłopami z wsi okolicznych, które szkół nie posiadały i z dobrodziejstw nauki korzystać nie mogły.

---

[1]) Prof. Kot twierdzi na podstawie aktów wizytacyjnych, iż w Małopolsce szlachta dzieci swych do szkół parafjalnych nie posyłała; „trzymała ona dla nauk elementarnych preceptorów prywatnych, a potem oddawała synów do jezuitów lub innych szkół średnich, względnie uniwersytetów. Dopiero w wieku XVIII w tych szkołach parafjalnych, które objęte przez akademję jako jej kolonje wzniosły się na wyższy poziom, spotykamy tłumnie synów szlacheckich“, Kot, *Szkolnictwo parafjalne w Małopolsce*, str. 41.

[2]) Może i to przemówi na korzyść czerwonoruskich stosunków, iż Felsztyn, Kaliński i Tarczyna byli w roku 1678 świadkami nie szlacheckiego ślubu, jeno chłopa z Ceniowa?

[3]) Kot, *Szkolnictwo parafjalne w Małopolsce*, str. 40.

[4]) Por. uwagę o tem w pracy: *Z przeszłości Buszcza*, str. 208.

ALEKSANDER FREUNDLICH

Studja paniczów polskich w XVIII w. w Paryżu

Ciągle jeszcze uchodzą czasy saskie za okres zupełnego upadku kultury polskiej. Umysłowość sarmacka, całkowicie pozbawiona ożywczych wpływów kultury zachodniej, zasklepiła się w sobie, żadnego z zewnątrz nie dopuszczając światła. Trudno już dzisiaj podtrzymywać dalej popularny ten ongiś sąd. Panowała natenczas w Polsce miernota, lecz społeczeństwa, które wydało Konarskiego, Załuskich i cały szereg wybitnych działaczy na niwie kultury, nie można w czambuł potępić.

Istniały wtedy czynniki, które walnie przyczyniały się do rozpraszania ciemności. Śmiało też można przypuścić, że niemałą rolę odgrywały w tem podróże zagraniczne, przeważnie do Paryża przedsiębrane, a podjęte z wyłącznie wychowawczym celem. Wiemy, że byli Polacy w Paryżu na samym początku XVIII w. Jeździli tam stale przez całe czasy saskie. Poniżej podane obrazki wskażą nazwiska młodych magnatów, bawiących naonczas w burbońskiej stolicy. Wiemy też i o późniejszych nad Sekwaną latoroślach arystokracji polskiej [1]). Bawili więc tam w drugim dziesiątku tego wieku Lubomirscy, Pociejowie, Michałowscy, Załuscy, później znowu Rzewuscy, o których jednak osobno. Panowanie drugiego Sasa również ujrzało licznych Polaków we Francji. Lecz wtedy już nie Paryż odgrywał główną rolę w kształceniu Polaków zagranicą. W lotaryńskiej swej stolicy, w Lunevillu, stworzył Stanisław Leszczyński żywe dookoła siebie środowisko kulturalne, do którego wielu zgłaszało się Polaków [2]).

I. JAN TARŁO.

Urodził się Jan Tarło w 1684 r., jako syn Stanisława Tarły, wojewody lubelskiego, najprawdopodobniej w Opolu, w województwie lubelskiem, starożytnej siedzibie rodu. Ród Tarłów, gałąź Toporczyków, powoli pnący się do szeregów magnackich, w tym właśnie czasie, na początku XVIII wieku, doszedł do celu. Liczne krzesła senatorskie, stolice biskupie, a nawet i godność kanclerska, podnosiły splendor rodu.

Nie umiemy dokładnie powiedzieć, jakie nauki przechodził w domu młody wojewodzic lubelski. Może ojciec wysłał Jana do szkół jezuickich, naonczas zajmujących pierwsze miejsce w szkolnictwie polskiem. A może Jan Tarło, znany w późniejszych latach protektor pijarów, już na ławie szkolnej nauczył się cenić zalety tego zakonu. Tak czy owak, czy do pijarów, czy też do jezuickich szkół uczęszczał, nic więcej nie mógł z nich wynieść ponad łacinę i szczupły zasób wiedzy, podawany uczniom wedle przepisów aż nadto przestarzałej *Ratio studiorum*. Nic więc dziwnego, że panowie, o ile wogóle posyłali dzieci na taką naukę, nie poprzestawali na niej i uzupełniali ją dalszem kształceniem, którem kierował guwerner, często ksiądz lub zakonnik. Dodawszy do łaciny jeszcze i francuski język, kończył na tem wysoko urodzony młodzieniec swe krajowe studja. Dalszym etapem była z reguły zagranica.

---

[1]) Kraushar, *Podróże królewicza pol. Przew. Nauk. i Liter*, 1910. I, 425.

[2]) Nie mamy jednak zamiaru przeceniać znaczenia owych wyjazdów. Nie były one specjalnie liczne, jak również wyniki ich nie były zbytnio budujące.

Zązwyczaj około dwudziestego roku życia wysyłano młodego panicża na studja zagraniczne. Tak też było i z Janem Tarłą. Nie można ściśle określić, kiedy przybył do nadsekwańskiej stolicy młody wojewodzic lubelski, niewiadomo też dokładnie, jak długo tam przebywał. Jedynie na podstawie niedość ścisłych informacyj, jakie są zawarte w listach Tarły, można w przybliżeniu określić jego pobyt w Paryżu na rok 1703, 1704 i początek 1705 roku, mniej więcej do lutego lub marca [1]). Zwykła w tych czasach droga do Francji prowadziła przez Wrocław, poprzez całe Niemcy do Amsterdamu, poczem dalej do Paryża, albo też na Gdańsk i okrętem do Francji. Komunikacja ta trwała dosyć długo, co ilustruje fakt, że list, wysłany z Polski w listopadzie, dochodził paryskiego adresata dopiero w styczniu następnego roku. Dla Jana Tarły trudności te były szczególnie uciążliwe, gdyż wyjechał z Polski, przebywał w Paryżu i powracał do ojczyzny w czasie nieustającej zawieruchy wojennej.

Po przyjeździe do Paryża zapisał się Jan Tarło do akademji rycerskiej, należącej do najmodniejszego wtedy typu szkół. Dla warstw arystokratycznych akademje te najzupełniej zastąpiły naukę uniwersytecką. Dyplomy doktorskie żadnego już w tym czasie nie przedstawiały interesu dla młodzieży, pragnącej szybką i świetną zrobić karjerę. Nie erudycja humanistyczna, lecz galanterja dworska była dążnością wychowawców. Dlatego to właśnie stworzono akademje rycerskie, zakłady naukowe, specjalnie przystosowane do potrzeb arystokracji. Program akademij był bardzo obszerny. Największy jednak nacisk kładziono na dobre i eleganckie zachowanie się, przyczem wzorowano się na zwyczajach dworu wersalskiego. Najwięcej poza tem miejsca w programie zajmowały języki: francuski, niemiecki, włoski, a czasem i angielski. Prócz tego kładły akademje nacisk na nauki matematyczno-przyrodnicze i prawno-polityczne, przydając do tego historję i genealogję. Wiele też czasu zajmowała szermierka, jazda konna i tańce, bo wszystko to było nieodzownie potrzebne kawalerowi w życiu towarzyskiem! [2])

Tak zapewne wyglądał program akademji, do której uczęszczał Tarło w Paryżu. Młody wojewodzic szczególnie pilnie przykładał się do szermierki, jazdy konnej i tańców. A wątpić też nie można, iż Tarło, świetny przez całe swe życie znawca praw ojczystych, również i prawo publiczne gruntownie studjował. Wiemy także, iż wojewodzic poświęcił się bezpośrednio po powrocie z Paryża służbie wojskowej, z czego znowu oczywisty wniosek, że i umiejętności wojskowe dużą grały rolę w zakresie nauk, jakie Tarło pobierał w paryskiej akademji. Lecz młody wojewodzic nie zwracał głównej uwagi na wojskowe i prawne umiejętności (gdyż prawa polskiego i tak jedynie w kraju mógł się nauczyć), ale na język francuski. Trudno było naówczas młodemu arystokracie obejść się bez tego międzynarodowego języka salonów i dworów monarszych. Bodaj nawet, czy francuszczyzna nie była głównym celem studjów paryskich Tarły. O tę umiejętność najwięcej dba wojewodzic. Z samymi Francuzami jedynie stara się obcować, unikając skrupulatnie Polaków. Posuwa się nawet w swej pilności aż tak daleko, że gdy zobaczył wśród swych kolegów w akademji kilku Polaków, czem prędzej z niej występuje.

Po wyjściu z akademji, co nastąpiło najpewniej pod koniec 1704 roku, dalej kontynuuje Tarło swe studja. Z nauką w ścisłem tego słowa znaczeniu niewiele

[1]) Biblj. Krasińskich. Rpis 3039, str. 195 i nast. (Jan Tarło do ojca, w Paryżu, 2/IX 1704), *tamże*, str. 197 i nast. Jan Tarło do ojca, w Paryżu, 23/I 1705).
[2]) Paulsen, *Geschichte des gelehrten Unterrichts.* str. 521.

one miały wspólnego, gdy wojewodzic wyłączną już teraz zwraca uwagę na szermierkę, jazdę konną i tańce, w tym głównie zakresie się ćwicząc. Naturalnie język francuski w dalszym ciągu na pierwszym znajduje się planie. Oprócz tego biedzi się Tarło nad poznaniem języka niemieckiego, mocno podczas paryskich studjów zaniedbanego. I na to jednak znalazł radę pilny wojewodzic. Powróci do ojczyzny przez Niemcy, a wtedy już dosyć znajdzie sposobności, by dobrze się wyuczyć niemieckiej mowy.

Tak więc mogliśmy skonstatować, jaki był zakres paryskich nauk Jana Tarły. Jakżeż różną jest ta nauka panicza polskiego, który później zaliczać się będzie do bardziej oświeconej części polskiej magnaterji, od rozległych i głębokich studjów jego szesnastowiecznych rówieśników! Tam znakomita na uniwersytetach umiejętność prawa i gruntowne oczytanie literackie, gdy tutaj wszystko obraca się dokoła formalnej znajomości języka francuskiego, bez śladu nawet zainteresowania się literaturą francuską. Choć też nie można bezwzględnie przypuścić, by Jan Tarło obojętnie przechodził obok współczesnego piśmiennictwa francuskiego. Na ślad tych ewentualnych zainteresowań może nas naprowadzić fakt, że na zamku opolskim Jana Tarły znajdowała się w późniejszych latach spora bibljoteka, a w niej nie najmniejszą część zajmowały nowości francuskie z rozmaitych dziedzin.

Szukanie śladów rozwoju umysłowego i duchowego Tarły w czasie pobytu w Paryżu jest rzeczą zgoła niemożliwą. W listach jego nie znajdujemy żadnej wzmianki, która pozwalałaby nam przypuszczać, że młody wojewodzic przeszedł w Paryżu okres fermentu umysłowego, że zauważył we francuskiej stolicy rzeczy, które mogłyby go na nowe myśli naprowadzić.

Lecz trudno znowuż byłoby mówić o braku zainteresowania dla życia Paryża. Obracał się bowiem Tarło na dworze Ludwika XIV, lecz ten, smutny naonczas i pozbawiony dawnej świetności, nie mógł stanowić dla Jana Tarły pierwszorzędnej atrakcji[1]). Zapewne obcował i z przedstawicielami arystokracji, a wątpić nie można, że starał się o przystęp do ministrów i wogóle osób wpływowych. Takie korzystne znajomości zawsze bywały troską ojców, którzy zazwyczaj pilnie nakazywali synom, by korzystali z pobytu w stolicy najpotężniejszego państwa i gotowali sobie na przyszłość znakomite protekcje[2]).

Z tych to zapewno sfer czerpał Tarło najświeższe wiadomości polityczne i wojenne, które skwapliwie posyłał ojcu do kraju. Nie widać jednakowoż, by Tarło głęboko ujmował stosunki polityczne. Na czasy jego pobytu paryskiego wypadła wojna sukcesyjna hiszpańska, powszechny atak skoalizowanej Europy przeciwko zaborczości Ludwika. Nie wiele więcej potrafił o tych ważnych wypadkach dziejowych napisać Jan Tarło, aniżeli znajdzie się w wiadomościach, podawanych przez gazety. Pisze więc o bitwie pod Hochstädt, pisze dalej o bezskutecznych szturmach Francuzów na zajęty przez wojska angielskie Gibraltar. Sam jednak niepokoi się smutnemi wieściami, przychodzącemi z Polski. Cała jego rodzina bowiem żywy brała udział w ówczesnych wypadkach politycznych, co żałością napełniało wojewodzica.

Oprócz tego oficjalnego życia wiódł Jan Tarło i życie, którego szczegóły zatajał zapewnie troskliwie przed ojcem. Albowiem młody panicz nie spędzał ca-

1) Encyklopedja powsz. Orgelbranda t. 14, str. 407.
2) Rpis Czartor. 558, str. 488. (Hetman Rzewuski do syna Seweryna, z Lubomla, 30/I 1722).

łego swego czasu w Paryżu na nauce i oficjalnych wizytach. Nęciło wojewodzica życie zakulisowe, najsurowiej przez ojca zakazywane, a choćby już przez to samo jak najbardziej pożądane. Nie wiemy dokładnie, jak się ono przedstawiało, lecz w każdym razie pan wojewoda lubelski niecałkiem był zachwycony paryskiem życiem pana Jana, gdyż ten musiał się przed ojcem usprawiedliwiać i uniewinniać. Na zarzuty ojcowskie gorąco replikuje, iż zachowuje się w Paryżu odpowiednio. „Assecurować zaś mogę J. W. Mć Pana y Dobr., że miałem wielkie przestrogi y znaczne przykłady bojaźni Bożey, których napatrzyłem się J.W. Panu i Dobrod., ażebym się miał na jakie rozpuścić wystemki". Niebardzo jednak chce się wierzyć zapewnieniom Jana Tarły. Niebardzo też wierzył i pan wojewoda lubelski, który zapewne dobrze był poinformowany o synowskich zabawach. Prawdopodobnie zajmował się osobą wojewodzica i bliski jego krewny, Bartłomiej Tarło, znakomity i świątobliwy biskup poznański, a mógł mieć dokładne wiadomości o Janie przez misjonarzy paryskich, z którymi w ciągłym pozostawał kontakcie. A od biskupa poznańskiego prosta droga wiodła do wojewody lubelskiego.

Nie płynęło jednak Tarle życie paryskie beztrosko, wśród nauki i uciech. Zawsze jedno poważne przed nim stawało zagadnienie: brak pieniędzy i chroniczne długi. Stan ten ciągły dwiema był spowodowany przyczynami. Przedewszystkiem, jak już zauważono, komunikacja pomiędzy Polską i Francją bardzo była utrudniona i stąd znaczne powstawały trudności w przesyłce pieniędzy, która odbywała się za pośrednictwem bankierów, albo też okazyjnie przez znajomych. A poza tem rodzice posyłali synom pieniądze na naukę i utrzymanie, nie obliczając przytem naturalnie nadzwyczajnych wydatków na rzeczy, których sami wzbraniali. Stąd też, gdy otrzymał Tarło po długich prośbach potrzebne mu pieniądze, odrazu musiał spłacać niemi stare długi i.... zaciągać nowe.

Pod koniec 1704 roku orzekł pan wojewoda lubelski, że dosyć już jest paryskich wywczasów syna. Jan Tarło protestował: nie ma koniecznych na spłacenie wszystkich długów pieniędzy, które tem bardziej nie starczą na pokrycie kosztów podróży; poza tem sądził wojewodzic, że wykształcenie jego niekompletne, że musi się jeszcze ćwiczyć we francuskim języku, w tańcu, szermierce i jeździe konnej. „...Przedłużenie residentii pomocą i pożytkiem się pokaże y tuteczne otia potrzebne bendą". W zasadzie jednak już w styczniu gotuje się Tarło do powrotnej drogi, o ile dostanie na czas pieniądze. A potrzebuje ich na końcowy pobyt więcej, aniżeli zwykle. Nietylko bowiem ma spłacić długi, zaległe opłaty w akademji i sumy należne metrom, u których się kształcił. Należy bowiem tak się ubrać i zaopatrzyć w Paryżu, by wszyscy znajomi widzieli w Polsce, że Jan Tarło, to kawaler, który długo przebywał w Paryżu i obracał się tam we wielkim świecie. Pisze wojewodzic ojcu, że gdyby tak odrazu, nie czekając na pieniądze, wyjechał, to musiałby jechać „...nic nie sprawiwszy, ni sukien ni peruk, przez czego po staremu w Polscze pokazać się nie podobna, świeżo powruciwszy z Paryża, gdzieindzi zaś ni robotą ni gatunkiem rzeczy do stroiu francuskiego sprawić tak dobrze nie podobna. Sigarek, pare pistoletów, fusią i insze galanterie ztąd wywieźć by rzecz słuszna była, ale i nato także nie ma pieniedzi...."

Jednem słowem same trudności stały Tarle na drodze do wyjazdu. Brakowało mu nawet odpowiedniego i nieodzownego towarzystwa do podróży. Polecono mu z domu, by jechał z niejakim Hackim, lecz wkrótce okazało się, że ten z Paryża nie może wyruszyć, mając długów po uszy, a prócz tego okazał się notorycznym pijakiem, czego znowuż wojewodzic nie znosi. A prócz tego go-

towało się do wyjazdu kilka kompanij, z których jedna, złożona z kanonika poznańskiego Ponińskiego, Przebendowskiego, Potockiego i Knabego, najlepiej odpowiadała Tarle. Lecz w każdym razie już 28 stycznia 1705 prosi ojca, by mu listy posyłał już nie do Paryża, ale do Amsterdamu. I na tem, jak się zdaje, zakończył się pobyt w Paryżu Jana Tarły.

Należałoby się wkońcu zastanowić nad tem, jakie były kształcące wyniki paryskiej edukacji Jana Tarły w późniejszem jego życiu. Jak już stwierdziliśmy, nie można zauważyć u Tarły umysłowych i duchowych przemian w Paryżu. W literaturze polskiej niczem się nie zapisał. Pozostaje więc jedynie francuski język, no i owe tańce, jazda konna i szermierka. Te owoce edukacji w akademji nad wyraz mu się przydały: po francusku musiał Tarło mówić na dworze saskim oraz w trakcie częstych swych zajęć dyplomatycznych. A tańczył Jan Tarło przez całe życie, długo jeszcze powyżej pięćdziesiątki. Prócz tego wyniósł jeszcze z Paryża zwyczaj noszenia francuskiego stroju. — Oprócz tych najformalniejszych (i nieco humorystycznych) wyników studjów paryskich pobyt w Paryżu pod jednym względem wywarł charakterystyczny wpływ na Jana Tarłę: przez całe swe życie okazywał ogromne przywiązanie do Francji. W najważniejszych okresach swej działalności politycznej zawsze prawie był stronnikiem Francji, zawsze uważał związek polityczny Polski z Francją za naturalne przymierze.

II. HIERONIM TARŁO[1]).

Krótszą o wiele będzie notatka o Hieronimie Tarle. Hieronim, młodszy brat Jana Tarły, przybył do Paryża zapewne już w 1713 roku, gdyż w lipcu następnego roku wzywają go z domu do powrotu. Pobyt jego paryski bardzo mało przedstawia dla nas interesu. Nie jest nawet wiadomo, jakie odbywał studja w Paryżu. Tyle tylko wiemy, że prowadził w Paryżu żywot nadzwyczaj urozmaicony, przeplatany zabawami i częstemi awanturami. Był bowiem w szczęśliwszem pod tym względem położeniu, aniżeli jego brat, zostający pod stałą kontrolą ojca. Nad Hieronimem zaś czuwała, po śmierci ojca, tylko z oddali matka. To też nic dziwnego, że dość obszernie zachowana korespondencja Hieronima Tarły z Paryża przepełniona jest ciągłemi pretensjami pieniężnemi, ciągłemi wiadomościami o długach. Na jakąś sprawę, najprawdopodobniej pojedynek z Kąckim, wydał Hieronim Tarło 200 złotych, których zwrotu domagał się od matki. A gdy przez długi czas nie dostał pieniędzy, zwrócił się o nie do lichwiarzy, którym musiał płacić sześć procent miesięcznie. Prócz tego ciągle mu posyłała pieniądze cierpliwa i kochająca matka, prosząc tylko syna, by czem prędzej wracał do ojczyzny. A wzywała go do kraju tem usilniej, że niezbyt pochlebne otrzymywała o nim wiadomości z Paryża. Syn się ciągle usprawiedliwiał, zapewniał o swej niewinności, lecz do kraju n e wracał i znowuż żądał pieniędzy. Gdy już w czerwcu 1714 wzywano Hieronima do powrotu, to on jeszcze w styczniu 1715 tłumaczył, że do kraju nie może się narazie udać.

Hieronim Tarło przebywał również na dworze Ludwika XIV, podobnie jak jego brat. A nawet załatwiał tam interesa rodzinne. W 1714 roku aresztowano w Polsce brata jego Jana, oskarżonego o organizowanie przeciwkrólewskiej konfederacji. Hieronim wtedy skutecznie interwenjował w ministerjum

[1]) Wiadomości o Hieronimie Tarle są wzięte z listów jego, które znajdują się w Muz. Czart., Rpis 1978.

p a r y s k i e m, które poleciło swemu posłowi warszawskiemu ująć się za więźniem. Prócz tego wiemy, że Hieronim Tarło w żywych zostawał stosunkach z królewiczem polskim, późniejszym królem Augustem III, który bawił w pierwszej połowie 1715 roku w Paryżu [1]). Na tem kończą się nasze wiadomości o Hieronimie Tarle, który prawdopodobnie z początkiem 1716 roku znalazł się w Polsce. Zmarł jednak już w roku następnym.

ANTONI KNOT (LWÓW)

Polskie Muzeum Szkolne we Lwowie

I.

Muzea szkolne powstają około połowy XIX wieku, w okresie, kiedy nowe kierunki i prądy na polu wychowania zaczęły dążyć do ograniczenia nauki książkowej przez wprowadzenie środków i pomocy szkolnych, uzmysławiających naukę. Tworzenie i zakładanie muzeów szło szybkim krokiem. W niedługim czasie każdy nieomal naród cywilizowany mógł się pochlubić posiadaniem instytucji tego rodzaju. Powstawały muzea szkolne z inicjatywy rządów państw, miast lub też oparte zostały na podstawach samopomocowych. Do największych i najlepiej wyposażonych należą obecnie muzea: Pestolozziego w Zurychu, w Tokjo, Nowym Jorku, Paryżu, Brukseli, Amsterdamie i Berlinie.

Polska, rozbita na trzy zabory, długo pozostawała wtyle. Z ideą jednak założenia muzeum, w którem szkolnictwo i wychowanie miało być uwzględnione, spotykamy się już w wieku XVIII. M i c h a ł M n i s z e c h, wielki cześnik koronny, członek Komisji Edukacyjnej, ogłasza w r. 1775 *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum*. Według niego, niedość jest wydać przepisy nauczycielom i obmyśleć metody nauczania, lecz — jak powiada: „starania te i ułożenia byłyby może skuteczniejsze, gdyby do nich były przyłączone pobudki naśladowania, wzory pewne, wiodące do prędszego i nieomylnego rzeczy poznania. Skracać sposoby nabywania wiadomości jest to, uczynić je łatwiejszemi, a zatem powabniejszemi". Do tego zaś celu służyć miały zbiory w planowanem *Musaeum Polonicum*. Wprawdzie nie doszło ono do skutku, lecz sama myśl wyprzedza o lat kilkadziesiąt poczynania innych narodów na tem polu.

Wiek przeszło czekać trzeba było na Polskie Muzeum Szkolne. Pod koniec wieku XIX propaguje myśl stworzenia muzeum pedagogicznego w b. Galicji M i e c z y s ł a w B a r a n o w s k i, jeden z najtęższych pedagogów szkolnictwa powszechnego w tej części Polski, a przytem pilny badacz i historyk szkolnictwa galicyjskiego. Nieco później z podobną myślą występuje p r o f. A n t o n i K a r b o w i a k,

---

[1]) K r a u s h a r, *Podróże królewicza polskiego. Przew. Nauk. i Liter.* 1910, I, str. 425.

który niezmordowaną pracą położył fundamenty dla przyszłych historyków i badaczy szkolnictwa polskiego, a swym dorobkiem naukowym sprawił, że zaniedbywana historja oświaty znalazła u nas godne miejsce w szeregu nauk historycznych. Prof. Karbowiak, wskazując często postulaty w dziedzinie powyższych badań, kilkakrotnie podnosił myśl, naprzód urządzenia wystawy szkolnej, później założenia historycznego muzeum szkolnego. Najlepiej wypowiedział się w referacie na III zjeździe historyków w Krakowie, przy sposobności omawiania planu towarzystwa, któreby miało się zająć badaniem przeszłości szkoły i wychowania w Polsce: „mogłoby (Towarzystwo) zająć się organizacją muzeum historycznego, gromadząc w niem wszystko, co ze szkołą i nauką polską pozostaje w związku i jest jej świadectwem i wyrazem i śladem i dźwignią na przyszłość". Tak zamysły Baranowskiego, jak i plany Karbowiaka spełzły na niczem. Komu innemu danem było wprowadzić owe myśli na tory pełnej realizacji. Człowiekiem tym był dr. Ludomił German, krajowy inspektor szkół we Lwowie, który zupełnie niezależnie od poprzednich nawoływań stworzył we Lwowie Polskie Muzeum Szkolne, pierwszą tego rodzaju instytucję na ziemiach polskich. W r. 1903 przedstawia on na posiedzeniu „Towarzystwa Naucz. Szkół Wyższych" projekt Muzeum, uzyskuje natychmiastową aprobatę tegoż Towarzystwa oraz poparcie Rady Szkolnej Krajowej. Sam staje na czele „Komisji Muzealnej", składającej się z delegatów „T. N. S. W." i „Pol. Towarz. Pedag.", które postanowiło także współdziałać w pracy nad stworzeniem Muzeum Szkolnego. Oba te towarzystwa wspierały finansowo cele Muzeum; później zaczęły napływać subwencje z innych stron. W latach 1903—1907 organizowano Muzeum i gromadzono zbiory, pokonując bardzo często trudne do przezwyciężenia przeszkody. Dnia 3 maja 1907 nastąpiło otwarcie Muzeum. Cel i zadanie Muzeum określili twórcy w sposób następujący: „Polskie Muzeum Szkolne dąży z pomocą dokładnego poznania przeszłości narodowego wychowania do nawiązania przerwanej przez rozbiory i wypadki polityczne nici narodowej tradycji w szkole; równocześnie zwraca uwagę na wszelkie ulepszenia nauki i urządzeń szkolnych, zawiadamia o nich nasze szkoły i wskazuje im drogę do ciągłego postępu".

W latach przedwojennych działalność Muzeum rozwijała się, zgodnie z powyższem założeniem, w dwóch kierunkach: a) społeczno-kulturalnym, przez propagandę zwłaszcza pracy fizycznej w szkołach średnich oraz przemysłu szkolnego, przez współdziałanie z kulturalnemi i społecznemi instytucjami, których akcja pozostawała w łączności z wychowaniem i szkołą, przez popularyzację twórczości szkół zawodowych, wreszcie przez popieranie naukowego ruchu pedagogicznego; b) bibljoteczno-muzealnym, przez gromadzenie i konserwację zbiorów bibljotecznych i muzealnych oraz środków naukowych i urządzeń szkolnych. Wyniki i owoce działalności Polskiego Muzeum Szkolnego w latach przed-

wojennych świadczą dobitnie o tem, że cel swój Muzeum spełniało należycie i że instytucja szła po linji ciągłego rozwoju[1]). Lata wojny to zrozumiały okres zastoju. Wielką jednak zasługą ówczesnego zarządu (dyr. Franciszek Majchrowicz) jest ochronienie zbiorów muzealnych od uszkodzenia i zagrabienia, jakiego doznawały inne podobne instytucje. W latach powojennych zaczęło się Muzeum przekształcać i przybierać raczej charakter instytucji historycznej. Powodem tego — niemożność (wskutek trudności finansowych) uzupełniania działu współczesnego, a co za tem idzie, i kierunek działalności społeczno-kulturalny musiał ulec pewnej redukcji[2]).

II.

Istotna wartość Muzeum lwowskiego polega przedewszystkiem na bibljotece, która w obecnem stadjum swego rozwoju liczy około 24.000 tomów. Bibljoteka ta, według planu twórców Muzeum, objąć miała całokształt dorobku piśmienniczego, dotyczącego szkolnictwa polskiego, od jego zaczątków po chwilę bieżącą.

Zbiory bibljoteczne obejmują dwa wielkie działy: historyczny i ściśle współczesny. Pierwszy stanowi przewagę w zbiorach Muzeum; zawarł on w sobie szereg cennych publikacyj, które bardzo rzadko były dotychczas w murach jednej bibljoteki zebrane.

Spotykamy tutaj na pierwszym planie podręczniki szkolne polskie od najdawniejszych czasów, a więc: książki szkolne ze szkół jezuickich i pijarskich, książki, wydawane dla Korpusu Kadetów w Warszawie, dzieła i podręczniki, wydawane przez „Towarzystwo dla Ksiąg Elementarnych“, wydawnictwa szkolne z czasów Księstwa Warszawskiego, publikacje Ministerstwa Oświecenia Królestwa Kongresowego, wreszcie podręczniki z pod trzech zaborów, przyczem najdokładniej skompletowany zbiór podręczników galicyjskich od czasów rozbioru. W zbiorach powyższych trudno dopatrzeć się luk i braków.

Wielką wartość stanowi zbiór starych druków, dotyczących szkolnictwa polskiego w przeszłości. Należą tutaj: publikacje Komisji Edukacyjnej, np. mowy, ulotki, uniwersały, projekty, ustawy i t. d. Licznie pod tym względem reprezentowane są uniwersytety polskie, zwłaszcza z wieku XIX, krakowski, wileński, Szkoła Główna w Warszawie; dotyczą ich dziejów nagromadzone programy wykładów, zaproszenia na popisy, wykazy statystyczne i t. p.; po-

[1]) Do najbardziej zasłużonych opiekunów i pracowników „Muzeum“ przed wojną należeli, prócz ś. p. Ludomiła Germana, długoletni prezes Zarządu Muzeum, znany historyk szkolnictwa, dr. Franciszek Majchrowicz, prof. Antoni Łukasiewicz, obecnie ppłk. W. P. i profesor lwowsk. Korpusu Kadetów i prof. dr. Stanisław Kossowski.

[2]) W r. 1917 powstało w Polsce drugie muzeum szkolne, t. j. „Warszawskie Muzeum Pedagogiczne Miejskie“, założone staraniem prof. S. Dicksteina i J. Hellmana. Muzeum to, posiadające kilka pracowni specjalnych (przyrodniczych) i bibljotekę około 5000 tomów, ma charakter raczej teoretyczno-pedagogiczny i ściśle współczesny, a w ten sposób doskonale uzupełnia się z Muzeum lwowskiem.

siada też Muzeum wiele druków owoczesnych, odnoszących się do Liceum Krzemienieckiego, szkół polskich, zwłaszcza średnich, z doby Królestwa Kongresowego, a już bezkonkurencyjnie występuje dział, odnoszący się do szkolnictwa w b. Galicji.

Na wymienienie zasługuje też zbiór pamiętników, odnoszących się do dziejów polskiej szkoły.

Na dalszym planie występuje nader cenny i starannie skompletowany zbiór klasyków pedagogicznych polskich, w rozmaitych wydaniach.

Literatura naukowa o dziejach szkolnictwa i wychowania na ziemiach polskich nie wykazuje prawie żadnych braków, z wyjątkiem lat ostatnich; zebrana jest skrzętnie i systematycznie od drobnych rozpraw i przyczynków do wydawnictw pomnikowych. Dział ten jednak nie nosi charakteru tylko specjalnego, uwzględnia on dzieje oświaty w jak najszerszem znaczeniu. Miejsce poczesne zajmują wydawnictwa źródłowe, jakie się dotychczas pojawiły, odnoszące się do przeszłości oświaty polskiej.

Publicystyka szkolna, która zczasem staje się charakterystycznym i cennym przyczynkiem do dziejów szkoły, powiększa się z dniem każdym.

Do działu historycznego zaliczyć wypada zbiór sprawozdań. Zbiorem tym szczyci się Muzeum, albowiem równie obfitego kompletu nie posiada żadna z polskich bibljotek. Muzeum posiada prawie wszystkie sprawozdania szkół średnich b. Galicji. Udostępnione są przez ten zbiór cenne nieraz rozprawy, kryjące się w sprawozdaniach szkolnych. Nadto wymienić należy programy nauk, sprawozdania towarzystw, zajmujących się wychowaniem i oświatą, sprawozdania burs, stowarzyszeń młodzieży, instytucyj naukowych i t. d.

Wartość zbiorów bibljotecznych podnoszą czasopisma, tak szkolne, jak i z dziedzin pokrewnych. Liczba ich dochodzi do 150. Są to w znacznej części komplety. Prócz polskich czasopism, poświęconych sprawom wychowania i szkolnictwu wogóle, spotykamy tutaj niemieckie, czeskie, duńskie, francuskie, serbskie, ruskie, szwedzkie, angielskie i węgierskie.

W zbiorach bibljotecznych uwzględnione zostały z pośród polskich wydawnictw perjodycznych niektóre cenniejsze publikacje naukowe, jak np.: Rozprawy Akad. Um., Roczniki Towarzystw Naukowych warszawskiego i poznańskiego i t. p.

Prócz dzieł, treścią swoją obchodzących zawodowego badacza dziejów naszej oświaty, posiada Muzeum i inne, pochodzące przeważnie z darów, a odnoszące się do rozmaitych gałęzi wiedzy.

Najliczniej występuje tutaj filologja klasyczna pod postacią szeregu wydań klasyków, choćby wymienić bogaty, niezmiernej ceny zbiór wydań z XVI wieku autorów klasycznych i pism humanistów, pochodzący z bibljoteki dawnego kolegjum jezuickiego w Przemyślu; na dalszym punkcie stoi historja i literatura polska.

Ściśle współczesny dział bibljoteki, to bibljoteka pedagogiczna, obejmująca cały zakres wychowania. Należą tutaj prace polskie i obce: dydaktyczne, pedagogiczne, z zakresu higjeny szkolnej, wychowania przedszkolnego, ustroju szkolnictwa, plany nauczania, zbiory ustaw szkolnych. Uzupełnia ten dział bibljoteka współczesnych podręczników szkolnych, gdzie na specjalną uwagę zasługuje bogaty zbiór elementarzy różnych narodów; do rzadkości bibljotecznych w Polsce należy np. znajdujący się tutaj komplet podręczników polsko-amerykańskich. Literatura dla dzieci i młodzieży oraz takież czasopiśmiennictwo zajmuje wcale pokaźne miejsce.

Obok bibljoteki istnieją i inne kategorje zbiorów:

Rękopisy i dokumenty obejmują akta, odnoszące się do historji szkolnictwa w Polsce, dawne świadectwa i dokumenty szkolne, nie publikowane dotąd wykłady szkolne i uniwersyteckie. Większość rękopisów i aktów odnosi się do dziejów szkolnictwa galicyjskiego[1]).

Skromny dział stanowią medale i pieczęcie szkolne; są to nieliczne wprawdzie, lecz cenne zabytki.

Zbiór obrazów i fotografij obejmuje widoki szkół, ich wnętrza, fotografje obchodów szkolnych, kolonij wakacyjnych, warsztatów szkolnych, portrety mężów, zasłużonych na polu szkolnictwa.

Dalej wymienić należy zbiory map i atlasów, tak dawnych, sięgających końca wieku XVII, jak współczesnych, wśród których na szczególną uwagę zasługuje bogaty zbiór map Polski.

Nielicznie stosunkowo występują w zbiorach muzealnych modele, służące do uzmysławiania nauki na rozmaitych stopniach. Podobnie ma się rzecz z przyrządami do nauki gimnastyki, gier i zabaw młodzieży. Lepiej natomiast przedstawia się zbiór higjeny szkolnej, na który składają się plany wzorowych budynków i urządzeń szkolnych, wzory sprzętów szkolnych i t. d.

Zbiory Polskiego Muzeum Szkolnego, oddane do użytku ogółu, mogą być z wielką korzyścią wyzyskane przez pedagoga-wychowawcę, a przedewszystkiem służyć mają historykowi oświaty i szkolnictwa. Nagromadzone obficie materjały, odnoszące się zwłaszcza do b. zaboru austrjackiego, umiejętnie zużytkowane, dałyby odpowiedź na niejedno dziś nierozwiązane zagadnienie, a i wiele kart z historji szkolnictwa, zupełnie zakrytych, dałoby się odsłonić.

[1]) W następnym zeszycie „Minerwy“ podam inwentarz rękopisów Pol. Muzeum Szkolnego.

[2]) Adres Polsk. Muzeum Szkolnego we Lwowie — ulica Gosiewskiego l. 4, II piętro.

RECENZJE

Luigi Rizzoli: Degli antichi scettri universitari ed in particolare di quello dell'Università degli scolari giuristi. Padova, Libreria ed. A. Draghi 1925 (Estratto dalla *Miscellanea di studi storici* in onore di Camillo Manfroni) p. 167—182.

Rozprawka p. Rizzoli, uczonego kierownika działu numizmatycznego w padewskiem *Museo civico*, poświęcona jest historji i roli bereł, któremi od średnich wieków szczyciły się jako symbolami swej władzy wszystkie trzy korporacje uniwersyteckie (teologów, jurystów i artystów), stanowiące wspólnie sławny uniwersytet w Padwie. Wszystkie trzy berła, wyroby srebrne, wybitnie artystyczne o wielkiej wartości, zaginęły w sposób niewiadomy w zamieszkach dziejowych, zapewne w okresie napoleońskim; reprodukcje ich tylko podaje p. Rizzoli za ryciną w *Gymnasium patavinum* Tomasiniego (1654). W szczególności zajął się autor opisem i kolejami berła uniwersytetu jurystów, dzięki temu, że w aktach uniwersyteckich znalazł o niem interesujące wzmianki w r. 1564 za rektoratu Jana Zamoyskiego. Ten to bowiem rektor, pozostawiając różnorakie ślady swego szerokiego umysłu i energicznego charakteru w dziejach wszechnicy padewskiej, dowiódł swej troskliwości o poddaną pieczy jego instytucję nawet w takim szczególe, że berło uniwersyteckie jako nader cenną pamiątkę wręczył protokolarnie świeżo obranemu bedelowi generalnemu jurystów, Antoniemu Centofanti. Protokół wręczenia z d. 18 lipca 1564, przedrukowany przez p. Rizzoli, przekazał nam opis berła z wielu charakterystycznemi szczegółami skądinąd nieznanemi.

Autor rozprawki poświęca przy tej sposobności ustęp Janowi Zamoyskiemu, oparty na doskonałym artykule prof. Stan. Łempickiego w wydanem przez Polską Akademję Umiej. na 700-lecie uniwersytetu padewskiego włoskiem *Omaggio all' Università di Padova* (1922). Dzięki owemu wydawnictwu, po które skwapliwie sięgają włoscy uczeni, dotykający dziejów wszechnicy padewskiej, znaczenie żywiołu polskiego w Padwie i związki naszego humanizmu z włoskim w XVI wieku uwydatniły się należycie w oczach historyków włoskich. *Omaggio* padewskie, wydane starannie i wporę, choć jest zbiegiem rozpraw czysto naukowych, ma nawet pod

względem propagandowym większe znaczenie, niż różne kosztowne a małej wartości publikacje, wydawane przez biura oficjalnej propagandy.

Dr. Stanisław Kot (Kraków)

Wincenty Gorzycki: Oświata publiczna w Księstwie Warszawskiem. I. Organizacja władz i funduszów. Rozprawy Historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Tom I, z. 2, Lwów-Warszawa, Książnica Polska, 1921, str. 114+1 nlb.

Książka przedwcześnie zgasłego badacza jest wstępem do szerzej zakrojonego studjum o szkolnictwie i poziomie oświatowym społeczeństwa Księstwa Warszawskiego.

Temat wprowadza w najżywotniejsze zagadnienia życia Księstwa. Jest to bowiem epoka, w której krzyżują się wpływy: niemieckie, istniejące niedługo, lecz doniosłe przez stworzenie urządzeń, na pniu których musiały się rozwijać instytucje Księstwa; francuskie, wprowadzone przez konstytucję napoleońską, i niedawne tradycje przedrozbiorowe. Przemiany organizacyjne w ustroju władz i podstawach finansowych pozwalają sięgnąć głęboko w dzieje myśli i potrzeb.

Autor oparł się na materjałach źródłowych, niedostępnych dla dawniejszych badaczy; sumiennie zużytkował dorobek literatury. Praca Gorzyckiego, pisana z pełnią odpowiedzialności za każde słowo, zwięzła, poważna, wykazuje znajomość epoki. Nosi jednak cechę pierwszej pracy początkującego pisarza: jest źle zbudowana zarówno konstrukcyjnie, jak i stylowo, pisana z myślą o czytelniku-specjaliście. Szczegóły panują często nad treścią, podział zbyt formalny nie pozwala na ujęcie rozwoju instytucji.

Tło historyczne, zwłaszcza w ujmowaniu różnic struktury społecznej z czasów K. E. N. i Izby, jest niedostatecznie uwzględnione. Blado uwydatniona została (przeładowana szczegółami) walka o samodzielność władzy edukacyjnej, o kolegjalność, o samodzielność zarządu funduszami. Niekiedy autor nadużywa oceny, co powinny były uczynić władze czy jednostki, zamiast stwierdzenia, dlaczego postępowały w ten właśnie, opisany sposób. Nie wystąpiły wyraziście postaci działaczy, nawet Stanisława Potockiego, wspominanego ze szczególnym pietyzmem, ani Staszica, który właśnie w organizację władz i funduszów wkładał tak wiele twórczości i wysiłku.

Najlepszy jest syntentyczny rozdział V o pierwiastkach podstawowych organizacji. Wskazuje on, jak cenną mogła być niewykończona niestety II część pracy.

„Organizacja władz i funduszów“ jest (pomimo powyższych uwag) niezmiernie cenną rozprawą. Ustala szereg szczegółów, ułatwia wyodrębnianie różnorodnych wpływów i kierunków, stanowi wiarogodne, mocne oparcie dla dalszych badań.

Helena Radlińska (Warszawa)

Z dziejów szkolnictwa lekarskiego w Polsce

Leży przed nami 5 okazałych, pięknie pod względem typograficznym wydanych, tomów Archiwum Historji i Filozofji Medycyny oraz Historji Nauk Przyrodniczych, opublikowanych w Poznaniu, w latach 1924—1926. Inicjatorem, opiekunem ideowym i redaktorem tego kwartalnika naukowego jest prof. dr. Adam Wrzosek, zasłużony historyk nauk i medycyny w Polsce, badacz wybitny dziejów naszej kultury umysłowej.

Znaczenie *Archiwum* — stwierdzić to trzeba odrazu — wykracza o wiele poza ramy specjalności, której jest poświęcone; rozprawy i materjały, pomieszczone tutaj, mogą i powinny treścią swoją zainteresować szerokie koła badaczy naukowych: historyków kultury, oświaty, szkolnictwa, nawet literatury. Medycyna, o której się tu mówi, zaczepiała bowiem o najróżnorodniejsze sfery życia, a lekarze nasi miewali zainteresowania i stosunki często bardzo rozległe.

Dla historyka szkolnictwa i nauczania w Polsce, przedstawia 5 dotąd wydanych tomów *Archiwum* poznańskiego bogatą kopalnię wiadomości ważnych, zdobyczy w znacznej mierze nowych, materjałów do opracowania cennych.

W programie, wytyczonym przez redaktora (t. I, zeszyt 1: *Zadania i zamierzenia Polskiego Archiwum Historji Medycyny i Filozofji Medyc.)* projektuje prof. Wrzosek jako jeden z najpierwszych działów nowego pisma „artykuły, rozprawy i monografje historyczne, w których opracowywane będą... dzieje uczelni lekarskich i nauczania medycyny, historja oddzielnych nauk lekarskich tudzież historja katedr tych nauk w szkołach lekarskich... i życiorysy wybitnych lekarzy-profesorów“. Od tomu II-go przyłączono analogiczny plan w stosunku do nauk przyrodniczych. Z zapowiedzi programowej wywiązała się redakcja *Archiwum* jak najrzetelniej; potrafiła zgromadzić dokoła pisma wszystkich niemal pracowników-specjalistów, starszej i młodszej generacji, potrafiła dać — jak dotąd — plon pracy bogaty i wartościowy, o szerokiej rozpiętości czasowej (od średniowiecza do lat najnowszych) i o wielkiej rozmaitości tematów.

Do czasów najdawniejszych odnosi się praca dra Jana Lachsa, krakowskiego historyka medycyny, p. t. *Polscy uczniowie padewskiej szkoły lekarskiej* (t. I i II *Archiwum*), dająca doskonały przegląd stosunków polskich z padewską medycyną od początku XIV do końca XVII w., oraz obfite wiadomości o naszych lekarzach , wychowankach padewskiego uniwersytetu i o wpływie padewskiej nauki lekarskiej na naszą [1]). Dla historji kultury i umy-

[1]) Autor nie zna moich wcześniejszych prac, dotyczących stosunku Zamościa i Zamoyskiego z medycyną padewską, t. j. *Jan Zamoyski — protektor medycyny i medyków* (Lwów 1921), *Il Cancelliere Giov. Zamoyski e l'Università di Padova* (w *Omaggio* krakowskiem dla Padwy, 1922 r.) i *Szym. Szymonowicz jako lekarz* (Lwów 1920). Wiadomości, podane tam o Zamościu i Padwie są dokładniejsze i obfitsze. Leonicenus Estensis żył znacznie później i nie mógł być powoływany przez hetmana Zamoyskiego.

słowości polskiej przynosi rozprawa ta wiele pożytecznych przyczynków. W stopniu jeszcze wyższym da się to powiedzieć o drugiej rozprawie Lachsa (w t. IV) p. t. *Anselmus Ephorinus* (*Sylwetka lekarza-humanisty*). Eforyn — to postać znana w dziejach naszego humanizmu, wychowanek, bakałarz i magister uniwersytetu krakowskiego, guwerner Bonerów, przyjaciel Erazma z Rotterdamu, niezwykle ruchliwy peregrynant, propagator nowych idei, wydawca klasyków i głośny lekarz-praktyk. Dokładna jego biografja, uwydatniająca zwłaszcza związki z Uniwersytetem Krakowskim, uczelniami Zachodu i wielkim Erazmem, jest prawdziwą zasługą dra Lachsa. Wieku XVI-tego i szkoły medycznej padewskiej dotyczą wreszcie dwie prace lwowskiego historyka medycyny, dra Józefa Fritza, t. j. *Z dziejów pedjatrji (leczenia dzieci) XVI w. Jan Hieronim Chrościejowski* i druga: *Wiadomości o polskich pacjentach w consiliach lekarzy włoskich*. Pierwsza z tych prac (t. I) zajmuje się znakomitym pedjatrą polskim, Chrościejowskim, z czasów Batorego, uczniem sławnego Mercurialisa z Padwy, Poznańczykiem; rozprawa o *consiliach* (t. V.) przytacza rady, dawane wielu znakomitym Polakom przez sławy lekarskie szkoły padewskiej, Jana Bapt. Montana i Hier. Mercurialisa, uwydatniając zasługi polskiego wydawcy „consiliów“ Montany, dra Walentego z Lublina. Znajdujemy także w *Archiwum* wzmianki o pracach napisanych, ale niewydanych, np. dra Bugiela „O studentach polskich na wydziale medycznym w Paryżu w XIII, XIV i XV w.“ i prof. Szumowskiego „O dwu pismach medycznych Macieja Miechowity“ (zob. t. II, z. 1 str. 147—148).

Z stuleci następnych przynosi *Archiwum Historji Medycyny* daleko znaczniejszą ilość prac, przyczem najobficiej reprezentowane są czasy Stanisława Augusta i wiek XIX. Do stulecia XVII odniesiemy chyba sprawozdanie z posiedzenia „Krakow. Towarzystwa Miłośników Historji Medycyny“ (z 25 kwietnia 1926, t. V, z. 1, str. 145 nn.) ze streszczeniami kilku prac o Sebastjanie Petrycym, chlubie Uniwersytetu Krak. w XVII wieku; omówiono tu jego działalność jako filozofa i obywatela, jego pisma lekarskie, jego stosunek do Wszechnicy Jagiellońskiej. W pracach o wiekach XVII—XIX na pierwsze miejsce wybija się Uniwersytet Krakowski; do historji studjum lekarskiego w tej szkole, do życia i działalności jego profesorów-medyków przybyły wiadomości nieraz pierwszorzędne. I tak, p. Zdzisław Skibiński, uczeń prof. Wrzoska, daje historję nauczania i katedry anatomji w szkole jagiellońskiej, ujętą w 3 rozprawy (t. I—II): 1) *Katedra anatomji w Uniw. Jagiell. od r. 1602 do 1779* (od założenia jej przez dra Zemeliusa aż do nastania Czerwiakowskiego; dokładnie działalność dra Jędrzeja Badurskiego z XVIII w., reformatora Wydziału lekarsk.), 2) *Rafał Józef Czerwiakowski*, prof. anatomji w Uniwersyt. Jagiell. od 1779 do 1782 r. (expijar, słynny anatom, chirurg i akuszer, chluba Szkoły Głównej krak., popierany gorąco przez Kołłątaja, osobistość na wielką miarę) i 3) *Wincenty Szaster*,

prof. anatomji w Uniw. Jagiell. od 1782 do 1800 r. (następca Czerwiakowskiego, krakowianin, także fizjolog, zasłużony profesor). Uzupełnienia do życiorysu Czerwiakowskiego, owego zupełnie przez papieża sekularyzowanego pijara, który zakochał się potem w pacjentce i ożenił się z nią, przynosi artykuł prof. Wład. Szumowskiego p. t. *Jeszcze o Rafale Czerwiakowskim* (t. III, z. 1). Dziejami wydziału lekarskiego krakowskiego zajmuje się (po Oettingerze, Majerze i innych) od lat właśnie prof. Szumowski, jeden z najwybitniejszych naszych historyków medycyny. Wzmianki o jego pracach: *Krakowska Szkoła Lekarska za czasów Komisji Edukacyjnej*, *Wydział medyczny w Krakowie w latach 1770—1780 oraz protokół wizytacji aptek z r. 1778*, wreszcie *Wydział medyczny krakowski za ostatniego króla Polski*, czytanych w Akademji Umiejętności, w „Towarzystwie Miłośników Hist. Medycyny" i na kongresie genewskim hist. medyc., — znajdujemy w *Archiwum* t. III, z. 1, str. 166 i 170 oraz t. IV, z. 1. str. 150. Z badań prof. Szumowskiego nad okresem stanisławowskim pojawił się w *Archiwum* artykuł p. t. *Collegium Medicum Stanislao-Augusteum* (t. I, z. 1), omawiający warszawski projekt z r. 1791 założenia w stolicy Polski kolegium medycznego, najwyższej wyroczni w sprawach medyczno-sanitarnych, łączącej w sobie charakter towarzystwa naukowego, urzędu lekarskiego i komisji egzaminacyjnej. Autor przytacza ciekawy protest Uniwersytetu Krak. przeciw temu projektowi, żądający natomiast popierania nauk lekarskich w Szkołach Głównych. Wspomina też o innych projektach z XVIII w. tworzenia podobnych „akademij lekarskich" w Polsce. Uzupełnia Szumowskiego notatka nestora historyków medycyny w Polsce, dra Franc. Giedroycia, p. t. *Na marginesie rozprawy prof. W. Szumowskiego „Collegium Medicum i. t. d."* (t. I, z. 3—4). Tych samych czasów dotyczy nakoniec artykuł T. Krzyszkowskiego, *Orzeczenie Krakow. Kolegjum Fizycznego (medycznego) z r. 1788 o karygodnem postępowaniu akuszerki* (stanowisko Czerwiakowskiego).

Osobną kartę w historji poczynań szkolnych stanisławowskich wypełnia praca prof. A. Wrzoska p. t. *Założenie Królewskiej Szkoły Lekarskiej w Grodnie za Stanisława Augusta* (t. II, z. 2). Autor bada początki głośnej ale krótkotrwałej szkoły lekarskiej, założonej przez podskarbiego litew. Ant. Tyzenhauza, na Horodnicy pod Grodnem, w ekonomji królewskiej, uwydatniając rolę jej organizatora Francuza z Lyonu, Emanuela Giliberta, późniejszego profesora botaniki w Wilnie. O tym znakomitym uczonym pisał kilkakrotnie profesor Wrzosek (zob. *Archiwum* t. IV, z. 2, str. 249), osobną pracę wydał o nim prof. W. Sławiński (1925); ten ostatni podaje też w *Archiwum* t. IV, z. 2, w artykule *Jan Eman. Gilibert* szereg ważnych, źródłowych przyczynków do żywota Giliberta, założyciela ogrodu botanicznego we Wilnie, i do jego roli w Polsce; do pracy załączono bibljografję dzieł uczonego przyrodnika i literaturę o nim. Nietylko jednak Gilibert

reprezentuje Uniwersytet Wileński na łamach *Archiwum*. Kilkakrotnie jest tu mowa o świetnych przedstawicielach nauki lekarskiej w szkole wileńskiej czasów mickiewiczowskich — ojcu i synu Frankach Wybitny, doskonałem piórem obdarzony, wileński historyk medycyny, prof. St. Trzebiński zwraca przedewszystkiem uwagę na słynne, dotąd należycie niewyzyskane pamiętniki Józefa Franka, których 5 tomów spoczywa dotąd w archiwum Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego (od r. 1855). Pamiętniki te pisane przez człowieka wyjątkowych zdolności, Europejczyka i światowca, zawierają materjał pierwszorzędny do historji Wilna i uniwersytetu wileńskiego w 1-szej połowie XIX w., a także do dziejów umysłowości tych czasów w ogólności. Prof. Trzebiński ogłosił w *Archiwum Dwa listy dra de Carro w sprawie sprzedaży pamiętników Józefa Franka* (t. IV, z. 2); na innem miejscu (t. I, z. 3—4) podał duży rozdział (francuski) z tych pamiętników, zawierający wrażenia z kongresu uczonych w Pizie w r. 1839; wreszcie w pracy *Brownizm w świetle pamiętników Franka* (t. I, z. 2) skreślił dzieje „brownizmu“ (od Szkota Johna Browna z XVIII w.), metody leczenia środkami podniecającemi, głośnej swego czasu, na gruncie Wileńskiego Uniwersytetu. Brownistami byli Frankowie, dr. Becu, ojczym Słowackiego, a zwłaszcza Jędrzej Śniadecki, nie tylko wielki chemik, ale i znakomity lekarz. Uniwersytet Wileński — jak się dowiadujemy — wsławił się także czem innem. Profesorowie tutejsi, przedewszystkiem prof. Wincenty Herberski (1823—1827) — wprowadzili pierwsi w Polsce metodę Laënneca perkusji i auskultacji (słuchania i pukania) przy badaniu chorych; za nimi poszedł Kraków, Warszawa i Poznań. Piszą o tem prof. Wrzosek i dr. Roman Wierzbicki w rozprawie *Początki stosowania auskultacji w Polsce* (t. IV, z. 1.) — Przyczynkiem do działalności lekarsko-pisarskiej Jędrzeja Śniadeckiego jest ogłoszona przez prof. Trzebińskiego *Ocena dzieła Ign. Fijałkowskiego p. t. „Początki chirugji“* pióra Śniadeckiego (tom V, z. 1); o temże dziele Fijałkowskiego, profesora Uniw. Warszawskiego z pocz. XIX w., i o jego znaczeniu dla historji słownictwa lekarskiego w Polsce, pisze Ludwik Zembrzuski (t. I, z. 3—4). Innym profesorem wileńskim, Adamem Ferd. Adamowiczem, zajął się dr. Wiktor Janusz, publikując w *Archiwum* (t. IV, z. 1) jego odczyt z r. 1846 o kamieniach pęcherzowych i ich operacjach w Wilnie (przez Pelikana i Porcjankę). Niemało światła ciekawego pada nakoniec na wydział lekarski Wileński, na Akademję Medyko-Chirurgiczną Wileńską (zamkniętą 1842), na profesorów i wychowanków uniwersytetu tamtejszego, ze wspomnień sędziwego uczonego, prof. Juljana Talki-Hryncewicza (t. IV, z. 1), p. t. *O dawnych lekarzach wileńskich* (Mianowski, Gałęzowski, Titius i t. d.).

Obok Wilna wybija się w XIX w. na łamach *Archiwum Hist. Medycyny* na miejsce naczelne Kraków. Rozpraw z tego czasu — coprawda — niewiele i to dość szczegółowych. Prof. Wrzosek

w artykule *Walery Jaworski jako twórca pierwszego w Polsce Muzeum historji medycyny* uwydatnia mało znaną stronę działalności znakomitego internisty krakowskiego (1849—1924), jego starania o studja historyczno-medyczne i założenie na wydziale lekarskim Muzeum Historycznego (t. III, z. 1). Specjalną uwagę poświęcił również prof. Wrzosek niepospolitej osobistości i zasłudze innego profesora krakowskiego, Izydora Kopernickiego († 1891), fundatora polskiej antropologji, twórcy zbiorów antropologicznych Uniw. Jag., europejskiej sławy profesora tego przedmiotu. Dał o nim trzy cenne notatki; w jednej podał autobiografję Kopernickiego, w 2-giej program jego wykładów po habilitacji, w 3-ciej „projekt urządzenia pracowni i gabinetu antropologicznego“ (t. III, z. 2, str. 258 nst.). — Osobno ogłosił w *Arch.* (t. II i III) prof. Talko Hryncewicz *Listy Izydora Kopernickiego*, pisane do siebie w latach 1887—1891, dotyczące katedry antropologji w Krakowie i prac antropologicznych i etnograficznych Talki, prowadzonych na Ukrainie. Kopernicki występuje tutaj jako człowiek i uczony w oświetleniu niezwykle dodatniem. Podobnie i następca Kopernickiego, sam prof. Talko-Hryncewicz ma w *Archiwum* piękną wzmiankę o 50-letnich swoich godach z nauką (t. V, z. 2, str. 153—4). Daleko wyraziściej i bogaciej występuje nauka lekarska w Uniwersytecie Krak. i jej najwybitniejsi przedstawiciele — w licznych pamiętnikach, wspomnieniach i listach, publikowanych stale przez *Archiwum Hist. Medycyny*. Wydobywanie i uprzystępnianie, często wprost ocalanie tych wspomnień i korespondencyj uważam za wielką zasługę redakcji, głównie niestrudzonego prof. Wrzoska. To samo powinno się czynić na szeroką skalę z wszelkiemi wspomnieniami szkolnemi z XIX i XX w., zanim przepadną i pogrążą się w niepamięć. Z takich materjałów, ważnych dla historji umysłowości polskiej wogóle, wydanych w *Archiwum*, wymieniam: 1) Fryderyk Skobel. *Moje wspomnienia* (*1812—1876*), wyd. A. Wrzosek (t. I, z. 1—2); wybitny profesor patologji Uniw. Krakow., gorący miłośnik języka polskiego, autor wielu prac naukowych, kreśli tutaj żywo i dobitnie mnóstwo ciekawych momentów z historji wszystkich niemal uniwersytetów polskich w XIX w.: lwowskiego, warszawskiego i krakowskiego, a także wiedeńskiego; era Rzptej Krakowskiej i era germanizacji w Galicji znalazły w nim doskonałego narratora i krytyka. Do charakterystyki ruchu naukowego i kolegów autora przybywa wiele szczegółów. Uzupełnieniem tego materjału są listy Ludwika Gąsiorowskiego, znakomitego warszawskiego historyka medycyny, pisane do Skobla w latach 1851—56, w sprawach naukowych, wydane także przez Wrzoska (t. I, z. 3—4). Z wielkiem zainteresowaniem czyta się również 2) korespondencję innego uczonego i profesora Uniw. Krak., Filipa Waltera, ze znanej patrycjuszowskiej rodziny krakowskiej, prof. chemji w latach 1829—1833, potem kierownika prac chemicznych w Centralnej Szkole Sztuk i Rzemiosł w Paryżu;

Walter to najwybitniejszy polski chemik drugiej ćwierci XIX w., pierwszy polski organik (monografja o nim prof. Jana Zawadzkiego, *Kosmos* 1913), zarazem prawdziwy męczennik nauki, gdyż zmarł wskutek okropnych poparzeń w laboratorjum (1847). Korespondencja jego z Walerym Wielogłowskim, wybitnym emigrantem-demokratą, mistykiem i pisarzem, wydana w *Archiwum* przez prof. Zawidzkiego (t. IV i V), rozświetla w wielu wypadkach stosunki naukowe i uniwersyteckie krakowskie oraz emigracyjno-paryskie, a wobec znajomości Waltera z całą umysłową elitą emigracyjną, zająć musi każdego badacza tego okresu w ogólności. Szczególniejsze miejsce w tym cyklu materjałów *Archiwum* przyznać należy dalej nieznanemu dziełku znakomitego obywatela, działacza politycznego, profesora Uniw. Krakowskiego, lekarza i organizatora polskich zdrojowisk, posła na Sejm i prezydenta m. Krakowa — dra Józefa Dietla. Dziełko to p. t. *O zwadach i radach Rzeczypospolitej Lekarskiej czyli sen młodego akademika* (Tom IV—V) wydobył z papierów po Dietlu profesor Wrzosek. Ciekawy ten utwór literacki, ujęty w rytmiczną prozę, częściowo nawet w wiersze, pisany lekko, dowcipnie, odniechcenia, jest nietylko satyrą na odwieczne spory medyków, sekciarstwo i doktrynerstwo, ale w części pierwszej (autobiograficznej) dorzuca niejedną uwagę do naszych wiadomości o stosunkach kulturalno-szkolnych byłej Galicji w początkach XIX w.

„Poemat" Dietla dotyczy częściowo byłej Galicji wschodniej. Do Lwowa i uniwersytetu lwowskiego odnoszą się w *Archiwum* jeszcze dwie prace. Dr. Witold Ziembicki rysuje sylwetę Baltazara Hącqueta, profesora uniwersytetu józefińskiego (od r. 1787), potem także krakowskiego, osobistości niezmiernie oryginalnej. Hacquet, Francuz, nieco awanturnik, podróżnik i badacz zawołany, zostawił w swych licznych pracach wiele przyczynków do ówczesnej umysłowości Galicji i Uniwersytetu Lwow., a przez swoje *Hacquets Neuste physikalisch-politische Reisen* stał się jednym z pierwszych badaczy naszej przyrody i bogactw kopalnych i jakby odkrywcą naszych bogactw mineralnych i leczniczych (t. IV). Jeszcze bardziej egzotyczną osobistością jest inny profesor lwowski, fizyk Martinowics (po r. 1780), Chorwat, wkońcu ścięty na Węgrzech za jakobinizm; o jego *Pomysłach aeronautycznych we Lwowie* podaje interesującą wiadomość prof. Wład. Szumowski (T. I, z. 3—4).

Stosunkowo najmniej materjału przynosi *Archiwum Hist. Medycyny* do szkolnictwa i ruchu umysłowego w Warszawie i Królestwie. Na pierwszem miejscu podnieść tu należy cenne przyczynki i prace dra Romualda Wierzbickiego o Wiktorze Szokalskim (1811—1891), wielkim okuliście polskim, uczonym światowej sławy, znakomitym działaczu emigracyjnym, społeczniku i filantropie, profesorze Szkoły Głównej w Warszawie. *Pamiętniki* Szokalskiego (których część I. ogłosił w r. 1914 prof. Wrzosek w Wilnie p. t. *Wspomnienia z przeszłości* w 2 tomach)

publikowane są obecnie dalej w *Archiwum* przez dra Wierzbickiego. Część ogłoszona tutaj obejmuje lata 1837—1845, reszta sięga aż w lata ośmdziesiąte XIX w. i ogłaszana będzie w ciągu dalszym. Pamiętniki te — to osobliwego znaczenia materjał do historji emigracji polskiej w Paryżu, ówczesnych stosunków lekarsko-naukowych w Europie, a w części III-ciej (niewydanej) do dziejów szkolnictwa lekarskiego i nauki medycznej w byłem Królestwie. Pisać o nich będę i na innem miejscu. Wydaniu *Pamiętników* („Archiwum" T. II—V) towarzyszą rozprawy dra Wierzbickiego: 1) *Życiorys Wiktora Szokalskiego* (T. IV z. 2), 2) *Działalność społeczna Wiktora Szokalskiego* (T. V, z. 1) i 3) *Szokalski jako pamiętnikarz i historyk medycyny* (T. V, s. II). Historyk szkolnictwa zapoznaje się, dzięki tym pracom, z ojcem okulistyki polskiej jako z organizatorem Akademji Medyko-Chirurgicznej w Warszawie (1857 r.), organizatorem Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej, z jego działalnością pedagogiczną i naukową. Do końcowego okresu Szkoły Głównej, do jej zamierania w pełni sił i przeistaczania się w Uniwersytet rosyjski odnosi się wydana przez Wrzoska (T. I) korespondencja dwóch jej profesorów z r. 1869. Są to *Listy (sławnego) Tytusa Chałubińskiego do Ign. Baranowskiego.*

Wspomniane dotąd rozprawy nie wyczerpują jeszcze materjału historyczno-szkolnego z XIX w. Znajdujemy w *Archiwum* także wartościowe przyczynki do poszczególnych wybitnych osobistości lekarskich, związanych ze szkołą i jej dziejami. Profesor Ant. Gluziński zbiera w osobnym szkicu plon życia i pracy *Adrjana Baranieckiego* (t. IV, z. 2), Podolaka, lekarza-emigranta, założyciela Muzeum Przemysł. w Krakowie i doskonale znanych naszemu pokoleniu „Wyższych Kursów dla kobiet" (im. A. Baranieckiego w Krakowie), które przez pół wieku (1870—1923) zastępowały kobietom uniwersytet i studja akademickie. Profesor Wrzosek (w t. III, z. 2) omawia *Stosunek Roberta Remaka do nauki polskiej i społeczeństwa polskiego;* Remak — to polski żyd z Poznania, słynny histolog i embrjolog, profesor uniwersytetu berlińskiego, wzywany także bezskutecznie w r. 1849 na katedrę anatomji patol. i patologji do Krakowa. Józefowi Bielińskiemu, zmarłemu w 1926 lekarzowi, uczonemu, historykowi Uniwersytetu Wileńskiego i Warszawskiego, poświęciło *Archiwum* dwa artykuły: wydano tutaj (t. V, z. 2) jego ciekawą *Autobiografję* (ze spisem prac) i pomieszczono jego nekrolog (t. V, z. 1).

Poza pracami i artykułami ściśle historycznemi, odnoszącemi się do czasów dawniejszych, upamiętnia *Archiwum* dla przyszłego historyka szkolnictwa także fakta z lat niemal ostatnich; wszakże tworzyliśmy niedawno nowy gmach oświaty i szkolnictwa w odrodzonej Polsce, obowiązkiem też naszym jest zanotować i przekazać, jak się to wszystko działo, czyj był w tem udział i czyja zasługa. Zawczasu trzeba przygotowywać materjał dla spadkobierców. W tej to właśnie myśli przedstawia prof. Wrzosek powstanie

i dzieje początkowe wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Poznańskim, w artykułach: *Kursa medyczne poznańskie, zorganizowane w 1919 r.* (t. II, z. 1), *Powstanie wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Poznańskim* (t. II, z. 2), *Rzut oka na rozwój wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Poznańskim w pierwszem trzechleciu jego istnienia (1920/21—1922/23) za rektoratu Heljodora Święcickiego* (t. III, z. 1) i *Uczczenie pamięci Heljodora Święcickiego (twórcy i pierwszego przewodnika Uniwersytetu) przez Uniwersytet Poznański* (t. I, z. 3—4).

Osobne wreszcie miejsce wśród prac, związanych z szkolnictwem, zajmują artykuły i enuncjacje o charakterze ogólnym czy postulatowym. Prof. Wład. Szumowski w artykule *Najbliższe w Polsce zadania historji medycyny* (t. V, z. 1) domaga się wprowadzenia historji medycyny jako przedmiotu egzaminacyjnego w uczelniach polskich, porusza sprawę napisania odpowiedniego podręcznika uniwers. i ustalenia metody historycznej w badaniach naukowych nad dziejami medycyny[1]. O *Zadaniach historji polskich uczelni medycznych* pisze w t. V, z. 2, prof. Wrzosek, podkreślając brak dziejów naszych wydziałów lekarskich (Kraków, Zamość, Wilno i t. d.), chociaż szereg prac szczegółowych już istnieje, brak historji cechów cyruliczych, szkół felczerskich, akuszerskich i t. d., które w dziejach szkolnictwa lekarskiego miały przecież swoją pożyteczną kartę; autor wylicza wiązankę tematów do opracowania i wskazuje drogi umiejętne, po których praca taka musi postępować.

Na uwagę zasługuje również cenny artykuł prof. Wrzoska p. t. *Krótka wiadomość o archiwach Szkoły Krzemienieckiej, Kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego i Tadeusza Czackiego oraz wzmianka o materjałach do historji medycyny w nich zawartych* (t. I, z. 1). Autor podaje tutaj bardzo ważne dla historyka oświaty informacje o ogromnym zrębie materjałów, pochodzących z tych trzech archiwów, a przechowanym do niedawna w Uniwersytecie Kijowskim. Z opisu poszczególnych grup fascykułowych tego korpusu aktów wynika, że materjał ten ma znaczenie wprost podstawowe dla dalszych badań nad Krzemieńcem, Wilnem i całą naszą oświatą na Wschodzie w pierwszej połowie XIX w. Znajdujemy też w artykule Wrzoska informację o zbiorze materjałów, zgromadzonych 20-letnim trudem ś. p. prof. Ludwika Janowskiego, a ukrytych również w Kijowie. Nasza Komisja Likwidacyjna w Rosji powinna upomnieć się jak najenergiczniej o zwrot tych polskich skarbów.

Omawiając rozprawy, pomieszczone w *Archiwum*, pominęliśmy naturalnie wiele prac, mniej interesujących dla czytelników *Minerwy*, np. z zakresu historji medycyny w Polsce, poszczegól-

[1]) Zaznaczamy, że w Polsce jest w tej chwili pięć katedr historji i filozofji medycyny: w Warszawie 2 (prof. Giedroyć i Nusbaum), w Krakowie 1 (prof. Szumowski), w Poznaniu 1 (prof. Wrzosek) i w Wilnie 1 (prof. Trzebiński). Tylko Lwów nie obsadził dotąd tego posterunku naukowego.

nych jej działów czy problemów, z zakresu filozofji medycyny i nauk przyrodniczych.

Dodać jeszcze musimy, że wiele zajmujących informacyj i szczegółów znajdzie historyk szkolnictwa w sprawozdaniach ze zjazdów historyków medycyny (ogólnych, niemieckiego, polskich), w sprawozdaniach z posiedzeń oddziałów Towarzystwa Przyjaciół Historji Medycyny w Krakowie, Poznaniu i Lwowie. Są tu streszczenia referatów z historji szkolnictwa lekarskiego, zapowiedzi nowych prac i t. p. W bogatym dziale recenzyj i sprawozdań *Archiwum* napotykamy znowu wiadomości o pracach z naszej dziedziny, wydanych osobno lub ukrytych po czasopismach fachowych.

Plon trzechletnich trudów Redakcji *Archiwum Historji i Filozofji Medycyny* przedstawia się zatem nietylko okazale, ale przynosi także pożytki liczne i trwałe. Zajęliśmy się nim umyślnie nieco obszerniej, aby wykazać, że historja oświaty i szkolnictwa, że historja kultury rozglądać się musi wszechstronnie i wszędzie szukać powinna objawów ważnych i ciekawych pracy ducha ludzkiego i ruchu ludzkich umysłów. *Archiwum* poznańskie, chociaż wychodzi już czwarty rok, mało jest znane poza najbliższą mu sferą historyków medycyny i garścią lekarzy. Może niniejsze sprawozdanie z prac historyczno-szkolnych w niem zawartych, zwróci, choćby w pewnej mierze, uwagę także innym pracownikom nad dziejami kultury ojczystej, na ten organ poważny i zasługujący na dokładniejsze poznanie.

Dr. Stanisław Łempicki (Lwów)

Prace o wychowaniu kobiet w Polsce

Dr. Marja Estreicherówna: Zasady wychowawcze jenerałowej Zamoyskiej, „Przegląd Powszechny“, tom 161, marzec, Kraków 1924 (str. 208—218).

Wanda Stetkiewiczówna: System wychowania kobiet według Komisji Edukacji Narodowej. Praca wykonana w „Państwowym Instytucie Pedagogicznym“, „Przegląd Pedagogiczny“, r. XLIII (8), zesz. 4. Warszawa 1924 (str. 215—243).

Zofja Pfauówna (Lwów): Idea pedagogiczna ś. p. matki Marceliny Darowskiej, „Muzeum“, zesz. 3, Lwów, 1926 (str. 238—249).

Na podstawie dzieł Jadwigi z Działyńskich jenerałowej hr. Zamoyskiej, jej listów i notat skreśliła autorka wyrazistą sylwetkę zgasłej niedawno wielkiej a cichej pracownicy na polu wychowania kobiety polskiej. Wszyscy znają szkołę gospodarską w Kuźnicach; niejeden z tych, co bywają w Zakopanem, uległ owej specjalnej sympatji, z jaką obowiązkowo niemal zwiedza się zakład kuźnicki.

Nieczęsto jednak przychodzi na myśl, komu zawdzięczać należy tę pociągającą atmosferę Kuźnic, kto przez kilkadziesiąt lat kierował wychowaniem młodych pokoleń, wlewał ogień szlachetnego zapału i uczucia w serca adeptek...

Celem p. dr. Estreicherówny było wydobyć z zapomnienia jedną z najpiękniejszych postaci kobiecych żywej, nie literackiej Polski i ukazać, że jeszcze przed epoką wielkich przewrotów w wychowaniu kobiety, jakie przyniosła z sobą wojna światowa, znalazła się wychowawczyni, umiejąca za cel pedagogji narodowej postawić ideał kobiety czasów nowych, kobiety-pracownika. Zamiar swój osiągnęła autorka w zupełności, rysując postać szlachetną, pełną dobroci i rzeczywistego rozumu, jakkolwiek koleje życia hr. Zamoyskiej ukazała szkicowo tylko i bardzo dyskretnie. Może nawet zbyt ogólnikowo potraktowała dr. E. tę część artykułu, nie podając np. bliżej dat, związanych z organizacją zakładów w Kórniku, Lubomli i Kuźnicach i nie wspominając dokładniej o stosunku jenerałowej do rządów zaborczych. Główny nacisk położyła dr. E. na czyny hr. Zamoyskiej, rozpatrując jej działalność w dwu grupach: teoretycznej i praktycznej. Właściwą pracę założycielki zakładu w Kuźnicach uzupełniono bardzo trafnie rozbiorem trzech jej dziełek pedagogiczno-moralnych: „O wychowaniu“, „O pracy“ i „O miłości ojczyzny“.

Artykuł pomieścił cenny przyczynek do dziejów wychowania w Polsce doby porozbiorowej, z lat między powstaniem styczniowem a wielką wojną. Jedyną ujemną jego stroną jest zbyt daleko posunięta oszczędność w szafowaniu materjałem i idąca za tem zapewne, zbyt wielka zwartość stylu, która stłumia miejscami nietylko jego jasność, ale i poprawność.

Obszerniejszą już pracę, nie artykuł w kwestji wychowania kobiecego, przedstawiła p. Stetkiewiczówna, cofając się do kolebki pedagogiki polskiej, do Komisji Edukacji Narodowej w XVIII wieku.

Zadaniem autorki było ująć najistotniejszy nerw w pracach Komisji na polu wychowania kobiet i zbadać kręgi, jakie myśl twórców wielkiej reformy szkolnej zatoczyła w ciągu następnych pokoleń. P. St. w swej nader sumiennej i przejrzystej rozprawce dała najpierw pogląd historyczny, ażeby dzieło Komisji rzucić na odpowiednie tło. W dwu wstępnych rozdziałach przedstawiła kolejno rozwój edukacji kobiecej w dziejach kultury poza Polską od Likurga do Rousseau'a, i w Polsce od założenia w XVI wieku pierwszej, gdańskiej szkoły dla dziewcząt, aż do edukacji francuskiej, nowomodnej, która zaczęła zalewać społeczeństwo przed pojawieniem się reformy. Stwierdzając smutny stan wychowania kobiety w XVI, XVII i w pierwszej połowie XVIII stulecia w Polsce, czyto w domu, czy w szkółce klasztornej, czy na dworze pańskim, gdzie wszędzie brakło myśli przewodniej i wyraźnego ideału wychowawczego, podnosi istnienie zagranicą jednego tylko celu: urobienia (przez wychowanie) kobiety zdrowej moralnie i fizycznie na

dobrą towarzyszkę mężczyzny i matkę jego dzieci. Indywidualność kobiety, jako jednostki, ma być tyle tylko rozwijana, aby umiała nagiąć się do innej, silniejszej indywidualności męskiej. System ten, połowicznie tylko przeprowadzony przez Komensky'ego, Fénélona i Rousseau'a, opierał się na podziale zadań życiowych między dwie, różne pod każdym względem płci, a miał na oku jeden tylko teren pracy kobiety: dom rodzinny lub mężowski.

Nowy kierunek wychowaniu kobiety nadała dopiero polska Komisja Edukacji Narodowej, wysuwając postulat kobiety-obywatelki na plan pierwszy. Z twórców i współpracowników Komisji zabierał w kwestji wychowania kobiet głos: ks. Adam Czartoryski, Franciszek Bieliński i Grzegorz Piramowicz. Przedstawieniem ich poglądów, umiarkowanych, mądrych, a utylitarnych, łącznie z rozbiorem Ustaw Komisji Edukacyjnej, które były najchlubniejszą syntezą ówczesnej naszej myśli pedagogicznej, zajmuje się p. St. w trzeciej części pracy. Podkreśla dobitnie z jednej strony utylitaryzm, realność, praktyczność projektów Komisji, z drugiej — tymczasowość zarządzeń. Dzieło Komisji Edukacyjnej było w kwestji kobiecej nieskończone, jakkolwiek stworzyło epokę w historji pedagogji i wywarło decydujący wpływ na wychowanie następnych pokoleń.

Tę rolę Komisji Edukacyjnej — rolę kierowniczą i inspiratorską — omawia autorka w ostatniej, czwartej części pracy, poświęcając ją najwybitniejszej kontynuatorce Edukacji Narodowej — Klementynie z Tańskich Hoffmanowej.

I jej przyświecał podobny, jak Komisji, cel: wychowanie kobiety, przeznaczonej do tworzenia i podtrzymywania szczęścia. Jakkolwiek Hoffmanowa umiała uczynić wielki krok naprzód, żądając dania dziewczętom zawodu w ręce, aby zamążpójście nie musiało stawać się dla nich jedynem rozwiązaniem życia, to jednak boi się rozwinąć ją narówni z mężczyzną, aby przez wykształcenie umysłu, „erudycję“ i głęboką wiedzę — nie zabić w niej największej po wszystkie czasy ponęty: niewieściego czaru, wdzięku rzeczy słabej i tylko pięknej. Kobieta mogła wiedzieć i rozumieć wszystko, ale powinna była pozostać zawsze — dyletantką.

P. St. wyczerpująco i plastycznie skreśliła ów nieaktualny już obraz ideału wychowawczego z XVIII i połowy XIX wieku. Poprzestała jednak tylko na zreferowaniu ówczesnych prądów, nie zajmując dość wyraźnego, krytycznego, wobec nich stanowiska. Niewiadomo, czy autorka przypadkiem nie zgodziłaby się na wskrzeszenie ideału kobiety z czasów, gdy z obawą, aby jej nie spaczyć, tworzono dla niej pierwsze systemy wychowawcze. Zajęcie zaś bardziej określonego stanowiska w dobie ścierania się poglądów na kwestję kobiecą, jakiego świadkami jesteśmy obecnie, byłoby pożądane i przyczyniłoby się może do rychlejszego znalezienia drogi, której szuka się bezskutecznie bodaj od czasu owych pierwszych prac Komisji: właściwego wychowania kobiety i właściwego miejsca jej w życiu.

Do wychowania kobiet w dobie niedawno minionej nawiązuje znowu p. Pfauówna, odsłaniając wiekową, a do niedawna podstawową stronę w wychowaniu: edukację klasztorną i rolę, jaką spełniło w niej Zgromadzenie S. S. Niepokalanek.

Autorka, podjąwszy się skreślenia idei pedagogicznej matki Marceliny Darowskiej, rehabilituje niejako tę ujemną opinję, jaka — słusznie niestety — wytworzyła się o szkołach klasztornych. Matka Darowska — wedle słów szkicu — spełnia „już przed dziesiątkami lat marzenie niejednego szlachetnego pedagoga doby najnowszej, by wychowanie zbiorowe zbliżyć możliwie do warunków wychowania rodzinnego“ (str. 240).

P. Pfauówna w rzucie krótkim, ale żywym i jasnym, skreśliła działalność ś. p. matki Darowskiej, obejmującą lata od 1863 aż do śmierci założycielki w r. 1911. Pokazała umiejętnie rozwój szkół, zakładanych kolejno w różnych ogniskach Polski: w Jazłowcu, Niżniowie, Nowym Sączu i Szymanowie pod Warszawą, podnosząc ich wyjątkowo wysoką wartość w narodowem i z duchem czasu idącem wychowaniu młodzieży żeńskiej. Przez harmonijny fizyczny, intelektualny i moralny rozwój wychowanek zbliża się matka Darowska do ideału nowej „szkoły radosnej“, wiążąc dwa odmienne kierunki wychowawcze: dawną tradycyjną szkołę klasztorną ze szkołą doby dzisiejszej.

Szkic swój zamyka p. Pfauówna krótkiem sprawozdaniem z rozwoju zakładów po śmierci matki Darowskiej. Zaznacza ich współczesność i — wbrew ogólnie przyjętym zasadom konserwatyzmu w szkołach klasztornych — posuwanie się z duchem czasu, które ujawnia się w dwu kierunkach: w reorganizacji zakładów wedle nowych wymagań w szkolnictwie i w nieustającem staraniu, aby zawsze utrzymać je na tym wysokim poziomie, na jakim w imię swoich zasad pedagogicznych stawiała je matka Marcelina.

Jadwiga Gamska (Lwów)

Ks. Karol Mazurkiewicz: Początki Akademji Lubrańskiego w Poznaniu (1519—1535). Przyczynek do dziejów rozwoju nauk humanistycznych w Polsce. — Poznań 1921, nakładem autora, 8-vo, str. 186+2 nlb.

Zadaniem tej dysertacji doktorskiej było — jak świadczy tytuł — oświetlenie dokładniejsze pierwszego okresu działalności *Lubranscianum*, t. j. jej powstania i rozkwitu. Autor charakteryzuje więc najpierw stan oświaty w Poznaniu na początku XVI wieku, bada genezę Akademji, jej pierwiastkowy ustrój, oba „wydziały“ (teologiczny i humanistyczny) i pierwszych profesorów. Następnie prawie 3/4 pracy poświęca osobie Krzysztofa Hegendorfina (1500—1540), może najwybitniejszego profesora poznańskiej szkoły. Szczegółowo zaznajamia nas tedy z biografją i twórczością niemieckiego humanisty, jego działalnością w *Lubranscianum*, a zwłaszcza z jego sporem z Grzegorzem z Szamotuł, archidiakonem poznańskim

i rektorem Akademji. Ta właśnie część pracy przynosi też najwięcej nowych wyników naukowych, przedewszystkiem dzięki źródłowej analizie pism Hegendorfina i wyczerpującej ocenie jego znaczenia jako humanisty, pedagoga i teologa protestanckiego. Wszystko inne traktuje autor raczej jako tło dla jego działalności, tak, że rozprawa sama urasta do rozmiarów monografji o Hegendorfinie w Polsce, uzupełniającej i pomnażającej wydatnie rezultaty dawniejszych badań St. Kossowskiego, przyczem rzuca też sporo światła na postać antagonisty Hegendorfina, Grzegorza z Szamotuł (z którym autor wyraźnie sympatyzuje). Mnóstwo nowych szczegółów zostało wydobytych z zapomnianych zupełnie pism Hegendorfina, które niemal wszystkie autor dokładnie omawia, uwzględniając także teologiczne, i starając się z powodzeniem odtworzyć atmosferę religijną i kulturalną Wielkopolski wogóle, a Poznania w szczególności. Niemało miejsca zajmuje też opis walki literackiej Hegendorfina ze wspomnianym Grzegorzem z Szamotuł, jej przedmiotu i tła teologicznego, filozoficznego, prawniczego i osobistego. Cała rozprawa odznacza się gruntownem wyzyskaniem materjału źródłowego i istniejących opracowań, oraz chwalebną przejrzystością. Zarzucićby jej można tylko nieco pobieżne omówienie samej genezy *Lubranscianum*, słabe stosunkowo uwydatnienie roli samego założyciela, który jakoś nie ma szczęścia u naszych historyków kultury i wychowania, bo dotąd nie doczekał się specjalnego o sobie studjum (na które w zupełności zasługuje). Pozatem uderza w pracy ks. Mazurkiewicza pewna niezgodność tytułu z jej zawartością: Hegendorfin znajduje się w niej — jak zaznaczyliśmy — prawie ciągle na pierwszym planie i skupia całą uwagę autora, a wstęp i zakończenie rozprawy służą niejako za prolog i epilog do właściwych wywodów o niemieckim humaniście, zajmujących lwią część książki.

Czesław Lechicki (Lwów).

Ks. Dr. Karol Mazurkiewicz: Benedykt Herbest, pedagog-organizator szkoły polskiej XVI wieku, kaznodzieja-misjonarz doby reformacji. — Poznań 1925, Fiszer i Majewski (Księgarnia Uniwersytecka). 8-vo, str. 275+1 nlb.

Jest to część pierwsza szeroko zakrojonej monografji o wybitnym, choć mało jeszcze znanym, pedagogu katolickim polskim XVI-stulecia, którego działalność na polu wychowania autor w cytowanej wyżej książce omawia, traktując rzecz na dobrze podmalowanem tle stosunków ogólnych. Wyczerpuje przedewszystkiem po raz pierwszy — w oparciu o sumiennie wyzyskany materjał archiwalny, — stronę biograficzną (aż po rok 1571), obok tego zaś sięgał gruntownie do dzieł Herbesta, do ich pierwszych druków, rozstrząsając m. in. szczegółowo wydaną w 1559 *Cracoviensis Scholae apud S. Mariam institutio.* Daje bardzo dokładne streszczenie tego programu, zamieszcza tabelę, ilustrującą system Herbesta, wreszcie osądza ten system porównawczo, rewindykując na

rzecz Herbesta niektóre zasługi, przyznawane dotąd organizatorowi gimnazjum pińczowskiego, Francuzowi Statorjuszowi. Pozatem analizuje autor podręczniki trywjalne i kwadrywjalne Herbesta, nie pomija głośnego jego zatargu literackiego z Górskim, który to zatarg (po Morawskim) najdokładniej we wszystkich jego fazach i szczegółach opisuje. Dużo też miejsca poświęca ks. M. pobytowi Herbesta w *Lubranscianum*, oraz plonowi tego pobytu, w postaci przedewszystkiem Herbestowego katechizmu z 1566 r.; wszechstronny rozbiór tego rzadkiego dziełka jest rzetelną zasługą autora. Należy podkreślić celowe uwydatnianie szerszych ram działalności Herbesta, traktowanie jej nie w oderwaniu od całokształtu usiłowań na polu szkolnictwa w Polsce doby reformacji, lecz przeciwnie wiązanie tej działalności ze współczesnemi wysiłkami w tej dziedzinie i z ogólną atmosferą kulturalno-literacką epoki. To wciąganie w zakres rozprawy wielu szczegółów z życia umysłowego tych czasów, w których działał Herbest, czyni z niej pracę o znaczeniu, wykraczającem często poza obręb przedmiotu samego i osoby Herbesta. Samo opracowanie, choć niewolne od pewnych usterek (np. skłonność do przeceniania zdolności i zasług Herbesta, pewna predylekcja do bliskich autorowi kwestyj teologicznych, nad któremi szczególnie się rozwodzi, mylne porównywanie szkoły skierniewickiej do *Coll. Nob.* Konarskiego), świadczy o gruntownem opanowaniu przedmiotu i stanowi rzetelne wzbogacenie naszej, stosunkowo ubogiej literatury do dziejów pedagogiki renesansowej [1]).

Czesław Lechicki (Lwów)

Józef Stemler: Polska Macierz Szkolna. Szkic historyczno-sprawozdawczy z 20-lecia działalności, 1905—1925. Wydawnictwo jubileuszowe. Warszawa. 1926 r. Wydawnictwo Polskiej Macierzy Szkolnej. Druk Zakł. Graf. E. i Dra K. Koziańskich w Warszawie, str. 224.

Autor zajmuje się działalnością Polskiej Macierzy Szkolnej jedynie na obszarze b. Kongresówki, nie wspomina natomiast o działaniu idei oświatowej w prowincjach zabranych, np. w Mińszczyźnie i Inflantach. A praca w wymienionych prowincjach wszczęta była właśnie pod egidą Macierzy i chociaż trwała krótko, prowadzona była bardzo gorliwie i intensywnie.

Książka p. Stemlera zawiera: 1) historję działalności P. M. S. od roku 1905 do 1925, a obok tego 2) sprawozdanie oświatowe i finansowe Zarządu Głównego P. M. S. za r. 1925, 3) zestawienie cyfrowe działalności P. M. S. za rok 1925, 4) krótkie sprawozdania poszczególnych Kół za r. 1925, z uwzględnieniem daty założenia tych Kół i kilku najważniejszych faktów.

Działalność P. M. S. ujmuje autor w cztery okresy: I od

---

[1]) Zapowiedziana część druga monografji ks. Mazurkiewicza obejmie okres działalności Herbesta w zakonie jezuickim i prace jego o charakterze ściśle misjonarsko-kaznodziejskim i teologicznym.

powstania Macierzy do zawieszenia jej działalności; II: działanie ukryte pod rozmaitemi firmami; III: wznowienie działalności jawnej za okupacji niemieckiej (1916—1919); IV: we własnem państwie. Dając taki podział, nie oznacza autor dat, ale tworzy okresy na podstawie pewnego załamania się pracy Macierzy lub też zmiany jej kierunku. Niewątpliwie, postępowanie takie ma swoje dodatnie strony. W I okresie walczy P. M. S. z przeszkodami, jakie jej stawiają władze szkolne oraz władze administracyjne. Wyniki pracy tego okresu są dla autora dowodem: 1) wielkiej ofiarności ze strony społeczeństwa, 2) dowodem zrozumienia potrzeby samoobrony przed rządem, zdążającym systematycznie do wynarodowienia ludności polskiej. Podaje też autor statystycznie wyniki pracy. Rzucają one światło na rozmach i zakres działania, tak poszczególnych Kół, jak i Zarządu Głównego. II okres: to działanie ukryte P. M. S., lata 1908—1916. Okres ten charakteryzuje jednak autor zbyt ogólnikowo. Na str. 40 pisze: „Działalność P. M. S. częściowo przyjęła znowu swoją dawną, utajoną formę, częściowo przejęły ją osoby i zalegalizowane towarzystwa wraz z przekazanym im majątkiem ruchomym, nieruchomym i gotówką". Ponieważ czytelnik nie dowiedział się poprzednio, jaka była ta „dawna, utajona forma" działalności, więc nic dziwnego, że niejasno przedstawia sobie pracę Macierzy po jej zlikwidowaniu. Byłoby pożądane, aby autor chociaż pokrótce przedstawił działanie idei oświatowej jeszcze przed r. 1905. Szczegóły, dotyczące tego właśnie okresu, są ważne z kilku względów: 1) dałyby czytelnikowi wiadomości potrzebne do zrozumienia działalności P. M. S. w II okresie; 2) szkic niniejszy jako historyczno-sprawozdawczy powinien ująć historję P. M. S. w sposób genetyczny, a więc sięgnąć do samego zarodka tej myśli oświatowej w społeczeństwie polskiem. Wszakże nie rok 1905 powołał dopiero do życia P. M. S., ale pełna zaparcia się i oddania sprawie narodowej praca lat ubiegłych. Rok 1905 był tylko momentem, w którym praca oświatowa, uformowana teraz w postaci Polskiej Macierzy Szkolnej, mogła rozpocząć swoją otwartą i jawną działalność.

Charakteryzując okres III — mówi autor na str. 41 „Akcja organizacyjna i oświatowa, mimo trudnych warunków wojennych, mimo podziału b. Kongresówki na dwie odrębne okupacje, austrjacką i niemiecką, rozwijała się pomyślnie". Następnie kilku szczegółami udowadnia prawdziwość swego twierdzenia. Daje też statystycznie owoce pracy tego okresu, a wkońcu podaje listę Kół, ich prezesów i sekretarzy. Czytelnik pragnąłby się dowiedzieć jeszcze czegoś bliższego o nastrojach chwili, o psychologji tych, którzy „nie tracili nadziei, ale nieśli kaganiec oświaty", jako też i tych, którzy chcieli się oświecić; niestety, o tem powiedział autor niewiele.

Okres IV, t. zn. lata 1919—1925 to, według autora, okres poszukiwania nowych dróg i nowych kierunków pracy wobec zmienionej postawy P. M. S. do rządu. Dość szczegółowo omawia autor pięć zasadniczych punktów w pracy tego okresu.

To wszystko należy do pierwszej części książki. Część druga, trzecia i częściowo czwarta jest przedstawieniem w datach i liczbach działalności P. M. S. tylko za r. 1925, a więc wzbogaca historję dorobkiem jednego, ostatniego roku.

Odczuwa się nieco brak spisu rzeczy; wszak książka liczy aż 224 stron, a materjał jest różnorodny.

Poza wymienionemi usterkami, książka jest wydawnictwem bardzo pożytecznem, informującem z pierwszej ręki; bije też od niej ciepło, świadczące, że autor ukochał ideę Macierzy i że pracuje dla niej z całem poświęceniem.

S. M. Żepijówna, Urszul. (Lwów)

Księga pamiątkowa Siedlczan (1844—1905) wraz z pamiętnikami zjazdów w r. 1920 i 1925. Nakładem Koła Siedlczan w Warszawie. Warszawa 1927, 8°, str. 526.

Księga powyższa zawiera, obok pamiętników zjazdów koleżeńskich, wspomnienia b. uczniów i wychowanków Gimnazjum Siedleckiego z l. 1844—1905. Historja Gimnazjum Siedleckiego odzwierciedliła wiernie przejścia i losy szkoły polskiej w b. Królestwie; to też zawarte w Księdze pamiętnikarskie opowiadania rzucają wiele światła na przeszłość szkolnictwa pod zaborem rosyjskim. Dzieje tego szkolnictwa nie posiadają dotychczas, prócz drobnych przyczynków w postaci historyj poszczególnych zakładów, opracowania ściśle naukowego, opartego na wiarogodnych źródłach. Przypuszczać należy, że lukę tę zapełni wkrótce szereg badaczy historji tamtejszych szkół. Narazie posiadamy publikacje o charakterze pamiętnikarskim. Do rzędu takich zaliczyć należy Księgę Siedlczan. Dla przyszłęgo badacza Księga powyższa przedstawia wartość pierwszorzędną. Zawiera bowiem wspomnienia ludzi różnych pokoleń, od czasów powstania 1863 r. do r. 1905, czasu walki o polskość szkoły. Jest cennem uzupełnieniem źródeł urzędowych, zawiera bowiem materjał do obyczaju i życia szkolnego. Życie studenckie, stosunek do nauczycieli, przebieg nauki i metoda udzielania tejże — oto co uwzględniają wspomnienia Siedlczan. Ruszczenie gimnazjów, nielegalna praca oświatowa wśród uczniów, wystąpienia ich i manifestacje, walka o szkołę polską w r. 1905, — znajdują w księdze szerokie przedstawienie. Obok tych wspomnień zawiera księga „Dzieje Gimnazjum Siedleckiego“ (1844—1905) pióra J. Frankowskiego.

Całość Księgi przedstawia się nadzwyczaj dodatnio, staranna redakcja, liczne ilustracje i ryciny podnoszą wartość i urozmaicają bogatą treść Księgi.

Antoni Knot (Lwów)

KRONIKA

Z prac Oddziału Warszawskiego „Komisji Historyczno-Pedagogicznej“. Posiedzenie 23 odbyło się 11 marca 1927. P. Hornowska przedstawiła kopję nieznanego listu J. Zamoyskiego z r. 1585 w sprawie powołania powtórnego Ant. Mureta, sławnego humanisty i profesora, do Polski. Prof. S. Dickstein podał wiadomość o materjałach do reformy szkolnej Wielopolskiego, która nie jest należycie zbadana. Ognisko tej reformy było w Petersburgu. Wielopolski w marcu 1861 wystąpił z żądaniem nadsyłania projektów do reformy i otrzymał 38 odpowiedzi. Józef Korzeniowski był redaktorem ustaw (u jego rodziny mogą być materjały!). Korzystał też Wielopolski z uwag i rad Romualda Hubego (jest w aktach jego memorjał). Wielopolski liczył, że jego reformy wychowawcze powstrzymają społeczeństwo od rewolucyjnych wystąpień. W chwili, gdy projekty jego zatwierdzono, znajdował się w Petersburgu, po zgłoszeniu dymisji. Prof. Dickstein znalazł protokoły francuskie rozpraw petersburskich, które poprzedziły ustawę majową 1862. Uniwersytęty rosyjskie przysłały opinję o reformie.

Po komunikatach przedstawił przewodn. dr. Lewicki sprawozdanie z prac Oddziału Warsz. za czas od 8 VI 1926 do 11 III 1927. Przepisano 12 rękopisów z Krakowa; zajęto się sprawą zbierania wspomnień szkolnych ludzi sędziwych, żyjących. Po odczytaniu sprawozdania Komisji Rewizyjnej i udzieleniu absolutorjum Zarządowi, wybrano ponownie Zarząd i Komisję Rewizyjną w dotychczasowym składzie (zob. *Minerwa Polska*, z. 1, str. 97—98). Oddział Warsz. ma zamiar wydawać prace swoich członków z funduszu specjalnego (5000 zł), otrzymanego od Ministerstwa W. R. i O. P. *st.*

O materjały do dziejów oświaty pozaszkolnej w latach 1864—1918. W czasie niewoli, gdy dzieje szkolnictwa publicznego były w dwu zaborach dziejami martyrologji młodzieży polskiej, ducha narodowego ratowała i doskonaliła praca oświatowa pozaszkolna. W pracę tę wkładało społeczeństwo polskie niezmiernie wiele wysiłków, wplatało w nią najdroższe swoje nadzieje.

Wyniki tej pracy są dziś widoczne, ale zupełnie prawie brak materjałów, któreby pozwoliły napisać historję nielegalnych prac oświatowych. Historyk zmuszony jest posiłkować się przedewszystkiem aktami sądowemi i urzędowemi, zawierającemi część tylko prawdy, w oświetleniu wrogiem.

Istnieje wiele materjałów rozproszonych, lekceważonych, grozi im zniszczenie. Niebawem zanikną w tradycji i osobistych wspomnieniach obrazy prac z czasów niewoli, nie dadzą się odnaleźć druki ulotne. Trzeba je zebrać póki czas. W szczególności ważne są:

wszelkie wydawnictwa (czasopisma, książki, broszury, okólniki) polskie, białoruskie, ukraińskie, zwłaszcza nielegalne, oraz wydawnictwa rządowe, rozpowszechniane w celach rusyfikacyjnych i germanizacyjnych,

dokumenty organizacyjne (programy, statuty, sprawozdania, spisy członków, akta),

wspomnienia i pamiętniki pracowników oświatowych (nauczycieli, ochroniarek, instruktorów wędrownych, bibljotekarzy, kolporterów, organizatorów, i osób, które brały udział w tej pracy jako uczniowie, słuchacze, czytelnicy, członkowie kółek samokształcenia i t. d.) oraz opowiadania spisywane ze wspomnień starszego pokolenia (zwł. wieśniaków) o sposobach rozpowszechniania się umiejętności czytania i pisania, wiadomości o Polsce i t. d.

Podpisana, przygotowując zarys historji pracy oświatowej pozaszkolnej, zwraca się z prośbą do wszystkich, którzy posiadają lub mogą dostarczyć jakichkolwiek danych, dokumentów, opowieści z lat 1864—1918 o łaskawe zawiadamianie o nich pod adresem: Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej, Wolna Wszechnica Polska, Warszawa, Śniadeckich 8.

Helena Orsza-Radlińska (Warszawa)

Echa rocznicy Pestalozziego w Polsce. Stulecie zgonu pioniera nowoczesnej pedagogiki, Jana Henryka Pestalozziego (zm. 17 lutego 1827 w Brugg), obchodzona uroczyście na Zachodzie (przedewszystkiem w Szwajcarji, gdzie podjęto pomnikowe wydanie wszystkich pism Pestalozziego w dwudziestu kilku tomach, pod redakcją paru uczonych, obliczone na szereg lat), — odbiło się u nas echem niezbyt wprawdzie donośnem, ale bądź co bądź dowodzącem, że zainteresowanie osobą szwajcarskiego pedagoga powoli, lecz stale w Polsce wzrasta. Chlubny przykład dała w pierwszym rzędzie „Komisja Pedagog". przy Min. W. R. i O. P., która zamierza opracować i wydać komentowany wybór pism Pestalozziego dla szerszego ogółu[1]). Dotkliwy brak polskiej monografji o autorze *Lenarta i Gertrudy* (popularna rozprawa W. Osterloffa z 1910 r. p. t. *P., prorok pedagogiki nowoczesnej*, jest oddawna wyczerpana) wypełnił przedwcześnie zmarły (jesienią ub. r.) dr. Feliks Kierski, z którego papierów pośmiertnych wydała obecnie warszawska „Nasza Księgarnia" (Warszawa 1927, *Bibljot. Dzieł Pedagog.*, rok II, nr. 7; str. 163 z portretem) pierwszy tom szeroko zakrojonej monografji, która, obliczona na 3 tomy, ma być wyrazem ostatniego stanu ba-

[1]) Przy sposobności zaznaczamy, że najpopularniejsze z dzieł P. (w formie 14 listów), p. t. *Jak Gertruda uczy swoje dzieci*, wyszło w przekładzie i z objaśnieniami W. Osterloffa w II wydaniu, nakł. Fischera w Łodzi 1923 r. (*Skarbnica Pedagog.*, t. III).

dań nad Pestalozzim, ze szczególnem uwzględnieniem tła polityczno-społecznego Szwajcarji ówczesnej. Tom pierwszy, doprowadzający biografję mniej więcej po rok 1790, kończy się obszernym rozbiorem „elementarza ludzkości“, jak Pestalozzi nazwał swego „Lenarta i Gertrudę“. — W najbliższym czasie pojawi się nadto w *Bibljotece Uniw. Lubelskiego* praca Zygmunta Kukulskiego p. t. *Pestalozzi w Polsce*, wykrywająca wpływy szwajcarskiego pedagoga na kierunek i rozwój naszego wychowania w zaraniu XIX wieku.

To byłyby większe imprezy wydawnicze polskie, związane z rocznicą Pestalozziego. Jeśli chodzi o prasę polską, to ta — z nielicznemi wyjątkami — pominęła tę rocznicę milczeniem. Jedynie pisma ściśle pedagogiczne poświęciły jej dłuższe, cenne nieraz artykuły.

I tak (pomijając naszą *Minerwę Polską*) w warszawskim *Przeglądzie Pedagogicznym* (nr. 8) wyznacza W. Wąsik dziejowe stanowisko Pestalozziego, a wskazując na dominujący wpływ Rousseau'a na niego, podkreśla jego śmiałość koncepcyj wychowawczych i inicjatywę twórczą, dzięki której może być nazwany „prorokiem nowożytnej szkoły“. — W poznańskim *Przyjacielu Szkoły* (nr. 3) omawia prof. Z. Kukulski pedagogikę przed Pestalozzim, jego życie i działalność, ocenia krytycznie jego system wychowawczy (jego podstawy psychologiczne, pedagogiczne i metodyczne), wreszcie dorzuca garść uwag na temat związków P. z Polską. W temże piśmie (n-ry 4 i 5) kreśli dr. M. Sztern w entuzjastycznym tonie utrzymaną charakterystykę postaci P. oraz rozstrząsa przewodnie myśli jego pedagogiki; zaś B. Janik (nr. 4) przypomina opinję Herbarta o P. i jego wizytę w Burgdorfie. — W poznańskim *Naszym Głosie* (nr. 2) bada Fr. Zych konstrukcję wychowania i nauczania elementarnego u P., konstatując, że uważał on szkołę elementarną i szerzoną przez nią oświatę ludu za fundamenty całokształtu wychowania i kultury. — W warszawskiej *Szkole Powszechnej* (nr. 1) daje I. Moszczeńska popularny rys biograficzny P., kładąc nacisk na aktualność jego myśli, mających i dla dzisiejszego pokolenia walory trwałe. — Dodatek do warszawskiego *Głosu Nauczycielskiego, Praca Szkolna* (nr. 1 i 2) zawiera artykuł G. Hechta, przynoszący życiorys i omówienie główniejszych pism wielkiego pedagoga. — Z organów niepedagogicznych warto zanotować warszawski *Przegląd Katolicki* (nr. 6), gdzie ks. K(ozubski) charakteryzuje P. jako dobroczyńcę młodzieży i ludzkości, uwydatniając jego miłość bliźniego, głęboki idealizm i altruizm.

Z dzienników (przynajmniej tych, które nam były dostępne) trzy zamieściły dłuższe artykuły o Pestalozzim, popularyzujące jego żywot i pisma; mianowicie: *Dziennik Poznański* (nr. 42), *Czas* (nr. 46) i *Głos Narodu* (nr. 49). Pomijamy zwykłe, mało mówiące wzmianki dziennikarskie lub kilkunastowierszowe notatki (np. w dodatku *Ilustr. Kurjera Codz.*, nr. 58, w lwowskim *Wieku Nowym* i t. d.). *Cz. Lechicki.*

Jubileusz Polskiej Macierzy Szkolnej. Z końcem października ubiegłego roku odbył się w Warszawie jubileuszowy zjazd

P o l s k i e j M a c i e r z y S z k o l n e j, która święciła dwudziestolecie owocnej pracy oświatowej. Prócz uroczystości, związanych ze zjazdem, odbyły się obrady, które toczyły się w dwóch kierunkach: oświaty i opieki pozaszkolnej. Wygłoszono szereg referatów, omawiających rozliczne zagadnienia oświatowe, metody i formy działania oświatowego oraz sprawy, związane z organizacją i rozszerzeniem działalności Towarzystwa. Szereg uchwalonych wniosków i rezolucyj wytyczył drogi przyszłej pracy „Macierzy". *ak.*

Z „Polskiego Muzeum Szkolnego" we Lwowie (ul. Gosiewskiego 4, II p.). W ostatnim czasie ukonstytuowała się Rada Zawiadowcza *Polskiego Muzeum Szkolnego,* do której weszli: prof. Stanisław Juchnowicz (jako przewodniczący), dyr. Ferdynand Szczurkiewicz (jako zastępca), p. Z. Marlińska (sekretarka), doc. dr. Franciszek Smolka (skarbnik), nadto prof. dr. Stanisław Łempicki (dyrektor Muzeum), prof. Józef Lubczyński (zastępca dyrektora), prof. Piotr Z. Dąbrowski (II zastępca dyrektora i referent prasowy), nadto pp. prof. dr. Ludwik Jaxa-Bykowski, senator Michał Siciński, dyr. Iwiński, prof. Konstanty Chyliński (delegat Uniwersytetu J. Kaz.) i wizytator Franciszek Oziębły (delegat Kuratorjum O. S. Lwowskiego). B i b l j o t e k a i p r a c o w n i a n a u k o w a Muzeum otwarta będzie od 1 kwietnia b. r. c o d z i e n n i e (z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych rz. kat.) od godz. 15-tej do 19-tej po południu.

Dyrekcja „Muzeum" zwraca się do koleżeńskich sfer Nauczycielstwa wszystkich stopni we Lwowie i w całej Rzeczypospolitej, z prośbą o u s i l n e p o p i e r a n i e c e l ó w *Polskiego Muzeum Szkolnego we Lwowie,* przez w z b o g a c a n i e j e g o z b i o r ó w zarówno dziełami z zakresu historji szkolnictwa i wychowania (oraz pedagogiki wogóle), jako też wszelkiemi zabytkami i pamiątkami, odnoszącemi się do przeszłości naszej szkoły (rękopisy, akta i kroniki szkolne, pamiętniki i wspomnienia nauczycieli i uczniów, dawne środki i pomoce szkolne, dawne podręczniki, świadectwa, nagrody, medale, wizerunki szkół i wybitnych podagogów, pamiątki i papiery prywatne po tychże pedagogach i t. d. i t. d.). Wszelkie dary czy depozyty będą jak najtroskliwiej przechowywane pod nazwiskiem ofiarodawcy. Niewykluczona jest również możliwość kupna lub zamiany za dublety książkowe. Wszelkie korespondencje i przesyłki w tej sprawie należy skierowywać pod adresem: prof. dr. Stan. Łempicki, Lwów, Długosza 10 (dla *Muzeum*).

Dyrekcja Muzeum przypomina równocześnie Nauczycielstwu, że *Polskie Muzeum Szkolne* wypożycza (za poręką dyrekcyj Zakładów) dzieła naukowe i pisma pedagogiczne poza Lwów i na prowincję, na termin określony, oraz udziela potrzebnych nieraz rad i wskazówek. Wszelkie postulaty w tym kierunku przyjmuje Dyrekcja Muzeum (Lwów, Gosiewskiego 4).

Do Kół Nauczycielstwa Szkół Średnich i Powszechnych apeluje Dyrekcja Muzeum o organizowanie wśród siebie c h o ć b y n a j s k r o m n i e j s z y c h m i e s i ę c z n y c h s k ł a d e k na rzecz

Muzeum, które utrzymuje się jedynie ze subwencyj Władz szkolnych i niektórych towarzystw nauczycielskich oraz z ofiarności Kol. Nauczycieli; instytucja nasza — wśród najcięższych nieraz warunków — spełnia swe zadanie jak najpilniej i znajduje się na pełnej drodze do rozwoju. Zgłoszenia w sprawie składek poszczególnych gron naucz. i same subwencje pieniężne przyjmuje skarbnik, doc. dr. Franciszek Smolka, Lwów, Dwernickiego 11. *st.*

W sprawie prowadzenia Kroniki Szkolnej. Z prawdziwem zadowoleniem powitać należy pojawienie się ciekawej książeczki p. Wacława Skarbimira Laskowskiego, inspektora szkolnego w Sandomierzu, p. t. *Kronika Szkolna (Wskazówki do prowadzenia)*, Sandomierz 1926, str. 16. — Kwestja zakładania i pielęgnowania t. zw. kronik szkolnych była niejednokrotnie podnoszona przez historyków szkolnictwa i światłych pedagogów, a doniosłe znaczenie tych kronik nie tylko dla dziejów oświaty i szkolnictwa, ale dla historji czasów współczesnych wogóle — okazało się zwłaszcza podczas wojny i po wojnie.

P. Laskowski pojmuje słusznie rolę takiej kroniki szkolnej dosyć szeroko i stara się uświadomić nauczycielowi ten jego piękny, obywatelski obowiązek. Kronika nie ma być tylko suchym rocznikiem, utkanym z dat i statystyki szkolnej, powtarzanej z roku na rok. Ma ona — w miarę danych historycznych i możności nauczyciela — odtworzyć najpierw dzieje szkoły od czasów najdawniejszych, a następnie utrwalać corocznie historję szkoły z wszystkiemi jej najważniejszemi wypadkami, datami, statystyką — i to na tle życia zewnętrznego i wewnętrznego najbliższej okolicy. „Kronika szkolna" — pisze rozumnie autor — „powinna obejmować całokształt życia, odzwierciedlając jak najwierniej warunki bytowania tej chwili na danym terenie, w której piszący utrwala swe spostrzeżenia w kronice". Musi być prowadzona objektywnie, *sine ira et studio*, z poczuciem odpowiedzialności i ważności tego zadania. Do kroniki należy dołączać plany budynków, wykresy, fotografje. Autor podaje bardzo trafne, liczne i szczegółowe wskazówki, dotyczące sposobu prowadzenia kroniki, tematów i szczegółów, jakie w niej muszą być uwzględniane, a nawet zewnętrznej formy takiej księgi szkolnej. Książeczka p. insp. Laskowskiego — jako pożyteczna instrukcja — powinna się znaleźć w ręku każdego nauczyciela, a pp. inspektorowie powinni polecić ją gorąco nauczycielstwu.

Z racji broszury p. Łaskowskiego nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Kroniki szkolne są materjałem wielkiej wagi dla przyszłego historyka zarówno szkolnictwa lokalnego, jak i ogólnego. To też nauczycielstwo światłe i mające poczucie ważności tej sprawy, winno odpisy takich kronik przesyłać do zbiorów *Polskiego Muzeum Szkolnego* we Lwowie (ul. Gosiewskiego 4, II p.), gdzie będą umieszczone pod nazwiskiem ofiarodawcy i uprzystępnione w swoim czasie badaczom historji szkolnictwa powszechnego czy średniego. *Dr. St. Łempicki* (*Lwów*)

Szkolnictwo dla dzieci ułomnych w Polsce. Dane statystyczne przedstawiają się następująco: na terenie całej Rzeczypospolitej dzieci głuchoniemych płci obojga w wieku szkolnym jest 4.350, ociemniałych 3.260, upośledzonych umysłowo 75.000, zaniedbanych moralnie 10.000. Upośledzonych umysłowo jest $1^1/_2\%$ ogółu ludności, ociemniałych przypada 6 na 10.000 ludności, głuchoniemych 8 na 10.000 ludności.

Z pośród ogólnej liczby dzieci ułomnych kształci się: w zakładach dla ociemniałych 6%, w zakładach dla upośledzonych umysłowo zaledwie $2^1/_2\%$, w zakładach dla moralnie zaniedbanych 10%, w zakładach dla głuchoniemych 18%.

Po całym kraju rozsiane są dość licznie zakłady. I tak, dla głuchoniemych: w Warszawie przy placu Trzech Krzyży 4, w tym samym gmachu popołudniowa szkoła miejska dla głuchoniemych

i żydowska przy ul. Śliskiej 28, a nadto zakłady posiadają: Lwów, Poznań (zał. w roku 1832), Wejherowo, Kościana, Willa Góra (pod Warszawą, szkoła rolniczo-ogrodnicza), dwie szkoły w Łodzi (chrześcijańsko-żydowskie), szkoła na G. Śląsku w Rybniku, przy tamtejszym zakładzie psychjatrycznym, która miała powstać od 1 grudnia 1926.

Dla ociemniałych: Państwowy Instytut dla Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie przy placu Trzech Krzyży 4 (zał. w roku 1817), Szkoła Tow. Opieki nad Ociemniałymi ul. Polna 40, dalej Instytut dla Ociemniałych w Bydgoszczy i we Lwowie (zał. w roku 1830).

Dla upośledzonych umysłowo, zakłady: w Warszawie, w Poznaniu, w Łodzi, w Wilnie, w Krakowie, we Lwowie, w Lublinie oraz przy zakładach psychjatrycznych w Poznaniu, w Owińsku i w Świeciu nad Wisłą.

Dla zaniedbanych moralnie: w Warszawie Instytut Opieki Moralnej na Mokotowie i szkoła na Pradze, w Wilnie, w Łodzi, pod Żyrardowem, w Chojnicach, w Szubinie, w Antoniewie, w Skokach i wreszcie podlegające Ministerstwu Sprawiedliwości zakłady poprawcze dla nieletnich przestępców w Głazach (pow. Wieluń), w Wielucianach (pow. Wilno) i w Przedzielnicy (pow. Przemyśl).

We wszystkich zakładach, oprócz nauki, wychowankowie otrzymują wyszkolenie zawodowe, i tak: kształcą się w szewstwie, krawiectwie, stolarstwie, drukarstwie, koszykarstwie, względnie w szyciu (dziewczęta).

W poszczególnych zakładach, jak np. w szkołach dla głuchoniemych, 8 lat nauki odpowiada 6-letniej nauce w szkole powszechnej, 8 lat nauki w szkole dla ociemniałych daje pełne wykształcenie 8-mio klasowej szkoły powszechnej, natomiast dzieci upośledzone umysłowo kształci się zazwyczaj (zależnie od stopnia upośledzenia) w zakresie 4 klas szkoły powszechnej.

W kwestji kształcenia dzieci ułomnych niezmiernie ważną jest rzeczą przygotowanie odpowiednich nauczycieli. Zadanie to spełnia jedyny na całą Polskę I n s t y t u t P e d a g o g i k i S p e c j a l n e j w W a r s z a w i e (p l a c T r z e c h K r z y ż y 4), który rokrocznie przyjmuje 30 kandydatów (z kwalifikacjami na nauczycieli szkół powsz.) na kursa jednoroczne. Kandydaci obierają sobie zgóry specjalny dział nauczania, kształcą się teoretycznie i praktycznie. Po kilka godzin dziennie słuchają wykładów lekarzy specjalistów, resztę zaś czasu spędzają wśród wychowanków na zajęciach praktycznych, pod kierunkiem nauczycieli już wykwalifikowanych. Kandydaci na kursy pedagogiki specjalnej zgłaszają się w dostatecznej ilości. Otrzymują oni płatny urlop roczny, a nadto, po zdaniu egzaminów, otrzymują o kilka procent wyższe uposażenie. W roku 1926 zgłosiła się nadmierna ilość kandydatów, bo przeszło 200, podczas gdy zapotrzebowanie wynosiło tylko 30 i tylu też przyjęto.

st.

BIBLJOGRAFJA

Uzupełnienia za lata 1924—26

zestawił ANTONI KNOT (Lwów)

Rok 1924.

1. **Giedroyć Franciszek.** Na marginesie rozprawy Prof. W. Szumowskiego „Collegium medicum Stanislao - Augusteum“ *Archiwum Hist. i Filoz. Medycyny,* t. I, zesz. III i IV.

2. **Łapiński W.** Walka o wykłady religji w języku polskim w gimnazjach Siedleckiem i Bialskiem w r. 1902. Siedlce.

3. **Morawski Stanisław.** Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818—1825), wydali Adam Czartkowski i Henryk Mościcki, z 24 ilustracjami. Warszawa 8⁰, str. XVII + 541. (Zawiera obrazy obyczaju i życia szkolnego w Uniw. Wileńsk.)

4. **Skobel Fryderyk** (prof. med. Uniw. Jagiell.) Moje wspomnienia (1812—1876). *Archiwum Hist. i Filoz. Medycyny,* t. I, zesz. I i II.

5. **Szumowski Władysław.** Collegium Medicum Stanislao - Augusteum. *Archiwum Hist. i Filoz. Medycyny,* t. I, zesz. 1.

6. **Wrzosek Adam.** Krótka wiadomość o archiwach Szkoły Krzemienieckiej, kuratora Wileńskiego Okręgo Naukowego i Tadeusza Czackiego oraz wzmianka o materjałach do historji medycyny w nich zawartych. *Archiwum Hist. i Filoz. Medycyny,* t. I, zesz. 1.

Rok 1925.

1. **B. D.** Bibljoteka Uniwersytecka w Warszawie. Odb. z *Silva Rerum.* 8⁰, str. 16.

2. **Brensztejn M.** Bibljoteka Uniwersytecka w Wilnie do r. 1832. Wyd. II. uzup., z przedmową Stef. Rygla. Wilno. 8⁰, str. 160 + 1 nlb., 7 rycin. *Wydawn. Bibl. Publ. i Uniw. w Wilnie* Nr. 2.

3. **Brezgo Bolesław.** Losy bibljotek jezuickich kolegjów w Połocku i Witebsku *Przegląd Powszechny,* t. 505, str. 88—94

4. **Dąbrowski Józef.** Uczniowskie kółka tajne w Radomiu w latach 1889—1904. *Jednodniówka zjazdu koleżeńskiego Radomiaków.* Warszawa.

5. **Dobbermann Paul.** Die deutsche Schule im ehemals preussischen Teilgebiet Polens, Posen, 8⁰, str. VII + 1 nlb. + 179 + 1 nlb.

6. **Kamieński Michał.** Stulecie Obserwatorjum Warszawskiego (1825—1925). Warszawa, 8⁰, str. 12. Odb. z *Uranji,* nr. 10.

7. **Lewicki Józef.** Ustawodawstwo szkolne za czasów Komisji Edukacji Narodowej. Rozporządzenia, ustawy pedagogiczne i organizacyjne (1773—1793), zebrał i zaopatrzył wstępem krytycznym oraz przypisami... Kraków, 8⁰, str. LXXVIII + 2 nlb. + 456. „Komisja do Badania Dziejów Wychowania i Szkolnictwa w Polsce“. *Bibl. Polsk. Pisarzy Pedag.* nr. 2.

8. **Luboński Jan.** Historja Gimnazjum Radomskiego od 1685—1897. *Jednodniówka zjazdu koleżeńskiego Radomiaków.* Warszawa.

9. **Majchrowicz Franciszek.** Czterdziestoletni jubileusz czasopisma *Muzeum,* organu „Tow. Naucz. Szkół Wyższych“ we Lwowie (1885—1925). *Muzeum,* Dodatek 15.

10. **Nucci Nelly.** Zamoyski-Copernico-Kochanowski et alteri studenti polacchi a Padova. Padwa.

11. **Sochaniewicz Kazimierz.** Czterdziestolecie *Muzeum,* 1885—1924. *Muzeum,* Dodatek 15.

12. **Szumowski Władysław.** Jeszcze o Rafale Czerwiakowskim (prof. anatomji Uniw. Jagiell.) *Archiwum Hist. i Filoz. Medycyny oraz Hist. Nauk Przyrodn.,* t. III, zesz. I.

13. **Wrzosek Adam.** Kursa Medyczne Poznańskie, zorganizowane w r. 1919. *Archiwum*, j. w. t. II, zesz. 1.

Rok 1926

1. **Adamus Alois.** Dějiny školství na Těšínku. Část I. Morawska Ostrawa, str. 32.
2. **Bieliński Józef.** Autobiografja. Z przedmową Ad. Wrzoska. *Archiwum Hist. i Filoz. Medycyny oraz Hist. Nauk Przyrodn.*, t. V, zesz. 2.
3. **Brensztejn M.**(ichał) Niedokończone przedstawienie. (Z dziejów pol. teatru szkoln. w Telszach 1842 r.) *Dodat. Liter. do „Dziennika Wileń.“*, nr. 3.
4. **Chrzanowski Ignacy.** Pisma pedagogiczne Staszica. *Myśl Narod.*, nr. 4., str. 51—52.
5. **Cieszkowski Stanisław.** Stanisław Staszic. Filantrop, mąż stanu i uczony, ur. 1755, + 1826 r. Zarys biograficzny w setną rocznicę zgonu. Warszawa. 8⁰, str. 94 + 2 nlb.
6. **Gawlik Mieczysław.** Stanisław Staszic. (W setną rocznicę zgonu) Lwów. 8⁰, str. 35. *Nasza Bibljoteka*, nr. 6.
7. **Gluziński Antoni** (prof. dr.) Adrjan Baraniecki (założyciel „Wyższych Kursów dla kobiet“ w Krakowie, 1870–1923). *Archiwum Historji i Filozofji Medycyny oraz Hist. Nauk. Przyrodn.*, t. IV., zesz. II.
8. **Hahn Wiktor.** Stanisław Staszic. Życie i dzieła. Z portretem Staszica. Lublin. 8⁰, str. 104.
9. **Hahn Wiktor.** Stanisław Staszic jako pedagog. *Ziemia*, nr. 2, str. 20—24.
10. **Janowski Aleksander.** Stanisław Staszic, Warszawa, 8⁰m., str. 30. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. *Pogadanki z przeźroczami*, nr. 19.
11. **Jędrzejowska Anna.** Bibljoteka Uniwersytecka we Lwowie. Lwów. 8⁰, str. 14. Odb. z publikacji *Publiczne bibljoteki lwowskie.*
12. **Karnowski Jan.** Filomaci pomorscy. Cz. I. 1840—1901. Toruń. 8⁰, str. 84.
13. **Kołodziejczyk January.** Wilibald Besser. Profesor botaniki i zoologji i dyrektor ogrodu botanicznego Liceum Krzemienieckiego. *Ziemia*, str. 277—280.
14. **Kon Pinchas.** Dawny Uniwersytet Wileński a Żydzi. I. Zabiegi Uniwersytetu o utworzenie szkoły początkowej dla Żydów w Wilnie w latach 1808—1820. *Ateneum Wileńskie*, zesz. 10—11, str. 402 do 429 i Odb. Wilno, str. 32.
15. **Księga pamiątkowa**, wydana ku uczczeniu pięciolecia istnienia Gimnazjum Państwowego im. Juljusza Słowackiego. Kowel. 8⁰, str. 144 + od 93 do 95(?) + 3 nlb.
16. **Kukulski Zygmunt.** Lata szkolne Staszica. Lublin, 8⁰, str. 12. Odb. z Księgi pamiątkowej *Ignacemu Chrzanowskiemu.*
17. **Kukulski Zygmunt.** Trzy dokumenty z życia Staszica. Lublin, 8⁰, str. 18.
18. **Lachs Jan.** Anselmus Ephorinus. (Sylwetka lekarza humanisty.) *Archiwum Hist. i Filoz. Medyc. oraz Hist. Nauk Przyrodn.*, t. IV, zesz. I i II.
19. **Laubert Manfred.** Die Neubesetzung des Direktorats am Posener Mariengymnasium 1841. *Jahrb. f. Kult. u. Gesch. d. Slaven.* N. F. Bd. II. H. 2, str. 28—52.
20. **Leśniewski Czesław.** Stanisław Staszic, jego życie i ideologja w dobie Polski niepodległej (1755—1795). Warszawa. 8⁰, str. 352 + 1 nlb. *Rozprawy historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*, tom V, zesz. 2.
21. **Lubicz W.** Dziesięciolecie reform i rządów ks. Hug. Kołłątaja w Uniw. Jagiellońskim. 1776—1786. *Czas*, nr. 214.
22. **Manczowski Aleksander.** Rys historyczny Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie od roku 1817 do 1917. *Kwartalnik Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół dla Głuchoniemych i Niewidomych w Polsce.* R. III, nr. 3, 4.
23. **Mazurkiewicz Karol ks.** Z dziejów Akademji Lubrańskiego. *Kurjer Poznański*, nr. 258.
24. **Mazurkiewicz Karol ks.** Akademja Lubrańskiego w Poznaniu. *Wiadomości dla Duchowieństwa*, nr. 7/8, str. 11—23.
25. **Paluchowski Stanisław.** Wskrzeszenie Liceum Krzemienieckiego. *Ziemia*, nr. 11, str. 162—164.
26. **Piekarski Marek.** Każdy kamień opowiada (Liceum Krzemienieckie), *Ziemia*, nr. 11, str. 164—166.
27. **Pigoń Stanisław.** Szermierz obskurantyzmu. (Ks. Wawrzyniec Marczyński.) Z dziejów walki o szkołę polską przed stuleciami. *Na szlaku Batorego.* Księga zbiorowa. Wilno.
28. **Promyk Kazimierz.** O księdzu Stanisławie Staszicu, napisał... Wydanie ósme, w setną rocznicę śmierci Staszica. Warszawa, 8⁰, str. 21.
29. **Rolle Michał.** Echa krzemienieckie. *Ziemia*, nr. 15—16, str. 244—248; nr. 20, str. 305—308.
30. **Ruśkiewicz T.** Tajny związek młodzieży polskiej, 1887—1893. Warszawa, 8⁰, str. 47.
31. **Sławiński Witold.** Jan Emanuel Gilibert. Przyczynki do życiorysu profe-

sora historji naturalnej i założyciela ogrodu botanicznego Wszechnicy Wileńskiej. *Archiwum Hist. i Filloz. Medycyny oraz Hist. Nauk Przyrodn.*, t. IV, zesz. 2.

32. **Śniadecki Jędrzej.** Ocena dzieła Ignacego Fiałkowskiego p. t. „Początki chirurgji". Wyd. prof. dr. Stanisław Trzebiński. *Archiwum*, j. w. T. V, zesz. 1.

33. **Stieda Wilhelm.** Baltische Studenten in Leipzig u. Wittenberg. *Mitt. d. livländ. Gesch.*, Bd. 23, 1924—1926, str. 583—634.

34. **Vier J. A.** L'activité d'une académie de Stanislas, de 1750 à 1766. *Revue d'histoire littéraire de la France*. Juillet-septembre.

35. **Wasiak R.** Staszic jako pedagog. *Spraw. I Gimn. męsk. Magistratu m. st. Warszawy*, str. 33—44.

36. **Wierzbicki Romuald,** Życiorys Wiktora Szokalskiego (prof. Szkoły Głów. Warsz.). *Archiwum Hist. i Filoz. Medycyny oraz Hist. Nauk Przyrodn.*, t. IV, zesz. 2.

37. **Wierzbicki Romuald.** Działalność społeczna Wiktora Szokalskiego. *Archiwum*, j. w. T. V, zesz. 1.

38. **Wojtkowski A.** August Cieszkowski i Karol Marcinkowski (o szkole roln. w Żbikowie), *Kurjer Poznański*, nr. 12.

39. **Wotschke Theodor.** Polnische Studenten in Wittenberg (w. XVI). *Jahrb. f. Kult. u. Gesch. d. Slaven*. N. F., Bd. II, H. 2, str. 169—200.

40. **Wotschke Theodor.** Zur Studiengeschichte der Labischiner Grafen Latalski, *Jahrb.* j. w., Bd. II, H. 2.

41. **Wotschke Theodor.** Polnische Studenten in Heidelberg. *Jahrb.* j. w. N. F., Bd. II., H. 3, str. 46—67.

42. **Wysocki Wincenty.** Stanisław Staszic. Wykład popularny. Kraków, 8°, str. 16.

43. **Zalewski Ludwik ks.** Bibljoteka seminarjum duchownego w Lublinie i bibljoteki klasztorne w diecezji lubelskiej i podlaskiej. Warszawa, str. XV + 302 + 2 nlb.

44. **Ziółkowski J. ks.** Stanisław Staszic o wychowaniu obywatela. *Głos Lubelski*, nr. 17.